

PRECIĄTA w Petersburgu, rocz. ra. 19, półr. ra. 5, kw. ra. 2 k. 50. Na piśmie w Cez. i Krad. oraz zagr. rocz. ra. 12, półr. ra. 6, kw. ra. 2, rubel. ra. 1. Ogłoszenia: «Nadzwyczajne» (przed art. 18) po ra. 1, za 1 str. okładki po k. 30, za 4 str. po k. 20, za innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tygodniu) k. 40. Cena pojedyn. k. 25. Za dostarczenie, opieszczenie, prospekty i t. d. Jednoraz. ra. 30, opr. opł. pism. 1/4 k. od każ. kład. egz.) i koszt. przew. do Petersburgu.

KRAJ

Wydawca: Erazm Piłtz. Adres: dla telegrafów i listów: Petersburg, Kraj. Redaktor: Erazm Piłtz. Adres: dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Długa, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie księgarnie, w szczególności: Kucharski i Saganowski.

REDAKTOR
ERAZM PIŁTZ.

Pismo polityczno-literackie.

WYDAWCA
ERAZM PIŁTZ.

PETERSBURG. DNIA 9 (21) LISTOPADA
1896 BOKU.

TREŚĆ 45 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Budżet Warszawy, p. F. S.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Ideaty estetyczne, p. Marijana Zdziszewskiego. T. Lanartowicz, IX; przez Marję Kompińską. Z literatury politycznej: Rosja i Skandynawja, p. X. Kierunki w ekonomji, prasa W. Nad Bostorem. Z opowiadań starożytności, skrytyki *Femasa Zawadzkiego*. Z nad Sekwany, prasa *Parystina*. Z miesięczników ruskich, p. Es. Kongr. k. y. nallistów. (Podług «Gaz. Sad.», p. L. L. Karthskie, p. W. F. Zdaleka i sbliska. Z pism i kładów takich o nowych kładkach. Kronika naukowa i literacka. OBCINER «KRAJU»: Sen kasztelana, p. Adama Krowickiego.

WZGLĘDY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRAZY. SCENA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KULJER PRAWNY, SEKOLNY I KOSCIELNY. KRON. POMIĘDZY. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

BUDŻET WARSZAWY.

Budżet wielkiego miasta, będącego głównym ogniskiem kraju, środkowym punktem jego życia umysłowego i jego przemysłowego ruchu, stanowi zawsze niewyczerpaną skarbnicę informacji dla każdego, kto, nie poprzestając na powierzchownych objawach życia, pragnąłby poznać potrzeby społeczeństwa, środki, jakie dla zaspokojenia tych potrzeb posiada, zasób sił materialnych, którymi na drodze dalszego postępu rozporządzać może, a wreszcie te braki i niedostatki, do których usunięcia środki te nie wystarczą. Zastąpienie się w budżecie bywa podwójnie zajmującym, gdy tenże nie przedstawia się nam, jako istota skostniała, małym zaledwie ulegającą zmianom, lecz jako organizm żywy, nieustanną przebywający ewolucję i będący w każdej fazie tego przeobrażania odzwierciedleniem pewnej doby w życiu grupy społecznej, której dochody i wydatki w sobie mieści.

Tę właśnie cechę posiada w wysokim stopniu budżet Warszawy. Wzrost miasta w okresie ostatnim był znaczny, niekiedy zdumiewający. Stale wzrastały też pozycje budżetu. Zanim z zestawienia pojedynczych jego działów z sobą i z porównania ich z budżetami miast innych wysnujemy sąd o tem, które działy budżetu wzrastają prawidłowo, a które niedostatecznie lub nadmiernie, zapoznajmy się przede wszystkim z projektem budżetu na rok przyszły. Projekt ten, ułożony przez zarząd miasta, został przedstawiony już warszawskiemu komitetowi budżetowemu, poczem przejdzie do kancelarji p. jenerał-guber-

natora i min. spraw wewnętrznych. Jeden rzut oka na budżet z przed lat piętnastu odśłoni nam główną cechę gospodarstwa miejskiego, ogromny jego wzrost.

Sumę dochodów, równającą się sumie wydatków, obliczono w projekcie, o którym mowa, na rubli 4,499,506. W budżecie na rok 1881 wynosił on rs. 2,576,685. W ciągu lat piętnastu wzrósł budżet miasta niemal o dwa miliony rubli.

Tak znaczny przybytek musi mieć źródło we wzroście siły podatkowej. Przechodząc po kolei rozmaite pozycje dochodów, przekonamy się bez trudu, że nietylko przysporzono miastu dochodów nowych, lecz, że i dawne opłaty i podatki, bez zmiany systemu opodatkowania, zasilają kasę miejską nierównie obficie, niż lat temu piętnaście.

Nowem źródłem dochodów jest przede wszystkim opłata za wodę z nowych wodociągów miejskich. W budżecie na rok przyszły przedstawia ona sumę rs. 949 tys. Tu zaliczyć także wypada opłatę za bicie bydła w rzeźniach miejskich, dającą rs. 152 tys. Te dwie rubryki tłómaczą nam, dlaczego pierwsza kategoria budżetu, obejmująca dochody z majątku gminnego i zakładów miejskich, wynosząca przed laty piętnastu rs. 138 tys., wynosi w budżecie na rok przyszły 1,2 mil. rs.

O niesłychanem wzmożeniu się siły podatkowej świadczy natomiast kategoria podatków bezpośrednich, opłacanych przez właścicieli nieruchomości. Stopa podatkowa nie uległa w ostatnim piętnastoleciu zmianom. Dział ten obejmuje podatek od dochodów, płacony miastu pod nazwą podatku szacunkowego, i trzecią część podatku podymnego, płaconego na rzecz skarbu państwa. Z rs. 555 tys. wzrósł ten dział do 1,3 miliona rs. Jak szybko dochód ten wzrastać będzie, można sobie wyobrazić, mając na względzie nieustanne przybywanie nowych domów. Z dniem 1 stycznia r. p. zacznie opłacać podatek 320 domów, bądź ukończonych, bądź przebudowanych w roku bieżącym.

Dział następny, zawierający podatki od przemysłowców, wzrósł bezmała w dwójnasób, jakkolwiek zmiany w systemie pobierania niektórych opłat nie pozwalają przeprowadzić porównania z całą ścisłością. W roku 1881 wynosił ten dział rs. 217 tys., w roku przyszłym wyniesie rs. 414 tys..

Dział opłat pośrednich powiększył się z rs. 573 tys. na rs. 724 tys. Resztę dochodów miejskich stanowią:

zasiłki ze skarbu państwa, w sumie rs. 266 tys., dochody zwrotne, przechodzące jedynie przez kasę miejską, w sumie rs. 292 tys., a wreszcie kategorie dochodów drobnych i nadzwyczajnych.

Jeżeli dochód z wodociągów i nowych kanałów miejskich stanowi obecnie tak cenną część dochodów miasta, to spłata długów, na kanalizację i wodociągi zaciągniętych, obciążała niezaprzeczenie wykaz jego wydatków. W roku 1881, a zatem przed rozpoczęciem robót, szło na spłatę długów rs. 115 tys., na rok przyszły preliminowano rs. 654 tys. Utrzymanie wodociągów kosztować będzie rs. 344 tys.

Utrzymanie policji dosięgnie w r. p. sumy rs. 701,791, (zamiast 292 tys. w r. 1881), do czego doliczyć należy rs. 72,824, płaconych na utrzymanie warszawskiego oddziału żandarmerji i rs. 110,245 na pomieszczenie policji.

Olbrzymie, bo z sumy rs. 363 tysięcy do miliona rs., urosły wydatki na zewnętrzny porządek miasta. Uporządkowanie ulic i placów jest obok kanalizacji i wodociągów najwybitniejszym znamięm gospodarstwa miejskiego w okresie ostatnim.

Z pomiędzy ważniejszych wydatków wymieniamy:

Utrzymanie straży ogniowej i jej pomieszczenie 195 tysięcy, oświetlenie miasta 206 tysięcy, wydatki na oświatę 147 tysięcy, zakłady dobroczynne i szpitale 156 tysięcy, sąd zjazdowy i sądy pokoju 114 tysięcy, a wreszcie zarząd miasta rs. 234 tys.

Przeszliśmy w krótkości pozycje ważniejsze. Zanim wypowiemy o nich kilka uwag, zauważyć możemy, że już na pierwszy rzut oka rysuje się przed nami całokształt budżetu. Miasto weszło w okres prac wodociagowych i porządkowania swych ulic. Oprócz wydatków na utrzymanie policji stanowi spłata długów i kwota na porządek zewnętrzny główne obciążenie budżetu. Pierwsza z nich równoważy się opłatą za wodę, druga stanowić będzie jeszcze czas jakiś rubrykę niezmienną.

Liczyby, przytoczone przez nas, nabiorą wyrazistości, jeżeli przedstawimy procentowo stosunek pojedynczych pozycji do całości budżetu. Zaczynamy znowu od dochodów.

Z ogólnej ich sumy potrącamy przede wszystkim dochody zwrotne, przepływające tylko przez kasę miejską, potrącamy następnie zasiłki, wypłacane miastu bądź ze skarbu państwa, bądź z funduszy innych, oraz dochody nadzwyczajne. Wyłą-

zione przez nas pozycje stanowią razem 14,35 proc. dochodów.

Pozostałe 85,65 proc. stanowią właściwe, stałe źródła dochodów miejskich. Na pierwszym miejscu widzimy tu dochód z podatków od nieruchomości, wynoszący 29,7 proc. całego budżetu i dochód z majątku i zakładów miejskich, wynoszący 28,3 proc. Ponieważ dochód z wodociągów i kanałów (razem rs. 949 tys.) wraz z dochodem z jatek (rs. 193 tys.), wypełniają niemal całkowicie tę rubrykę ostatnią, przeto śmiało powiedzieć można, że na podatkach z nieruchomości i dochodach z własnych zakładów, opiera się dziś gospodarstwo miejskie. Mimo ogromnego wzrostu budżetu, stanowi podatek od nieruchomości większy procent dochodów, niż przed laty piętnastu, wzrósł bowiem z 27,6 proc. na 29,7 proc. Dochód z wodociągów stanowi rubrykę, której z ówczesnymi dochodami z tych samych źródeł porównywać nie można.

Z pozostałych 27,6 proc. przypada 18,3 proc. na opłaty pośrednie. Jakkolwiek system pobierania ich zmienił się w ciągu piętnastolecia tak dalece, iż o ścisłym porównaniu nie może być mowy, to jednak zmniejszenie się udziału procentowego tych dochodów świadczy znowu o przeniesieniu się punktu ciężkości na dwie pierwsze rubryki dochodów. Podatki od przemysłowców, które stanowiły 10,8 proc., wynoszą po upływie lat piętnastu 9,2 proc. budżetu. I tu widzimy zatem objaw podobny.

Wspomnieliśmy o dochodach zwrotnych i zasiłkach pomocniczych. Pierwsze miejsce należy się w tym dziale podatkowi szpitalnemu, opłacanemu po raz pierwszy w tym roku w wysokości rubla od każdego opo-

datkowanego mieszkańca. W preliminarz na rok przyszły wstawiono w tej rubryce sumę 205,800. Z innych rubryk zasługują na uwagę: podatek na rzecz rady miejskiej dobroczynności publicznej w sumie 28,000 i dochód z kar, nakładanych przez sądy pokoju, w sumie 39,125.

Z zasiłków pomocniczych wymieniamy: zasiłek państwa na utrzymanie policji rs. 150 tys., na lokale policyjne 18 tys., na szkoły początkowe i rzemieślnicze 7 tys.; w dalszym ciągu należy tu zasiłek z funduszu ubezpieczeń w sumie rs. 70 tys. i zasiłek z funduszu gminy żydowskiej na szkoły żydowskie w sumie 17 tys.

Bardziej, niż dochody, nadają się do bezpośredniego porównywania wydatki z dwóch epok odległych.

Podajemy więc w zestawieniu wydatki z r. 1881 i pozycje preliminarza na rok przyszły, dzieląc je na dwie grupy. W pierwszej wyliczamy te, które przez lat piętnaście wzrosły procentowo, w drugiej te, które zmalały. Do pierwszej kategorii należą:

	1881 r.	1896 r.
Splata długów	7,2%	14,5%
Utrzymanie wodociągów	5,1%	7,6%
Oświetlenie miasta	3,2%	4,6%
Utrzymanie zakład. naukowych	3,0%	3,3%
Zakłady dobrocz., szpitalne	2,8%	3,5%
Wydatki zwrotne	1,3%	7,6%

W drugiej kategorii spotykamy:

	1881 r.	1896 r.
Koszta zarządu	9,9%	5,2%
Straż ogniowa	12,1%	4,4%
Sądy pokoju	3,5%	2,5%
Porządek zewnętrzny	22,5%	22,4%

Jako osobną rubrykę zapisujemy wydatek na policję, pomieszczenie tejże i na utrzymanie oddziału żandarmerji. Wydatek ten stanowi obecnie 19 proc. budżetu.

W zestawieniu powyższem uderzająco mały procent na koszt zarządu miasta. Wydatki te, i tak już niezliczne, zmalały w ciągu lat piętnastu. Drugą rubryką, której niżkość wywołuje zdumienie, jest utrzymanie straży ogniowej. Procentowe zmniejszenie się tej rubryki tłumaczy się wzrostem rubryk innych. Procentowemu przybytkowi wydatków zwrotnych odpowiada wzrost tychże dochodów z 2,3 proc. na 8 proc.

Streszczając, cośmy powiedzieli, raz jeszcze podkreślić musimy tę silną stale wzrastającą podstawę, jaką budżet miasta, mimo powiększania się, ma w coraz większym stopniu w podatkach z nieruchomości. Tej podstawie swego gospodarstwa pieniężnego zawdzięcza Warszawa niezliczne stosunkowo spożytkowanie innych rodzajów opodatkowania, które w ostatnim okresie jeszcze mniej bywają wyzyskiwane, a które, jak to jeszcze będziemy mieli sposobność wykazać, w gospodarstwie innych miast daleko większe mają znaczenie.

W wydatkach miasta splata długów, na kanalizację zaciągniętych i koszt utrzymania wodociągów stanowią pokaźną sumę, dorastającą miliona. Równoważy się ona niemal całkowicie z opłatą za kanały i wodę.

Przypuściwszy, zgodnie ze zdaniem ludzi kompetentnych, że uzupełnienie wodociągów i kanalizacji zrównażone będzie wzrostem dochodów z tego źródła, liczyć się musimy z koniecznością podniesienia innych wydatków. Na konieczność tę należy patrzeć spokojnie i bez złudzeń. Gdyby nawet wydatki na uprządkowanie miasta (miljon z górą) dały się, jak już o tem nadmienili-

Sen kasztelana.

PRZEZ

Adama Krechowickiego.

2)

W tym momencie, jakby na dane hasło, rozjaśniły się jaskrawo okna zamczyska. Zapalono beczki smolne, które słupem promienistym strzeliły w górę. Smugi czarnego dymu poszły pod obłoki, a potem zwolna spadały ku ziemi i rozścielały się, jak wstęgi, zczerwienione od błysków ognia. A w tych błyskach widać było grube płatki śniegu, jak piętna białe, wśród czarnej nocy, spadające coraz gęściej, z chmur, przewalających się ciężko po niebie.

Równocześnie z owymi blaskami ozwał się huk moździerzowych wystrzałów.

Jeden strzał, a potem drugi i trzeci i dziesiąty zmaćcił nocną ciszę... Wybuchął, łączył się z następnym, rozchodził się echem po wzgórzach, drzał, omdlewał, niknął i znowu wzmocniony, rozlegał się w powietrzu...

— Bohdan przybywał! — krzyknęto i rzucono się ku oknom.

Wszyscy tam stanęli: i Jazłowiecki i Mielecki i pani Regina i sam nawet Sieniawski, nieco zwłócząc, zbliżył się.

Nikt też nie uważał, że w tym momencie podwoje się otwały i do sali cicho weszła Jadwiga.

W ciemnej, powłóczystej sukni, ściśniętej w pasie taśmą złotą, bez żadnych ozdób innych, wyglądała, jak posąg. Twarz miała białą i bladą, którą okalały włosy czarne, jak heban, puszczone wolno, jeno przepaską szeroką, perłami wysadzana, niby koroną uwiecznioną po nad czołem, gładkiem, marmurowym, pod którym paliły się oczy wielkie, czarne, głębokie, jak przepaście. Gdy spojrzały na kogo i zatrzymały się na nim, to zdawały się go wyzywać, a pociągały nieprzemogoną siłą. W oczach tych były zapytania i nieświadomość, paliły się w nich płomienie i migotały błędne ogniki obietnic...

Z rozchylnymi ustami, jakby w oczekiwaniu, niepokoju, czy też pragnieniu, ukazując rząd zębów, jak śnieg białych, zbliżała się ku środkowemu oknu, tak cicho, aby nie być widzianą, a widzieć...

Była widocznie mocno poruszona. Pod suknią, rysującą wybornie wspaniałe jej kształty, znać było pierś, tালুজা przyśpieszonym oddechem.

W głębokiej framudze okna zniknęła i, przytulając czoło do szyby, wpatrzyła się wyteżonym wzrokiem w dal...

Wśród czarnej nocy paliły się pełnym płomieniem beczki smolne na wzgórzach zamkowych i dalszych pagórkach. Chwilami snopy iskier rozpryskiwały się w powietrzu i spadały z góry, zwolna, tonąc w smugach dymu, gnanego wichrem i ścielącego się brudnym pyłem na białym śniegu... W oddali u podnóża zamku, drogą, która kręto wita się w górę, zdązał powoli liczny poczet rycerski. W chwilowych blaskach jaśniały od czasu do czasu zbroje i nikły w tumanach dymu; tylko wśród ciszy dolatywał coraz wyraźniej tętent koni i szczeł oręza.

— Bohdan przybywał! — powtórzył ktoś znowu.

A serce Jadwigi biło coraz śpieszniej...

Przybywa ten, który z objęć matczy, często surowej, lecz kochającej

śmy, po ukończeniu najważniejszych robót ulicznych, o pewną kwotę zmniejszyć, to redukcja ta nie może nastąpić przed upływem lat kilku, podczas gdy tymczasem potrzeby miasta wzrastają. Zaprowadzenie nowych opłat pośrednich lub powiększenie dawnych przedstawia się, jako nieuniknione w dalszej przyszłości zjawisko, tem bardziej, że nie wszystkie, istniejące dzisiaj, uważać można za wieczyste. Zwracamy tu uwagę na dochód z rogatkowego, dający 200 tys. rocznie, a przyznany miastu tylko do roku 1900. Do tego również roku ma gmina zapewniony zasiłek ze skarbu państwa w sumie rs. 150,000 na utrzymanie policji. Naturalnie nie przesądza to kwestji przedłużenia subwencji i po r. 1900.

Wydatki zmniejszać się nie będą. Budowa hal targowych jest już postanowioną. Pomnożenie wydatków na szkoły jest również nieuniknionem. Bo, wyliczając wszystkie właściwości budżetu warszawskiego, nie można niepowtórzyć raz jeszcze, że na utrzymanie zakładów naukowych płaci miasto z budżetu owych wydatków tylko 3,3 proc.

T. S.

IDEALY CZESKIE.

T. G. MASARYK: «Czeska otázka. Snahy a túžoby národního obrození». Praha, 1895. Tenże: «Náše nynější Království». Praha, 1895.

«Stawiając kwestję czeską, nie chce jej poruszać ze stanowiska politycznego, czyli praktyki politycznej, ale mam na myśli tylko socjologiczny rozbiór tych zagadnień, które narzucają się każdemu, kto pojąć chce myśl dziejów czeskich, kto chce wiedzieć, czem my, jako odrębny, a cywilizowany naród, żyjemy, czego żądamy i czego się

nad wyraz, z tego ogniska domowego, które czasem wydawało się ponure, lecz było własne, tak bardzo własne, że oko dorosłej dziewczycy odnajdywało wśród czarnych murów zamczyska, w jego przyćmionych komnatach, wszystkie najmilsze wspomnienia dzieciństwa, wszystkie pierwsze wrażenia—przybywa ten, który miał ją ztąd wyrwać i, jak własność swoją, zabrać w kraj nieznany, a daleki, zawieźć wśród ludzi obcych, o których rozpowiadano dziwna...

Jaki los tam ją czeka? jakie niebezpieczeństwa?

Odjęła Jadwiga rozpalone czoło od okna. Czoło się zmarszczyło; grzywa włosów czarnych zakolysała się na ramionach, dłonie zacisnęły.

Ona niebezpieczeństw nie lęka się... nie! W swej piersi czuje takie mężstwo, że niem natchnąłby mogła Bohdana, gdyby słabnął. Owszem, panią być, rządzić, rozkazywać, to szczyt jej marzeń... Pragnęła tego, i to gospodarstwo wołoskie daje jej jeśli nie rzeczywistość zupełną, to przynajmniej wszelkie pozory panowania...

Los padł—nie czas się wahać!

Ozwały się znowu móżdżerzowe

spodziewamy...». «Kwestja czeska jest dla mnie kwestja losów ludzkości, kwestja świadomości. Wierzę razem z Kollarem, że dzieje narodów nie są rzeczą wypadku, że się objawia w nich określony plan Opatrzności, i że przeto zadaniem historyków i filozofów, zadaniem każdego narodu starać się zrozumieć ten plan wszechświatowy, miejsce swe w nim znaleźć i określić, i wedle tego w swej pracy postępować z samowiedzą jasną i zupełną. Nie myślę wcale, aby umysł ludzki był w stanie odgadnąć plany Opatrzności, ale sądzę, że przy dzisiejszym poziomie oświaty, obowiązkiem każdego myślącego człowieka kierować się przytoczonym poglądem Kollara...». «Dziś świadomości narodowej, jeśli nie jest ona opartą, na głębszej podwalinie filozoficznej, niepodobna przyznać nikomu, a najmniej tym, którzy prawnie, czy też bez prawa stoją na straży narodu».

Powyższe słowa, wyjęte z przedmowy prof. Masaryka do najnowszego jego dzieła, dokładnie oznaczają stanowisko, które zamierzył on zająć, wydając sąd o pragnieniach i dążnościach narodu czeskiego. Znany profesor filozofji i polityk, w obecnej chwili niezaprzeczenie jeden z najsamodzielniejszych przedstawicieli myśli czeskiej, zrażony do nieustannych, namiętnych, a jałowych sporów pomiędzy stronnictwami czeskiemi i do ich ciasnych widnokręgów, zaprzagnął dać szerszy i szlachetniejszy kierunek dążeniom swego narodu, wskazując im, jako podstawę, filozoficzne wnikięcie w myśl dziejów ojczyźstych i wiążąc z ideałami najświetniejszych chwil przeszłości. Kierując się tą myślą, zebrał on w swej książce świeże jeszcze dzieje odrodzenia narodu i usiłował wykazać, że najlepsi przewodnicy tego ruchu dalecy byli od wszelkich nienawiści rasowych, i że ideałem wspólnym im było «cziste człowieczeństwo» (*die reine Menschlichkeit*), czyli «humanita», jak zwykł wyrażać się autor, określając wyrazem tym pragnienie rozkwitu

wystrzały... Poczci coraz bliższy — widać już w świetle palących się ogni szyszaki, hełmy, dzidy, postacie rycerzy...

Za chwilę przybędzie Bohdan i jutro spełni się wszystko...

Myśl lotna obejmuje szerokie obrazy i w sercu Jadwigi złączyły się one wszystkie: wspomnienia dzieciństwa, ukochane postacie, z którymi niebawem zęgnąć się przyjdzie: wszystko, co serce ukochało, i do czego nawykło.

A ten wysiłek co jej przyniesie? czy szczęście?

Iskrzące oko Jadwigi zamgliło się nagle...

Och, szczęście! Byłoby tu, wśród swoich, przy macierzy surowej, ale dobrej, umiejącej wyrozumieć i odgadującej myśli dziecka, wśród tych pól i wzgórz tak dobrze znanych, a tak zawsze pięknych... Och, szczęście tak blisko, a tak nieuchwytnie!...

Raz, przed rokiem—w lecie to było — stała swobodna, wesół, opodał zamku, nad Strwiążem, który tam kręta wstęgą płynie. Promienie słońca rozpryskiwały się brylantowemi odblaskami w czystych nurtach rzeki, a ona, trzymając w ręku wielki wieniec

wszystkiego, co piękne i dobre w duszy ludzkiej, oraz wcielenia ideałów, które tworzy myśl, opromieniona miłością i żądzą dobra powazecznego. W tym względzie przewodnicy odrodzenia mieli być prawowitymi spadkobiercami tych wielkich mężów wieku XV i XVI, którzy stanowią chlubę Czech.

W dziejach odrodzenia prof. Masaryk usiłował wykazać cztery jego fazy, z których pierwszą przedstawiał Dobrowski, drugą Kollar głównie, a obok niego Szafarzyk i w pewnej mierze Jungmann, trzecią Palacki, czwartą Hawliczek. Jeśli patrzeć na rzecz ze stanowiska ściślejszego związku pomiędzy ideałami odrodzenia, a dążeniami czeskich reformatorów religijnych, to autor mógł śmiało zacząć od Palackiego, który pierwszy wstąpił na grunt czysto czeski, wówczas gdy Dobrowski pogrążony był w badaniach filologicznych, a Kollar z Szafarzykiem zajmowali się więcej Słowiańszczyzną wogóle, niż Czechami. Otóż, chcąc uchylić możliwość takiego zarzutu, autor zwrócił uwagę na ten fakt w dziejach rozwoju myśli czeskiej w wieku bieżącym, że dokonywały się one nie w zwykłym kierunku od szczegółu do ogółu, ale odwrotnie: pierwiej ludzkość, potem Słowiańszczyzna, dopiero w końcu Czechy. Ideę ludzkości, myśl o sprawiedliwości powszechnej, miał wyobrazić Dobrowski, choć prawdę mówiąc, nie umiał p. Masaryk wykazać tego dość jasno. Obdarzony potężnym umysłem naukowym, twórca filologii słowiańskiej i przez to świadomości wzajemnego pokrewieństwa wśród narodów słowiańskich. wyznawca Herdera, który pierwszy wygłosił myśl o wielkiej przyszłości i dziejowem posłannictwie słowian, znakomity badacz nie mógł i nie miał sposobności do żywszego zajęcia się życiem czeskim, którego wówczas nie było; wątpił on nawet o możliwości wskrzeszenia tego życia, i to mu zarzucają, ale niesłusznie, zdaniem autora, zwykły bowiem scep-

róż polnych, obrywała listki i kwiaty i rzucała je na wodę. Kwiaty i liście, porwane prądem, szły daleko, daleko—wirując...

Rozpromienionym wzrokiem śledziła Jadwiga bieg listków po wodzie i chwilami wybuchała pustym śmiechem. Ku niej zaś uśmiechało się lazurowe niebo, a nad nią świegotały ptaszęta, wesół fruując w powietrzu.

Obok niej stał młodzian: — Mikołaj Sęp Szarzyński. Patrzył na nią, jak w tęczę, z zachwytem. Czasem jeno odwracał od niej oczy, by spojrzeć wokoło, na wzgórze zielone, opromienione słońcem, na łąki, od których szła woń upajająca, na pola, na których kołysały się zwolna pełne kłosa zboża. Otwierał usta i pełną piersią pił woń rozkoszną, otwierał szeroko oczy, by wszystkie blaski słoneczne schwytać, otwierał duszę całą, by w nią wchłonąć tę piękność i rozkosz, która go otaczała.

I nagle opuścił głowę na piersi, a z ust wybiegły mu słowa tęskne:

«O moc, o rozkosz, o skarby piękności,
Choćby nie darmo były, przedaję cię; bo
Bo nasza ańskawość od swej ańskawości
Własnej (co Bogiem zowiemy) odwodzą.

tycyzm nie da bodźca do tego ogromu pracy, którym nas zadziwia Dobrowski: «On wątpił, ale tak, jak wąpi matka nad kołyską chorego dziecica — a od takiego wątpienia rośnie serce i rodzi się zbawienny popęd do pracy ochronnej».

Kollar, zatopiony w marzeniach o wszechsłowiańskiej jedności, opierał je także na filozofii dziejów Herdera. Znaczenie myśliciela niemieckiego w historii odrodzenia narodów słowiańskich było ogromne: w dziełach jego czerpano wiarę w życie i przyszłość słowian, od niego brały początek mesjaniczne rojenia o nowej erze w życiu ludzkości, którą miał zwiastować cichy słowianin, następca wojowniczego Niemca. Co się Czech tyczy, to prof. Masaryk zrobił słuszną uwagę, że Niemcy, dając w Herderze tak potężną pomoc narodowym dążeniom Czechów, uiszczyli się tylko z długu, który zaciągnęły w epoce reformacji, gdy idee czeskie zapładniały niemiecki grunt. Kollar, uważając narody, równie jak Herder, za przyrodzone organy ludzkości, poszedł jednak znacznie dalej od swego mistrza niemieckiego i, kładąc nacisk zbyt silny na narodowość, posunął swoją słowiańską wyłączność, mianowicie w niektórych ustępach «Córy sławy», aż do zapomnienia o sprawiedliwości powszechnej. Myśli i dzieła Kollara autor zestawiał pokrótce z mesjanizmem Mickiewicza i ze słowianofilstwem rosyjskim, zapominając dodać, że piszący te słowa, pierwszy zwrócił uwagę na podobieństwo mesjanicznych ideałów rozmaitych narodów słowiańskich i w rozprawie przedmiotowi temu poświęconej, podobieństwo to wspólnością właściwości plemiennych tłumaczył, omijał wprawdzie Kollar, ale też wyjaśnił, dlaczego to zrobił. Niech mi będzie wybaczone, że kreślę te słowa *pro domo sua*; nie przypisuję wcale szczególnego znaczenia swej pracy o mesjanistach, ani też twierdzę, że p. Masaryk nie wpadłby sam na wypowiedziane w niej myśli, gdyby rzeczą tą

Niestate dobra, a stokroć szczęśliwy,
Który tych cieniów wczas zna kształt prawdziwy».

Jadwiga spochmurniała nagle.

Największy kwiat, rzucony na wodę, zamiast z prądem płynąć, zatrzymał się na wystającym kamieniu i, targany falą, nie mogąc przedostać się przez zapórę, rozbijał się o nią, tracąc listki.

— To waćpan winien! — zawołała żywo Jadwiga. Smutnemi wierszami swemi rzuciłeś urok... Zamyśliłam, że mi tak życie pójdzie, jak daleko i równo ta róża popłynie... I patrz waćpan, na kamieniu zastrzegła!

Gniewała się, a lzy miała w oczach.

Poeta szybko zbliżył się ku niej...

— Panno chorążanko — rzekł niemal błagalnie — nie wińcie mnie, ani moich biednych rymów. One chyba nikomu, a tembardziej wam nie zaszkodzą... Jabym wam nieba przychylić pragnął...

Mówiąc to, ręce składał.

Szczupły i mizerny bardzo, Sęp miał twarz wyrazistą, oczy duże, błękitne, czasem zadumą zamglone, która snadź jego serce i myśli ogarniała. W całej postaci przejawiała się, jakby

zajął się wcześniej, ale tylko korzystam ze sposobności zaznaczenia, że wobec niesłychanego rozrostu literatury we wszystkich kierunkach, a zatem i w naukowym, wobec zalewającej powodzi książek, wśród których zorjentować się jest coraz trudniej tak, że rzadsze dobre przechodzą niepostrzeżone obok mnóstwa gorszych, a wszystkie skazane są na prędkie zapomnienie — jest rzeczą naturalną i usprawiedliwioną, że miłość własna każdego pracującego na polu literackim staje się nader drażliwą, i że tem bardziej radby ocalić swe imię od zapomnienia, gdy widzi, że się przyjmują myśli, przezeń rzucone. Kollar, zdaniem autora, nie zostawił po sobie szkoły w poszji, tem mniej w zakresie historii i filozofji; wpływ jego był podniecający raczej, niż twórczy: zapalem swoim rozżarzył on w sercach czeskich ogień uczuć patriotycznych i przygotował je do przejęcia się ideałami Palackiego.

Nieśmiertelna zasługa tego wielkiego dziejopisa polega na tem, że wyprowadził na światło dzienne całą przeszłość czeską, że powiązał z nią teraźniejszość i że wykazał Czechom wielką myśl, przewodniczącą ich dziejom, stawiając im jako ideał dążenia braci czeskich. Dzięki temu stał się on twórcą programu narodowego, przewodnikiem i ojcem narodu. «Najwyższym i najświętszym obowiązkiem człowieka, być człowiekiem» wyraził się on w jednym z pism swoich. Ideał ten wyjaśniał dokładniej, tłumacząc, że wykonanie prawa Boskiego (*Božnost*) było ostatecznym celem życia. Najidealniejsze przeto dążenia zarówno jednostek, jak narodów, objawiały się w religji, ale rozum przedewszystkiem i na rozumie oparta filozofja mogły wprowadzić ludzkość w sfery religji i zgodnego z prawem Boskiem ukształtowania stosunków społecznych. Takim było założenie jego rozumowań, gdy dowodził, że reformacja była największym dziełem narodu czeskiego i wieczystą jego zasługą wobec ludzkości

niewieścia, wcale nie rycerska miękość. Włosy długie, jasne, które mu niemal na ramiona spadały, odrzucił z czoła białą, delikatną ręką i, patrząc na Jadwigę wzrokiem, pełnym niezwyklej rzewności, powtórzył cichym, a dźwięcznym głosem, który słodyczą przenikał:

— Jabym wam nieba przychylić pragnął...

Ona, snadź ujeta tą słodyczą głosu, podniosła na towarzysza swego oczy, w których już nie było gniewu, ale też nie było poprzedniej wesołości.

Spotkały się ich spojrzenia na moment jeden, ale tak, że wniknęły do głębi ich dusz i zostawiły w nich ślad promienny...

I rozdzielały się zwolna, jakby z przymusem a zalem...

Jadwiga potrząsnęła głową i, zawstydzona chwilowem wzruszeniem, poczęła mówić szybko i żywo, udając swobodę:

— Przedsię waćpan składasz i wesełsze rymy... Czemu powtarzasz smutne, że aż serce boli...

Poeta podniósł oczy w górę i mówił w zamyśleniu, jakby sam do siebie:

i gdy wiarę braci czeskich (t. zw. jednotę braterską) wywyższał po nad wszystkie inne wyznania chrześcijańskie, upatrując w niej najczystszy wyraz ewangelji. Wielki historyk był w zupełnej zgodzie z sobą, gdy, przechodząc do polityki, głosił federację, jako ideał ustroju. Austrja przedstawiała, zdaniem jego, ludzkość w zmniejszonym formacie, chcąc przeto rozwijać się wedle prawa Boskiego, powinna była dążyć do tego, aby narody, podległe berłu jej monarchy, żyły w zgodzie wzajemnej i w zadowoleniu ze swego losu. «Gdyby nie istniało państwo austrjackie — wyrzekł on kiedyś — powinniśmy je stworzyć w interesie Europy, nawet ludzkości całej». Po roku 1865, t. j. po podróży do Moskwy zaszła w nim pod tym względem pewna zmiana: przedtem marzył on o «Austrji, przeciwnicze Rosji», federację austrjacką rad był wystawiać jako przeciwieństwo rosyjskiego ustroju państwowego, teraz, zrażony do szowinistycznych dążeń Niemców i Madjarów, pragnął gorąco związku Austrji z Rosją. W pojmowaniu zaś federacji był on także cokolwiek chwiejny: z początku mówił o federacji narodów, potem skłaniał się coraz bardziej ku federacji ziem, czyli na miejscu zasady etnograficznej, którą się w początku swej działalności kierował, stawiał historyczno-polityczną, co mu p. Masaryk zarzuca. W polityce wewnętrznej był konserwatystą, zalecał zgodę ze szlachtą czeską.

Marjan Zdziechowski.

— DCN —

T. LENARTOWICZ.

IX.

[Poglądy poety na literaturę i sztukę rodzinną i obcą. Wiara w nieśmiertelność ducha. Pragnienie ciszy].

— Hej, starość! Czas sypcha ciało w groby, w galerje Plutona, a dusza

— Umiem to jeno mówić, co czuję... I mnie serce boli... Dawniej muza moja była wesoła... e, bywała!.. lecz dziś?... Dziś «z płaczem ganię młodości mej skoki»... Dziś serce boli...

Tarłówna znowu spojrziała na niego, lecz już z innym wyrazem, na polu badawczym, ciekawym, a na polu trwożnym.

Poruszyła się z miejsca i poszła zwolna ku zamkowi, rzucając po drodze resztę pozostałych w ręku kwiatów.

Po chwili jednak zagadnęła znów poetę, który postępował za nią.

— Czemu dziś inaczej, niż wczora?

Sęp nie odrzekł zrazu. A potem zwolna, głosem bardzo cichym:

— Bo wczora jam was jeszcze nie znał, panno chorążanko...

Jadwiga drgnęła. Coś jakby iskra przeniknęła ją od stóp do głowy; rumieniec na blade lica wytrysnął i zafalowała pierś przyspieszonym tętnem.

Ale to trwało jedno tylko mgnienie. Podniosłszy głowę, rzuciła na Sępa wzrokiem, w którym było więcej dumy, niż wzruszenia, które pytało bez słów:

— Jakto? ty, ty?!.. śmiesz na mnie podnosić oczy?

za Platonem w świat wyższy się podnosi, za Sokratesem, za Djonizym, za Pawłem, za jedną kartką, za jednym ozywczem słówkiem dobrej wieści — Ewangelji...

— W Paryżu, u sekretarza Ksawerego Branickiego, widziałem księgi stare, pełne znaków mistycznych i słów niezrozumiałych. Oczywiście, że, jak legendarny Faust, nie próbowałem studjować tej materji, otoczony globusami, krokodylami zasuszonemi i t. d... Nie pogardzając wszakże przyszłością, zadawałem sobie zagadnienia, w co się przerodziły średniowieczne owe naukowe zamachy i pod jaką dziś ukrywają się formą, ile ze nic nie powstaje, coby nie miało w czasie rzezi bytu—fenomeny odmiennie, substancja wiecznie taż sama. I otóż: Towiański, Hume, Cardec, spirytyści poczęli się przesuwac przed ciekawą myślą — misjonarze święci i nie święci, święta Teresa, święty Wincenty z Ferrary, Franciszek z Paolo, nasz lud, wierzący w złe i dobre, szkockie chłopcy i nadreńska jasnowiedząca z Prevost, i doktor Klemens Brentano, i Swedenborg, a z rozmyślań nad całą tą sferą wypadnie chęć poznania nie tyle treści ich pism, ile, *choćby w najmniejszej części, charakteru*, wysnuwającego się z ich serc, czy z ich fantazji: *słowa*; chciałem wiedzieć, jaką muzykę ma mowa tych ludzi. Toć przecież inaczej pokorny prostaczek mówi, a inaczej zimny i nadęty Hegel; inaczej skromny Bernardin de St. Pierre, a inaczej pierwszy lepszy, dajmy na to, pyszałek, z pierwszej lepszej *wszech-nicy*—i, podług owego charakteru, tonu muzycznego, chciałem rozpoznawać adeptów nowej białej i czarnej magji...

No i doszedłem dużo, i umiem teraz na pamięć różne muzyki słowa pisarzy naszych i nie naszych, wiem, kto ma skromny i piękny ton świętej Teresy, kto wzniosły ton Pawła... Muzyka słowa zdradza mi ludzi; wiem, kto leci w świat jasnych a smutnych gwiazd, kto w piorunowe światy, kto w rozemdlenia ptasze a słowicze—ton

wpierw mnie, niżli pieśń, uderza. Mój ton był kiedyś tonem aniołów pańskich o zachodniej zorzy... teraz się zmacił, zawiele westchnień przejadło me spiżę...

Wolność *budowniczych rozwalających* szybuje o jednym skrzydle i przeto nie przebija się po za świat planetarny. Filozofowie ci zcieśniają sferę krążenia myśli i zniewalają ducha do służenia tylko ziemi. Ale ziemi służyć dobrze może ten tylko, kto, jak drugi Adam, z nieba się narodził, przejrzał, i wolnym się obaczył w ognjach miłości.

Zasnął Adam i powstała z boku jego Ewa-rodzicielka; zasnął na krzyżu Chrystus, i rzuciła się z boku jego ze strumieniem krwi i wody — miłość. Ach! ach! ileż cudów, jaka ich linja nieskończona. *Pro figurabuntur omnia mistica...*

— Wigilję przepędziłem samotny w moich czterech ścianach, czytając przy kominku Biblię, która ma dla mnie zawsze urok niewypowiedziany. I pomimo, że czytam Renana i Strausa, od tej Boskiej prostoty oderwać się nie mogę. Ej, co oni gadają! Tu jest prawda, tu miłość i natchnienie, a tam grzebanie po archiwach... Ot, masz rozumowanie starego włóczęgi, niedołęgi ciałem, ale którego dusza wyzwała się i im mniej czuje na sobie tej nędznej gliny, tem jej się szerzej otwierają wieczyste gościńce... Obyż się jak najprędzej na swobodę dostać... Wiara, wiara... A toć ja się tej wiary nie nauczyłem, ale ją wyteskniłem w mojem nędznem dzieciństwie, wycierpiałem, wykałem z niebios, czy z głębin gdzieś duszy—i, jak piorun, mi przyszła w młodym jeszcze wieku.

— Czy złych, czy dobrych więcej!... Ej, więcej dobrych! Ale złe w oczy skacze, serce rani, obraża uczucie, myśl buntuje, zniechęca do czynu, a to są wszystko owe nieodpuszczone winy przeciwko Duchowi... Dobrze jest zazwyczaj słabe, nieobronne, więc kryje się, więc go i nie widać tyle. Daleko, daleko dopiero od źródła wy-

Przyspieszyła kroku i, już nie patrząc na poetę, który przyzostał, znikła wkrótce w bramie zamkowej.

Wieczorem dnia tegoż, przy biesiadnym stole, gdy proszono Sępa, aby ku zabawie przybyłych gości rymami mówił, on, bardzo bładny i milczący ciągle, wstał nagle i rzekł głosem, który drżał, a miał w swem brzmieniu, jakby szyderstwo, co jest bronią zranionej duszy:

«Ubogis? Ubogim być musisz zawždy. Czemu? Bogactw teraz nie dają tylko bogatemu; Chcesz mieć co? przyniesze co, bierz za słowa, słowa; Taka teraz po wielkim brzmi pałacu mowa!...»

Klaskano, chwalać rym gładki; nikt znaczenia jego nie zrozumiał, chyba jedna Jadwiga, a może i pani chorążyna, która, chociaż nie przypuszczała nigdy, iżby córka jej poślubić mogła ubożego podstolica lwowskiego, a dla Jadwigi marzyła o najpierwszych dygnitarzach, jeśli nie o koronie — toć wszakże na nieśmiały ten afekt Sępa z poblazaniem patrzyła, a samego poetę lubiła wielce, zwać go z politowaniem: «mizeruem stworzeniem».

Jadwiga wszakże spać nie mogła tej nocy. Coś ją w duszy bolało nieprzemozoną tęsknotą. Wziąwszy harfę do ręki, trącała w struny długo a rzewnie; potem zaś, stanąwszy przy oknie, wpatrzyła się w dal, w noc ciemną, w gwiazdy migocące w górze brylantowem światłem.

I zdało się jej wówczas, że pod jej oknami, wśród drzew, przesuwa się jakaś wątła postać, jak cień...

Wpatrzyła się w ciemność i poznała.

To Szarzyński!

Zatrzymał się, podniósł głowę i stał ze wzrokiem, utkwionym w okno, w którym może dostrzegał pochyloną, wiotką, białą postać niewieściami.

Jadwiga gwałtownym ruchem cofnęła się od okna.

I odtąd długo nie widziała poety. Wyjechałszy nazajutrz z Czapel, Sęp nie pokazał się tam miesięcy kilka, aż go przywiózł znowu protektor jego szczególny, imięp. Starzechowski, podkomorzy lwowski. Ale Szarzyński nie był już takim, jak dawniej. Wymizerował jeszcze bardziej, wychudł, zdawał się niknąć w oczach. Rozmowy z Ja-

nika wspaniała rzeka pochodu ludzkości, z tego, co dobre, poczęta w ukryciu...

— Zeby się wtajemniczyć w szum drzewa życia, trzeba się z niem zstać, z tym samolubem lasów, i to jest podstawą powodzenia wszystkich realistów; idealisci, wchodzący z drzewem tem prawie ze w niedotkliwy stosunek, zawsze będą większości obcy i mniej zrozumiali, bo sami mniej rozumiejący...

— Świat pieśniowy więcej mówi do mnie, niż wszystkie filozofje, nie wyłączając Joachima Fiore z Kalabrii, z XII w., poetyczniejszej od Platona i Arystotelesa. Ten powiada o sobie, że pił ze złotego kieliszka wiedzy, podanego mu przez anioła filozofji, która od wieku do wieku, wijąc się przez przestrzenie myśli, w ostatnich czasach wysnuła Schelunga, i naszego Zygmunta, i naszego Augusta... Ale są rzeczy zakryte, o których nie można śpiewać, nie odkrywając ich...

— Anielstwo, czy djabelstwo sztuki może nas nastroić do pogodnych tonów. Cóż po tem, kiedy, składając pióro, brzydymy się sami sobą i wymawiamy, czemu nie jesteśmy takimi, jak jest inny... Czemu? A to temu, że prawdziwa boleść—to nasza najprawdziwsza własność, której się na profanację nie naradza. Zachowaj ją, zachowaj, ukryj i po zgonie nawet nie masz potrzeby mówić o niej, bo ona świecić na tobie będzie—tak doradza duch dobry... Bądź spokojny, nieporuszony, niezakłócony wobec świata żadną boleścią, a będą cię podziwiać i chwalić ludzie, których nie dotyka twój smutek, a prędzej zraża obawa, zebyś się nie odwołał do ich współczucia. Ale ha! współczucie! A zkaż go wezmą? Bankrutę uczucia najwięcej lekają się, zeby kto do ich pustej kasy nie zapukał...

— Zdarzają się dusze poczciwe, ale słabe i dające się porywać ogólnemu usposobieniu tak dalece, że, spostrzegając ich lekkość, ani się powitaniem ucieszysz, ani pożegnaniem zasmucisz... «*Non raggioniam di lor, ma guarda e passa.*»

dwigą unikał, wpatrywał się w nią tylko czasem, gorączkowo szklącemi się oczyma, gdy sądził, że nikt na niego nie zważa. I składanie rymów szło mu teraz nie sporo. Pisał same religijne pieśni lub też żałobne epitałja.

Rozpoczęły się już były w tym czasie owe zabiegi Bohdanowe, a Sęp, widząc, jako gospodar, wsparty łaską królewską i protekcją przemożnych opiekunów, wolę tak matki, jak i córki ku sobie nakłania, coraz to bardziej niespokojnym i ponurym się stawał.

Nie zeby już wówczas dla siebie czegokolwiek spodziewać się mógł; jeno truchlał o los ukochanej niewiasty, wiedząc, jako tam, wśród wołochów, nietylko panowanie, lecz i życie niepewne.

Domyślał się też, iż Jadwiga nie ma do Bohdana serca, jeno ją tak żądza zaszczytów i panowania ogarnęła, że, o szczęściu zapomniawszy, siebie dla złudnej wielkości poświęcić była gotowa...

Napełniało go to nieraz oburzeniem, lecz, gdy spozjrzał na Jadwigę i widział

To, co jest — jest w całym świecie. Czytaj Hamerlinga: co za zimne sztyderstwo, żadnej idei zapładniającej, żadnej miłości, a jaka forma doskonała! W muzyce — anarchja, wagneryzmem zwana, w poezji — czczość dekadyzmu, w filozofji — ateizm i wściekłość dysekcji szpitalnych, w kaznodziejstwie — dogmat, w architekturze — eklektyzm, w społeczeństwie — samobójstwa, niepowściągnięta żądza śmierci... Dzień w dzień wyciągają topielców i wynoszą czaszki roztrąskane. Ale czy to koniec? Nie, to nie koniec, i nie będzie nawet końcem żadna nawałnica, po której znużenie powstrzyma zabójstwa i gaszenie ducha, a ziemia buchnie roślinnością żywą, zdrową, i świat pójdzie dalej.

— Parę dni temu byłem nad morzem; z Pizy o godzinę drogi lasem sosnowym do San Rossore wybrałem się, żeby szerszy świat obaczyć. Sarny, pasące się przy drodze, spoglądały na mnie wielkimi czarnymi oczami, las, cisza, morze czyste, spokojne. Nagle pod zachód zaczęło się burzyć, bryzgać o brzegi, szumieć, a mnie do myśli powróciły Oceanidy Eschylosa, lecące żalić się nad losem Prometeja. Duch ci Prometej wiecznie cierpiący, a pieśń — Oceanida płacze nad kaźnią jego...

— Kiedyś komuś, już i nie pamiętam imienia, napisałem był czterowiersz, który tu powtarzam:

Jezeli to już znane z życia i z powieści,
Ze, kto szuka radości, znajduje boleści,
To i czemuż tej prawdzie nikt nie czyni za-
dość
I nie szuka boleści, żeby znaleźć radość?

Są łązy, w których jest życie, kiedy w śmiechu nieraz śmierć i trut grobowy. I są zwątpienia, w których jest więcej wiary, niż w tysiącach modlitw, klepanych przez dewotów bezmyślnych. Niedostępność najwyższych cichych bólów jest oraz niedostępna dla ogółu doskonałością bóstwa w człowieku.

— Boleść jest także rośliną, nie gruntem, ale rośliną, która wydaje

na jej twarzy ślady trosk wewnętrznych, to zapominał o wszystkim, afekt serdeczny brał górę, a duszę poety zapływała wielka litość.

To też gdy Bohdan na oznaczony termin nie przybywał, a troska i niepokój Jadwigi coraz stawały się widoczniejszymi, nie mógł już zdzierżyć siebie i wyruszył na zwiady, coby się z gospodarzem stać mogło.

Nadaremno pani chorążyna przeciwiała się temu, przekładając jako zima sroga, a taki «mizerak» w zaspach śniegowych łącno zginąć może; nadaremno prosiła i Jadwiga. Szarzyński uparł się i pojechał.

Jadwiga była mu za to niewymownie wdzięczna. Wieczorem, w przeddzień wyjazdu poety, sama zbliżyła się do niego i spojrzała swemi czarnymi, przepaścistymi oczyma tak samo, jak w ów letni ranek nad Strwiążem.

Ale teraz wzrok jego, przymglony, niepewny, cofał się nieśmiało.

— O, dziękuję wam... dziękuję... — przemówiła. Jam może nie warta takiej ofiary. A proszę was, na wszystko zaklinam, byście o wasze zdrowie mieli staranie... Bo ja tu schnąć będę z niepokoju...

kwiaty. Kochaj, hulaj, śpiewaj, czy walcz, i odejdz, gdzie wszystko odchodzi, gdzie — jak powiada Arnoult — odlatują liście róż i liście laurów.

— Cięższej epoki, jak dzisiejsza, nie dostało się żyjącym, i dlatego to właśnie schodzić nam trzeba na ostatnie horyzonty, odbiegać w świat, pełen ogni Bożych i ciszy takiej, że aż się zdaje, że myśl kolońskimi czy wrocławskimi organami huczy nam pod czaszką, tylkoć się trzymać, żeby równowagi nie stracić.

Arcydziela wielkich mistrzów, Biblioteki — lasy książek — to dużo, ale to nie wszystko dla kogoś, komu zaczarowała duszę sfera sosnowych lasów ziemi nieurodzajnej, śniegiem zawiana, zadymiona, smutna, rób, co chcesz, ani się z tego wyzwolić! Odpędzaj czary, zaprzysięgaj, na nic — i tak aż do skonu. Już cię ani obeliski, ani marmury, ani palmy nadmorskie, ani pomarańcze nie cieszą.

Wspominasz nędzę dzieciństwa swego, jak roskosz, tak wielką, że ci od niej serce pęka.

— Wielki Bajron podsłuchiwał przekleństwo duchów w Manfredzie, a nie było ono inne, jak: «Zyj!» Gdyby duchy dodały: i pracuj! — byłyby aniołami, przekleństwo stałoby się błogosławieństwem, a bezpłodna rozpacz czynem.

— Choćby zostało tylko kółko z kilkorga żyjących dla idei złożone, to duch nie zginie, utworzy atmosferę jasną i wyda z siebie nowe światy. Znajdź mi kilka dusz wysokich, a będę miał odwagę raz jeszcze rozpocząć życie nawet po — potopie.

— Myśli przepadną? — niech przepadają. Imienia nikt nie powtórzy? — niech zaginie. Przylecą szlachetniejsze ptaki, pieśń wieczna nie zcichnie; co mnie do tego, że sam w jej wybuchu zaginę?

— Wielka lutnia ziemi, kiedy nie będzie dotykana ręką wtajemniczonych we wszystkie łązy, i we wszystkie szumy lasów, i we wszystkie smut-

Sęp chciał rzec:

— Z niepokoju o gospodarza...

Ale się strzymał; bo głos Jadwigi brzmiał szczerością, oczy patrzyły z uczuciem, a dłoń silna, lecz piękna, wyciągnęła się ku niemu i pochwyciła jego zimną, kościstą rękę, rozgrzewając ją swem ciepłem.

Więc tylko podniósł na nią swe błękitne, zamglone oczy i głosem, który drżał:

— Nie lękajcie się o mnie — odparł — a zachowajcie zawsze w przychylnem wspomnieniu...

Nazajutrz rano wyjechał.

A teraz to wszystko stawało w pamięci Jadwigi, gdy wyteżonym wzrokiem śledziła zbliżający się poczet ryerczy wśród dymu i blasków palących się ognisk.

I zapytana, nie mogłaby była odrzec stanowczo, kogo z większym w tym momencie wyglądała niepokojem, kogo rychlej zdrowym ujrzeć byłaby pragnęła, czy Bohdana, który raczej przerażał ją, niż pociągał, czy biednego owego «mizeraka», który coraz smutniejsze rymy składał, a którego oczy błękitne umiały sięgać tak głęboko do duszy wyrazem rzewności i słodyczy.

ki rozchodników po grobach, wtedy stanie się, że:

— Kiedy natchnień nie wypręda,
(Mistrz uderzył w marmur młotem)
To kamienie mówić będą,
Ale będą mówić gramotem.

Co mnie, co mnie, to wszystko? Ja pragnę oderwać się z krzyża czasu i lecieć w wieczną ciszę...

Marya Konopnicka.

Z LITERATURY POLITYCZNEJ.

ROSJA I SKANDYNAWIA.

W przyszłych zatargach europejskich nie małą zapewne rolę odegrają Szwecja i Norwegja, które od całych generacji zdawały się wcale nie wchodzić w rachubę projektów politycznych.

Obecnie, gdy unja skandynawska, skutkiem waśni domowej między Norwegją a Szwecją, bliską jest rozbitcia, rozpoczęli dyplomaci trójprzymierza obliczać korzyści, jakieby im przynieść mógł w razie wojny europejskiej aljans polityczny z jednym z krajów skandynawskich. Szwecja nie wyrzekła się dotychczasowej polityki do dawnej szwedzkiej, ale w razie żądanej jest aljansu. Prócz tego czuje się z dwóch stron, albo ratyzm Norwegji, do zerwania unji ze Szwecją, albo do zerwania unji z Szwecją, choć tylko narazie po blicystyki rosyjskiej.

Spółcześnieństwo norweżskie, ważnej części niechętnie sympatyzujące z Rosją, stara się usprawiedliwić znakomity pisarz norweski Björnstjerne-Björnson. Przedewszystkiem należy mu na tem, aby przedstawić mocno zaniepokojonej zachęcającej prezentacji parlamentarnej w ruchu skierowany do uzyskania ści od Szwecji niema żadnych celno-politycznych i nie łączy się z jakiegobądź systemu politycznego europejskich.

W uszach brzmiał jej jego słaby, stłumiony:

«I nie młotować ciężko i
Nędzna pociecha!»...

Powtórzyła mimowolnie szeptem początek jednego z rymów Sępowych.

A w tym momencie ozwały się z baszty zamkowej kotły i bębny... Otwierano bramy; liczni pacholikiowie wybiegli z pochodniami i szykowali się w dziedzińcu.

Z hałasem i tententem wjeżdżał gospodarz na zamek.

W zamku tymczasem otwarto na oścież podwoje wielkiej, rzęsiście oświetlonej sali, kędy zgromadzili się wszyscy najprzedniejsi goście na powitanie, otaczając panią Reginę, która wzruszona bardzo, przybrać usiłowała majestatyczną postawę.

Jadwiga stanęła opodal; oparła się o framugę okna, a twarz zwróciła ku drzwiom. Była blada, ale już spokojna. Ta walka wewnętrzna, która ją przed chwilą poruszała, słabła w ostatniej chwili. Brwi, silnym zarysowane łukiem, ściągnęły się, oczy pałały, na białem czole osiadł wyraz dumy.

Już teraz Bohdan był pierwszy w myśli, a z nim gospodarstwo.

Björnsterne-Björnson, zgodnie z Maks. Hardenem, głosi, że wszystko, co się mówi o polityce zaborczej Rosji, jest mrzonką, albo zabobnem. A potem dodaje bardzo charakterystyczną uwagę, że «genjusz rosyjski, rozajrzawszy się w położeniu, zwróci się do rozwinięcia swych stosunków wewnętrznych, w których ogromne mu jest pole otwarte do nowych zdobyczy. Wśród tego wewnętrznego przekształcenia rozpocznie genjusz rosyjski marzyć o wyższych ideałach i o obfitszych w błogie owoce zaszczytach, aniżeli o sławie wojennej. Ruskie pieśni ludowe pozwalają przewidzieć nam ten zwrot.

Autor norwęski uskarża się na to, że w rozmowach z Niemcami i Austriakami prawie słyszał jeden i ten sam argument. «Blizkiem pochłonięciu Skandynawji przez Rosję. Aby uniknąć tak przykrego losu, powinna Norwegia, zdaniem niemieckich i austriackich polityków, stanąć pod komendą Szwecji, która w razie ogólnego starcia między trójprzymierzem a potęgą francuzko-rosyjską, na pomoc przyjdzie na Niemiecom i Austrii dywersją wojenną w Finlandii, zagrażającą pobliskiemu Petersburgowi.

Zbrojenia i obawy Szwecji uważa autor za niebezpieczną zabawę. Szwedzi zbroją się na gwałt. król szwedzki oddaje tekę ministra spraw zagranicznych człowiekowi, znanemu z niechęci ku Rosji i z sympatji wyrażanych ku trójprzymierzem, a to wszystko dzieje się, chociaż Szwecji żadne nie grozi niebezpieczeństwo ze strony Rosji. Szwecja, opanowana swym zabobnem antyrosyjskim, pragnęłaby wciągnąć do swych planów wojowniczych Norwegję, która jednakże, zajęta pokojowem rozwinięciem swych sił gospodarczych i moralnych, poduszczeniem tym się stanowczo opiera. Björnsterne-Björnson znajduje nawet, że przyjdzie w pomoc trójprzymierzem bytoby wprost nieprzyjacielem.

Z wielkim spokojem opisuje autor prawdopodobną, według niego, ewentualność, że Rosja zapewne zwycięży sobie będzie od Norwegji ustąpienia ziemi pod nowy tor kolejowy na poprzek północnej Norwegji. Wszystkie północne porty rosyjskie zamarzają zimą i tem samym na przypadek wojny krępują swobodę ruchów doty rosyjskiej. Naturalnym więc sposobem dąży Rosja do uzyskania portu wolnego od lodu na-

wet i w porze zimowej, a ku temu niema lepszego miejsca, jak wybrzeże norwęgkie nad Atlantykiem.

X.

KIERUNKI W EKONOMJI.

«Najnowsze kierunki w nauce gospodarstwa». Odczyty, wypowiedziane w sali wszechniczej w Genewie, staraniem charytatywnego Towarzystwa ekonomji społ. w Szwajcarii. Przekład *d-r-a Jozji Daszynskiej*. Warszawa, 1896.

Wspomniane w tytule Tow. zaprosiło było w zimie 1890 r. przedstawicieli różnorodnych szkół ekonomicznych na prelekcje z dziedziny zasad, którym holdują i dążności, jakie wiążą się z nimi w życiu praktycznem. Podnieśli temu wezwaniu, wygłosili czterej wybitni uczeni francuzcy odmienne swoje poglądy na całość kwestji socjalnej, które obecnie, z wyjątkiem wykładu M. P. Stiegiera o szkole socjalizmu naukowego, zostały przy-swojone naszej literaturze.

Prof. ekonomji w instytucie katolickim w Paryżu, Claudio Janet, jest reprezentantem szkoły powagi i wyłożył system Le Playa. Podług tej szkoły, «powinny reformy społeczne wynikać ze współdziałania religji, rodziny, miłosierdzia, pojętego w najszerszem znaczeniu, z opieki kierowników przemysłowych (patronaż), z samopomocy samych zainteresowanych, którzy łączą się w swobodne, i dobrowolne stowarzyszenia, wreszcie państwa, które nakazuje poszanowanie sprawiedliwości i spełnia swe obowiązki, zapewniając obywatelom spokój».

Prof. ekonomji na uniwersytecie w Montpellier, Karol Gide, daje pogląd na «nowe szkoły», sam siebie zaliczając do szkoły solidarności. Należą do niej wszyscy ekonomisci, których zaliczać nie można ani do liberalnej, ani do katolickiej, ani do socjalistycznej szkoły, więc: grupa historyczna, założona przed 45 laty przez prof. Roschera, a prowadzona teraz przez uczonych niemieckich: Schmoilera, Brentana, Ohna; socjalizm państwowy z Ad. Wagnerem i prof. Laveleyem na czele; ekonomisci-socjologowie, których przedstawicielem w Niemczech jest Schaeffle, w Anglii zaś Wallace, należą tu wreszcie indywidualiści angielscy i amerykańscy, tudzież zwolennicy znako-

mitęgo prof. Jevonsa i Mengera. Różniąc się między sobą w niektórych kwestiach metodologicznych, w tem są z sobą zgodni, iż sprawy ekonomiczne podporządkowują państwu i etyce. Za program Gide uważa: «Nie przesądzać z góry, że panujący dziś porządek ekonomiczny jest dobrym sam w sobie, ani nawet najlepszym z istniejących; uważać stasunki dzisiejsze nie za stały i konieczny bieg rzeczy, ale za rezultat długiego szeregu przychylnych poprzednich, którego przesłaniem jest ulagad stopniowem zmianom w kierunku silniej uwydatniającej się solidarności, żądając przytem interwencji państwa, która przeobrazić powinna środowisko społeczne».

Członek instytutu francuzkiego, Fryderyk Passy, przemawia ze stanowiska szkoły liberalnej, której mistrzem dotąd jest autor «Harmonij ekonomicznych», Bastiat. «W postępie uczuć i wykształcenia, w rozumem zużytkowaniu działalności dobrowolnej, w gruncie rzeczy naszej jedynej siły, szuka ona lekarstwa przeciwko kłeskom, które inni chcieliby usunąć sposobami empirycznymi, narazając się na utratę wszystkiego, zabierając człowiekowi jedyne prawdziwe dobro, które życiu nadaje wartość: swobodę i odpowiedzialność za swe czyny».

Z powyższego streszczenia przekona się czytelnik o żywotności i aktualności kwestyj, omawianych w tem dziełku. Powinno ono właściwie nosić tytuł: kierunki w polityce socjalnej, gdyż ścisłej nanki gospodarczej nie wiele daje. Zapewnia jednak lekę w popularnej naszej literaturze i zaleca się przytem jasnym, eleganckim, prawdziwie francuzkim wykładem.

W.

NAD BOSFOREM.

Z OPOWIADAŃ STAREGO EMIGRANTA.

Skreślił

2)

TOMASZ ZAWADYŃSKI.

Na samym końcu wielkiej ulicy Perry, po za ostatnimi już jej domami, na piaszczystej i kamienistej piaszczynie, zieleni się obszerny gaj cy-

które wypili chciwie i uspakajając się zdawali w chwilowej martwocie.

Wszyscy zaś stali nad nim oniemiali z przestachu. Każdy czuł, że stało się coś nadzwyczajnego, jakiś wypadek tragiczny, który przygotowane z monarszą wspaniałością gdy mógł zamienić w pogrzebową stypę.

W sali oświetlonej wspaniałe, wśród nagromadzonych skarbów, w otoczeniu pierwszych dygnitarzy, wobec jaśniejszej urodą narzeczonej—ten, który miał jej z sobą przynieść berło władzy i znaczenie monarsze, sam niemocny, z głową, opuszczoną na pierś, leżał, jak gdyby w śnie przedśmiertnym...

Każdy chciał pytać, a lekał się—ci zaś, którzy wiedzieli, nie spieszyli z opowieścią...

— DN —

Nareszcie wszedł.

Ale nie o własnej mocy. Kasper Pawełski, Mikołaj Sep Szarzynski i inni pod ramiona go wspierali.

A on stapał i ślaniał się...

Ogromnego wzrostu, barczysty, twarz miał ogorzałą, niemal czarna, na której panował nos orli, wielki. Małe, żarne oczki, biegające żywo, palily się, rzucając dziwne, zielonawe błyski. W tym momencie miały one wyraz gorączkowy, nieprzytomny a murny i przenikający. Usta grube, ciemiste, pokryte wazkim a długim, spadającym wasem, otwierały się chwilami, chwytając powietrze, lub zaciękały kurczowo, snadź pod wpływem wewnętrznego bólu. Włosy barwy kruszej, kędzierzawe, podgolone wysoko nad czołem, zoranem grubemi faldami, były teraz w nieładzie, zburzone. Ucho lewe i część twarzy zasłaniała szeroka chusta przez głowę przewiązana. Pomięta też była i zdarta wspaniała odzież hospodara. Zupan złototy, ściśnięty drogocennym pasem i ozdobiony wielkimi guzami z rzadkich kamieni, rozwarły był na piersiach i

poszarpany. Na plecach dźwigał Bohdan skórę lamparcia, przepyszną.

Pani Regina, a za nią wszyscy rzucili się ku niemu w przerażeniu, widząc go takim chwiejącym się, słabym, nieprzytomnym.

— Coś się stało? dla Boga! — wołano.

A on rzucał dokoła roziskrzonym wzrokiem, dźwigał się, wyrwał, usta otwierał i chwytął powietrze, nie wydając dźwięku ze ściśniętej krtani.

Zoczywszy zaś Jadwigę, nieruchomo opodal stojącą i patrzącą na niego osłupiałemi oczyma, porwał się gwałtownie i ramiona ku niej wyciągnął:

— Pani moja...—wyszeptał.

Oczy zawari i omdlewać się zdawał.

Usadzono go na krześle i trzeźwieć poczęto. On zaś chwilami oczy rozwierał, szukał niemi Jadwigi, próbował się dźwignąć i znowu ogarniała go niemoc.

Raz wykrztusił tylko:

— Lotr Krzysztof Zborowski! lotr!

A potem znowu:

— Pić!

Podano mu kielich mocnego wina,

prysowy. Jasne słońce rzuca szerokie złociste pasy na kręto wijące się drożyny. Ptaki śpiewają, a w przedwieczornych godzinach tłumy ludzi przesuwają się w ciemnej cyprysowej zieleni. Pomiędzy drzewami gęsto rozsypane bieleją pomniki nadmogilne, uwieńczone wyciosanymi z kamienia turbanami. Gaj ten bowiem, robiący wrażenie ogrodu publicznego, jest to Gran Campo, olbrzymi cmentarz, na którym wyznawcy Mahometa od czterechset lat grzebią swoich umarłych. Sąsiedztwo żyjących ze zmarłymi spotyka się wszędzie na wschodzie. Śmierć nie wywołuje smutnych wrażeń w umyśle prawowiernego muzułmanina; wszak tyle rozkoszy oczekuje go w raju, obiecanych przez wielkiego proroka.

Tuż za cmentarzem, na wyniosłym brzegu Bosforu, umieszczona była kawiarnia, także z włoską nazwą *bella vista*. Miejscowość ta, rzeczywiście, zasługuje na takie miano. W dole wiecznie błękitne fale odzwierciedlają gęsto rozsiane osady, pałace dygnitarzy, wille z bogactwami bankierów i fantastycznie z zieleni wyzierające kioski sułtańskie. Na przeciwnym brzegu, Skutari, oparte o górę Bugurlu, kapie podnoża swych skupionych domów w wodach Bosforu. A dalej, dalej puste i ciche obszary Anatolji...

Na tarasie, przed kawiarnią, zebrało się liczne grono miłośników pięknych widoków i dobrej kawy. Kilkunastu Turków poważnie, w milczeniu paliło *nargile*, różnojęzyczny tłum lewantynów i lewantynek przechadzał się w cieniu platanów, a i nasze kółko rozbitków zgromadziło się w znacznej ilości. Gawęda ożywiła się, gdyż ciągle przybywali do naszego grona nowi towarzysze. Zjawiała się jedna i druga butelczyna wina, fajeczany dym unosił się w powietrzu, a rozmowa brzmiała coraz głośniej, coraz weselej, chociaż serce każdego męczyła tęsknota i trapiła niepewność losu, jaki nas, oderwanych od rodzinnej ziemi, oczekiwał w przyszłości.

— Szkoda, że niema tu naszego bat'ka — odezwał się chudy, szpakowaty oficer od kozaków otomańskich — możeby się rozerwał między wami młodymi i otrząsł choć na chwilę z dręczącej go nudy.

— Co to za bat'ko? — zapytałem.

— Jaktó? Od miesiąca jesteś w Konstantynopolu i nie znasz pułkownika Harasyma.

— Pierwszy raz słyszę o nim.

— W takim razie jutro cię do niego zawiozę, do Skutari. Jadę właśnie kupić tam siana dla sotni. Jutro zrana przychodź do portu, będę cię oczekiwał z łodzią. Trzeba koniecznie, żebyś go poznał, stary będzie rad, bo to twój współziomek z Kijowczyzny, a jako między szlachtą, może polskim obyczajem znajdzie się jakaś koligacja. Bo trzeba ci wiedzieć, że pan Erazm, szlachcic stary i wielce herbowy, ale nie lubi o tem wspominać. Kazał siebie nazywać Harasymem Siryem, to też wszyscy go tak mianujemy, a z młodszych wielu nawet nie zna jego prawdziwego nazwiska.

Nazajutrz, po tej rozmowie, gdy o piątej zrana zbliżał się do starego miasta, łączącego Galatę ze Stambułem, ujrzałem przy brzegu lekko kołyszące się łódź. U wiosła siedziało czterech kozaków, a w środku, z krót-

ką fajeczką w zębach, stał porucznik R.

— Spiesz kolego — zawołał, dojrząwszy mnie zdaleka — oczekuję cię od godziny.

— Nie sądziłem, żebyś, poruczniku, tak wcześnie przybył z koszar. Wszak pułkownik jeszcze śpi zapewne.

— Pułkownik śpi — zaśmiał się stary oficer — pułkownik wstał już od dawna i, niezawodnie, niecierpliwi się, bo wie o mojem przybyciu i czeka ze śniadaniem.

— Zywio chłopcy! — zwrócił się do wiosłarzy, i w tej chwili łódź, pchnięta silnymi ramionami, chyżo pomknęła po gładkiem zwierciadle cieśniny. W godzinę niespełna byliśmy już na azjatyckiem wybrzeżu.

Od kawiarni, której stopnie zanurzały się w wodzie, pięła się w górę wązka uliczka, a raczej ścieżynka, z wyciosanymi w bardziej stromych miejscach schodami. Uliczka ta wychodziła na niewielki plac, otoczony drewnianymi domami, z misternie rzeźbionymi galerjami i oszklonemi balkonami. Na środku, nad ozdobnie rzeźbioną, marmurową studnią, kilkanaście platanów rozwieszało szerokie liście. Na rogu placu i, prowadzącej doń, od morza, uliczki, zatrzymaliśmy się przed wązkim a wysokim, czteropiętrowym domem, pomalowanym ulubioną dla Turków czarną farbą. U drzwi wchodowych, w jakiejś budce, do ściany przychepionej, na niskim stołku, siedział zgarbiony, niemłody już człowiek, szewc widocznie. Miał bowiem na sobie skórzany fartuch, w rękach zaś trzymał but i młotek, którym metodycznie wbijał gwoździe do obuwia. Na widok porucznika, zerwał się z zawo, wyprostował przygarbioną postać i, z dłońmi opuszczonemi na czerwone wypustki wyszarzanych, granatowych spodni, stanął w najbardziej prawidłowej żołnierskiej postawie.

— Jak się masz Beznosy — przywitał go, klepiąc po ramieniu, oficer — dawno już u was nie byłem. Cóż tam pułkownik zdrowszy, może śpi jeszcze?

— Pułkownik wstał już od godziny, proszę pana porucznika, i kazał Czubatemu spieszyć ze śniadaniem, bo oczekuje gości.

W tejże chwili ukazała się na balkonie, średniego wzrostu, krępa postać, z krótko ostrzyżoną, białą, jak mleko, czupryną i bujnym wąsem, zwieszonym na piersi.

— A! Nareszcie... — zawołał — chodźże nakoniec poruczniku, jagłana kasza stygnie, a wódka także czeka niecierpliwie.

— Na rozkazy pana pułkownika — odparł mój towarzysz, przykładając rękę do feza i szybkim krokiem podążył po schodach.

Pokój, do któregośmy weszli, nosił cechę żołniersko-zakonnego mieszkania. W środku stał prosty, o krzyżowych nogach, stół sosnowy, z ogromną misą kaszy, ozdobionej suto słonią i poważną flaszką mastyki greckiej, otoczona kilku czarkami, rozmaitej objętości.

— Pozwoli pułkownik — zaczął mój towarzysz — przedstawić mu niedawno przybyłego ziomka.

— Ależ pozwolę, pozwolę — przerwał mu gospodarz — jakże twoja godność kolego? — zwrócił się do mnie.

Wymieniłem swoje imię i nazwisko.

Pułkownik powtórzył je parę razy, jakby czegoś szukał w pamięci.

— A... — zawołał, ściskając mi rękę i całując w obydwie policzki. *Ziemiak*, wiem, pamiętam, pewno z pod Zwino-gródka, syn Władysława, albo Jana, bo dwóch ich było razem ze mną w Humanii u Bazyljanów. Przypominał nawet bardzo z rysów Jana.

— Rzeczywiście, jestem jego synem.

— *Dywo*, my tu na obczyźnie burłaki, bez żon, bez dzieci, nie mamy pojęcia, jak ta kanalja czas szybko leci. Syn Janal Z wasami! A gdy po raz ostatni widział twego ojca, to mu zaledwie puch zasiewał się pod nosem. Haj, haj, westchnął stary.

Po tem powitaniu usiedliśmy za stołem i zaczęliśmy pokraepać się kaszą i mastyką. Obejrzałem się wokół. Mieszkanie, jak to już wspomniałem, było bardzo charakterystyczne. W rogu stało żelazne, obozowe łózko, zasłane końską derą. U wezłowania wisiał poczerńiały wizerunek N. P. Berdyczowskiej z zatkniętą za ramami palmą wielkanocną. Od białej ściany odbijał szkarłatną barwą wysoki kołpak kozacki, pod nim srebrzyła się ładownica. Trochę niżej mieściła się skromna panoplia, ułożona z dwóch zakrzywionych szabel i pary wschodnich, dziwerowanych złotem, pistoletów olstrowych. Koziołek z kulbaką, pokrytą barankowym czaprakiem, kilka stołków i sosnowych zydlów, uzupełniały umeblowanie.

— Dobrześ zrobił — rzekł, ocierając wąsy, pułkownik — żeś przyszedł odwiedzić starego. Dziad wprawdzie jestem, ale lubię młodzież. Z kozakami przyplynałeś — zapytał po chwili porucznika.

— Z kozakami.

— Hej, Czub — huknął nasz amftrjon głosem, widocznie przyzwyczajonym do komendy — Czubi!

W bocznych drzwiach zjawił się po żołniersku wyciągnięty wiarus.

— Weź wódki, chleba, słoniny i zanieś do łodzi kozakom, którzy przybyli z panem porucznikiem. Niechybnie, chwalebny swoim zwyczajem, spijesz się, jak bela. Weź więc przynajmniej z sobą Beznosego, żeby cię przyprowadził napowrót. Dobra i to lala, ale ma łeb mocniejszy.

— Juści, proszę pana pułkownika, że wypiję. Kozacy przecie chrześcijański żołnierz, godzi się przepić do nich, a nie tykać w łapę czarki, jak z łaski.

— No, dobrze, na lewo, w tył i marsz, a podrodze wstap do Wolka i powiedz, ażeby mi przyniósł butelkę wina cypryjskiego.

Czubi mrugnął okiem ironicznie.

— Może już odrazu przynieść pół tuzina — bąknął od niechcenia — żeby później nie biegać znowu do Wolka w upał.

— Nie rezonować — uśmiechnął się stary.

— Podług rozkazu, proszę pana pułkownika — odparł stary wiarus i wykonawszy z precyzją zwrot na lewo, miarowym krokiem poszedł ku drzwiom. Ale Wolkowi powiem, żeby przyniósł sześć butelek, bo, dajbóg, nie skwaśnieją.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 13 listopada.

Nowy gabinet. Krajowa żywotność. Socjaliści i antysemita wobec radykałów. Pan Drumont broni Rotszylda. Popularność pana Faure. Kryzys giełdowy. Proces margrabiego de Nayve. Pojedynek margrabiego d'H. hrabiego de B. Nowa sztuka p. Donnay.

Pan Mesureur, dzisiejszy minister handlu w gabinecie pana Bourgeois, zajmował się do tej pory rysowaniem monogramów na obrusach, serwetach, i przescieradłach. Rzemiosło bardzo zacne, ale niekoniecznie przygotowujące do obejmowania szerokich handlowych widnokręgów. P. Lockroy, dzisiejszy minister marynarki, był aktorem, pisarzem wodewilów, a w końcu ministrem sztuk pięknych. Założyłbym się, że do tej pory nie wie o tem, iż ma pod swoją komendą hen tam na malej w oceanie Indyjskim zapodziałej wysepce szwadron ciemnoskórych *cipaysów*. Niewielu jest francuzów, na ogół, wiedzących o tej przypadkowo zachowanej resztki dawnego kolonialnego państwa w tamtych stronach. P. Berthelot, dzisiejszy minister spraw zagranicznych, jedyna osobistość w nowym składzie rządu, mająca za sobą pewną powagę, ale nie dyplomatyczną, uchodził dotąd za łobrego chemika i za człowieka rozsądnego, a nawet dowcipnego. W chemię wierzę, ale nie w rozsądek, ani zwłaszcza w dowcip. Gdyby p. Berthelot miał bodaj odrobinę dowcipu, pękłby ze śmiechu, przyjmując pierwszego ambasadora. P. Cavaignac natomiast do tej pory z nabożenstwem nazywało swojego dziada, procił zaś nie wahał, nawet na polowaniu, dlatego został ministrem wojny. Ogłoszona miesiąc temu przez *«Figaro»* lista taka ministerjalna byłaby uszła za tarse, mniej lub więcej smaczna, za Forainowska szarzę przeciwko radykałom. Kiedy stało się rzeczą pewną ośm dni temu, że p. Bourgeois na serjo postanowił zgłosić się do izb z taką kombinacją, wszystkim się zdało, mówię o wszystkich moich znajomych tutejszych bez wyjątku, że się stanie coś strasznego; że nie tylko parlament, ale Francja cała wywróca się do góry nogami. Ośm dni minęło i Francja stoi na nogach, a parlament, nie mogąc już w interpelacje, bawi się w *«głosowania imienne na trybunie»*, co także zabija dzień po dniu i na jedno wychodzi.

Czego to dowodzi? Tego oczywiście przedewszystkiem, że *cipaysowie* indyjscy nie potrzebują wcale pana Lockroy, ani żadnego innego ministra marynarki dla jedzenia, spania, muśztrowania się i pilnowania komendy. I tak samo armaty, zostające dziś pod komendą pana Cavaignaca, potrafią strzelać bez jego pomocy. W składzie rzeczy, który się sam i bez niczyjej pomocy także wytworzył tutaj, za przyczyną perjodycznych i tak częstych zmian gabinetowych, ministrowie stali się prostymi pośrednikami między właściwą administracją odpowiednich departamentów, właściwym rządem kraju a parlamentem. Dla administracji, dla rządu wytworzyły się z konieczności nowe organy władzy istotnej, stałej, świadomej i względnie inteligentnej a sprężystej. Inaczej byłoby istotnie doszli do ogólnej ka-

tastrofy. Ze zaś nie doszliśmy do niej, to znowu dowodzi tego, że w organizmie naszym jest żywotność i siła. W ciele nieuleczalnie chorem, skazanem na zepsucie i rozkład rany nie goją się w ten sposób samorodnym wytworem komórek nowych, zastępujących miejsca tych, które nóż chirurga wyciął lub zgnilizna wyniszczyła. Przeżywamy zaiste chorobę, a nawet kryzys ostry, ale przejściowy. Przeżywamy właściwie period początkowego wykształcenia się form parlamentarnych, ten sam, który dwieście lat temu wywoływał w Anglii analogiczne, a po części więcej jeszcze drastyczne zjawiska.

Wierzę najmocniej w to, że Francja wyjdzie cała i zdrowo z tego kryzysu, i pozbedzie się pana Lockroy, jak się go już raz czy dwa pozbyła, drogą naturalnych organicznych funkcji. Jedną rzecz tylko zdaje mi się beznadziejnie skompromitowaną w tej awanturze, a mianowicie popularność pana Faure. Wyobraznia polityków zachowawczych, sympatycznie usposobiona dla dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej, zdobyła się w jego obronie na wiadomy domyslnik: pan Faure zgodził się na powołanie pana Bourgeois do władzy i na podpisanie nieluznej przezeń karnawałowej kombinacji ministerjalnej, dla skompromitowania raz na zawsze radykałistów. Jeżeli pan Faure mógł istotnie takiemu natchnieniu, tem gorzej dla niego. Masz ludowe te, w których tonie popularność takich, jak on, meżów stanu ma swój początek i koniec, nie posiadają umysłu, dostępnego dla podobnych finezji. Przed naszymi twi uwidoczniły się tylko te fakty, że pan Faure był dotąd w ich pojęciu człowiekiem statecznym, a zgodził się na polityczny kompromis, który zakrawa na błażństwo: że był obrońcą porządku społecznego przeciwko socjalizmowi i anarchji, a oddał sprawy krajowe w ręce ludzi, dla których socjaliści i anarchiści objawiają najgorętsze sympatje; że uchodził ostentacyjnie za mszę, a uczynił się naczelnikiem rządu, złożonego z walujących tranmasonów, za wyjątkiem jednego pana Berthelot, który nawet tranmasonem być nie może, bo jest jawnym ateuszem. Dla ogółu są to jedyne rzeczy widoczne i zrozumiałe w widoku, na które patrzymy obecnie. Poza niemi wszystko płacze się i gmatwa przed jego oczami. I także nie ma się płacać! Ten tranmasonsko-ateuszowski gabinet stawia na porządku dziennym zamierzonych reform, w pierwszym rzędzie, zniesienie prawa przeciwko stowarzyszeniom duchownym, tak nazwanej przez konserwatystów-klerykałów: *loi scélérute!* Ztąd niespodziewana przyjaźń Drumonta dla pana Bourgeois i jego kolegów. *«La libre parole»*, organ antysemitycznej agitacji, ale także opozycji ultra-zachowawczej i klerykalnej, zamienia się z dnia na dzień w dziennik ministerjalny! Na drugi czy trzeci dzień po utworzeniu nowego gabinetu trafia się orzadek kościelny, wymagający obecności ministra spraw zagranicznych. Minister spraw zagranicznych nie może iść do kościoła; jest ateuszem. Co na to p. Drumont? Nic! Alisci w czwartym dniu swojego istnienia nowy gabinet spotyka się

z kryzysem giełdowym. Co robi nowy minister finansów, p. Doumer? Przywołuje na pomoc pana Alfonsa Rotszylda? A co na to p. Drumont? Znowu nic! A co socjaliści? Także nic!

Mówiłem zawsze, że w tym kraju nie masz ani antysemitów, ani socjalistów na serjo. Jest spora doza warcholstwa, którego potrzebujemy się pozbyć, aby żyć zdrowo, i którego pozbedziemy się jutro lub pojutrze. Jeżeli zaś pozbedziemy się zarazem popularnego pana Faure, nie zdziwię się wcale.

Kryzys giełdowy, o którym wspominałem, to także robota warcholów. Nie masz jednego porzadniejszego domu finansowego, ani jednego porzadnego finansisty, któryby wplatanym był w tę sprawę. Ciżba drobiazgowych i nie fachowych, po większej części, spekulantów zabręta w grę na akcjach kopalni złota i wpadła w lisia jame. Najwięcej ucierpiał wyższe sfery społeczeństwa, arystokracja rodowa, której się zdało, że na tem polu powetuje swoje polityczne kleski. Oj ta arystokracja! Dzieje się z nią to, co się działo z Danją za czasów Hamleta. Głośny proces margrabiego de Nayve odsionił nam taki kat jej domowego pozycia na prowincji, że przed tem wzdzieniem zbladły wspomnienia, wniesione z *«La Terre»* i z *«Pot-Boillies»*. Ktos, czytając protokoły posiedzeń izby sądowej w Bourges, mógłby przypuszczać, że czyta powieść więcej plugawą od tamtych, więcej chytłą, więcej straszną, i że Zola *«fait»*. Nie, nie Zola, ale natura, która nie cierpi próżni i wypełnia ją czasem - potworami. Gdzieindziej, usunięta tak samo od politycznego życia, arystokracja znalazła sposób wypełnienia życiowej próżni, w pracy około podtrzymania materialnego swego bytu, w gospodarstwie rolnem. Szlachta tutejsza nie gospodaruje. Ma od tego dzierzawców, a kiedy dzierzawcy przestają płacić, idzie w świat z torbami. Jej życie jest z zawodu życiem próżniaczem, balamutnem, wystawionem na wszystkie pokusy, dostępnem dla wszystkich przygód i awantur. Więc panna de Boissin romansuje z ogrodnikiem; wiec margrabia de Nayve, będąc kontrolerem omnibusowym, żeni się z panną de Boissin dla jej majątku, za pośrednictwem agencji matrymonjalnej, zapisując na *«debet»* romans z ogrodnikiem i jego następstwami. I w starym prowincjonalnym zamku sciele się gniazdo nietoperzy, z którego wszystkie wszeteczeństwa, o jakich pomysleć tylko można, rozlecia się kiedyś na kraj cały, nakształt zarazy. Zona flirtuje z nauczycielami swoich dzieci; mąż bije dzieci, wymyśla nauczycielom i ugania się za pokojówkami. Brakowało lichego księdza do kompletu. Jest ksiądz Rosselot, niewiadomo z jakiej parafji, włóczęga i intrygant, zamykający się z panią domu na klucz, a wyzywający pana domu na pojedynek na kije. Jest i guwernantka, figura komiczna w tym dramacie *«à la Eugène Sue»*, która bywała w najpierszych domach ruskich i polskich i mogła wyjść za *«szambelana księcia Metternicha w Berlinie»*, ale wolała pozostać ubogą panną we Francji, niż księżną w Niemczech. Wreszcie zona wysyła pokrzykomu do prokuratorji list,

oskarżający męża o zabójstwo jej syna, urodzonego przed małżeństwem, i wszczynają się proces, który przez dwa tygodnie zajmuje uwagę całego kraju.

Jednocześnie prawie, dzienniki zamieściły suchą wzmiankę o pojedynku między margrabią d'H. a hrabią de B., dwoma znanymi, wysoko urodzonymi klubowcami paryzkimi. Powód pojedynku został osłonięty milczeniem. Nie jestem obowiązany do tej samej dyskrecji, a fakt wydaje mi się charakterystycznym, wykazującym taki stopień społecznego rozkładu w tej samej sferze, że śmierć zdaje się tu koniecznym i blizkim wypadkiem ujawnionej w ten sposób ewolucji. Margrabia d'H., człowiek żonaty i ojciec trojga dzieci, wykradł i wywiózł za granicę siostrę niezamężną hrabiego de B. To już dosyć ostra awantura. Ale to jeszcze nic. Historia wszystkich krajów i wszystkich epok wie o podobnych przygodach. Czego szukam napróżno w historii, to tego rozwiązania, które margrabia d'H. i panna de B. obmyśliłi dla swojej przygody. Po miesiącu pobytu we Włoszech, kochankowie zamierzili powrócić najspokojniej do Paryża, ona do domu rodziców, on do żony, do dzieci i do klubu. I Paryż zobaczył ich istotnie z powrotem na dworcu kolei południowej, notabene w towarzystwie brata margrabiego d'H., z którym panna de B. była rok temu zaręczoną, czy prawie. Matka panny B. czekała na dworcu, w towarzystwie także swojego brata, a wuja panny. I wszystko byłoby się zakończyło doskonale, gdyby nie drobne nieporozumienie między matką a córką. Matka tłumaczyła córce, że nie można tak od razu do domu, po tem, co zaszło; trzeba by posiedzieć jaki miesiąc w klasztorze, choćby ze względu na służących. Panna oburzyła się. W klasztorze? Nigdy, jako żywo! Rzuciła się do kasy, wzięła nowy bilet, i niewiadomo dokąd pojechała.

W teatrze Sary Bernhardt (Renaissance), pod dyrekcją byłego petersburskiego aktora, pana Guitry, i z jego współudziałem w głównej roli, wystawia się obecnie z wielkiem powodzeniem sztuka młodego autora, pana Maurycego Donnay, p. t. «Kochankowie». Ci kochankowie należą także do arystokracji, ale są jednocześnie półświatowcami, tylko nie z dumasowskiego półświata. Dumas-syn nie chce już pisać dla teatru, ani nawet pisać wogóle. Nowa jego sztuka, zapowiadana od lat kilku w teatrze Francuzkim, p. t. «La route de Thèbes», nie pokaże się podobno nigdy w świetle kinkietów. Przynajmniej za życia mistrza. Mistrz mówi, że nie rozumie już rzeczy i ludzi, otaczających jego starość. Prawdopodobnie i półświat pana Donnay jest dla niego niezrozumiałym. Osoby, występujące w nim, zachowują się nietylko przyzwoicie na zewnątrz, ale ulegając wewnątrz podbudkom, należącym do zakresu najszlachetniejszej etyki. Młoda kochanka starego pana de Puysieux zdradza go wprawdzie w pierwszym akcie z przystojnym Jerzym Vetheuil, ale już w drugim akcie żałuje swojego postępu, a w trzecim poświęca swoją miłość przez przywiązanie dla córki, której chce zapewnić przyszłość i dla samego pana de Puysieux, którego nie chce opu-

ścić na stare lata. Jest w tem przedstawieniu, a raczej *przeobrażeniu* życiowych stosunków, w ich przeniesieniu z jednego kąta w drugi kąt, jest zwłaszcza w tej okoliczności, że obraz, skreślony przez pana Donnay, nikogo nie dziwi, ani razi, wydaje się, owszem, prawdziwym, z natury zdjętym, jest, mówią, symptomat znamienny ogromnego społecznego przewrotu. I w tym kierunku dokonywa się jawnie proces organicznego przetworu, zamierania i rozkładania się jednych, a powstawania drugich komórek. Ale życie nie ustaje bądź co bądź. Tylko przyszłość tego życia, z wylaniającymi się w jego łonie nowotworami, pozostaje zagadkową—strasznie!

Paryżanin.

Z MIESIĘCZNIKÓW RUSKICH.

[Oryginalna cecha miesięczników ruskich. «Hrabianeczka» p. Ardowa i teoria dziedziczności. Satyryk z «Russkiej Myśli» i społeczeństwo petersburskie. Krytyka poglądów Nordaua. «Więstnik Jewropy» o kierunku myśli ruskiej. Symboliści ruscy. Włodzimierz Sołowjew i jego teoria etyczna].

Miesięczniki ruskie (literacko-społeczne), za wyjątkiem chyba dwóch czy trzech, nie są podobne do miesięczników francuzkich, angielskich, niemieckich, nawet polskich. W Europie zachodniej miesięczniki są zwykle niewielkie, ale za to zawierają artykuły zupełnie skrytykowane i spokojne; w jednym i tym samym zeszycie spotykają się autorzy różnych przekonań i aspiracji. W Rosji inaczej. Miesięcznik ruski — to ogromny konglomerat utworów beletrystycznych, szkiców naukowych i poezyj. przeplatany licznymi kronikami na temat polityki wewnętrznej, nadającymi pismu barwę polityczną. Trzeba też umieć przeczytać miesięcznik ruski, aby odnaleźć w nim perłę beletrystyki lub oryginalne idee, tonące w chaosie rzeczy często niepozytecznych. «Szeroka natura» ruska znalazła najżywszy swój wyraz w tych perjodycznych wylewach, czy ulewach idei, urodzonych w głowie śmiałych beletrystów i politykujących kronikarzy. Jest w tem więcej zdrowia i energii, a mniej powagi, niż w miesięcznikach zagranicznych.

«Russkaja Mysl», miesięcznik największy i najczęściej mający prenumeratorów, w październikowym zeszycie zawiera aż trzy oryginalne utwory powieściowe. Z nich zwraca uwagę studjum E. Ardowa (młodego jeszcze widocznie pisarza), p. t. «Hrabianeczka» («Grafiniuszka»). Autor przedstawia w niej losy i śmierć młodej i ślicznej hrabianki, umierającej wskutek zniszczenia fizycznego, spowodowanego przez rozpustne życie ojca i dziada. Autor jest bardzo szczery i śmiały w wypowiedzianiu zdań; jak to często się zdarza u pisarzy ruskich, zajmuje go więcej fizjologia, niż psychologia osobników. Widać w tem także spóźniony cokolwiek wpływ teorii dziedziczności, przebrzmiałej już w Europie, nietylko w nauce, lecz i w literaturze.

Z utworów obcych «Russkaja Mysl»

drukuje powieść Sienkiewicza «*Quo vadis*» pod cerkiewno-słowiańskim tytułem «*Kamo griadiessi*», w dokładnym tłumaczeniu wydawcy p. Ławrowa, oraz powieść pani Ward pod tyt. «*Marcella*» (z angielskiego). W wielką wesołość wprawia czytelników humor «*Obrazków obyczajów współczesnych*». Zdaje się, że roszanie w satyrze społecznej nie mają sobie równych: tak chłostał swego własnego społeczeństwa i jego wad nie potrafił zaden inny europejczyk.

Autor tej rzeczy wybiera się z Petersburga na letni wypoczynek, gdzieś na południe Rosji; ale jakież pożegnanie wypisuje światkowi stołecznemu! Według niego, w Petersburgu wszystkie panny są teraz zajęte marzeniami o karierze śpiewaczek i artystek (jak przed laty wszystkie pragnęły wyższego wykształcenia); prócz tego, społeczeństwo choruje na nadmierną dumę, uważając swój kraj za najpierwszy w świecie, gdzie nie masz ani «Panamy», ani żadnych nadużyć. Przeciwny petersburszczyk wciąż «potępia Europę i raduje się z powodu przyjazdu czy wyjazdu abisycyzyków, dyplomatycznej porażki japończyków, gazeciarskich projektów wygnania «żyda», albo uśmierzenia «czuchny» (finlandczyka), również z powodu ukazania się «nowej divy operetkowej». Nie dziw, że od takiego światka autor ucieka na wieś.

W artykule «*Motywy kulturalne dziennikarstwa zagranicznego*», autor (T. Polner) bardzo słusznie oponuje przeciw skrajnym wywodom Nordaua o rzekomem zwyrodnieniu wszystkich wybitniejszych ludzi w Europie; w końcu artykułu autor przytacza ciekawe dane o liczbie robotników, zwiedzających w New-Yorku specjalnie urządzone dla nich wystawy obrazów. Okazuje się, że lud robotniczy doskonale rozumie się na sztuce i piękno jej wybornie odczuwa.

«*Więstnik Jewropy*», miesięcznik doskonale redagowany w artykule p. t. «*Nasze kierunki w prasie i w społeczeństwie*» zaznacza, że społeczeństwo ruskie nie ma obecnie wyraźnego zarysu. Jednakże daje się zauważyć, że większość jego stała się już mniej konserwatywną, a nawet pochopniejszą do roztrząsania projektów i reform. Nawet słowianofile nie odrzucają myśli zespolenia się z Francją—najbardziej wolnomyślnym narodem Zachodu. Ponieważ teraz nie grzmiały trąby wojenne, więc ludzie, uprawiający obłudnie fach patriotyzmu, wylawiają wrogów wewnętrznych, nie cofając się przed przekręcaniem faktów i złośliwą polemiką. Celem ich—korzyść osobista. Pomiedzy innymi, autor twierdzi, że Łódź i Sosnowice nie mają łaski u fabrykantów Cesarstwa, z kąd wypływają nieprzychylnie dla tych ognisk fabrycznych projekty.

Dla kontrastu z temi rozmyślaniami warto przeczytać zamieszczone w «*Więstn. Jewropy*» próbki wierszowane symbolistów ruskich (bo ci są i nad ponurą Nową). Przytaczając te próbki, krytyk drukuje tuż (dla żartu) własne poezje, wzorowane na utworach tychże symbolistów. Oczywiście symboliści nigdzie nie mają szczęścia. Oto oryginalny utwór jednego z symbolistów ruskich w dosłownym przekładzie:

Nieboszonyki w świetle gasni
Rubinowa wstęga na grzesznej narzeczonej
O, pójdźmy się całować do okna!
Patrz, jak blade twarze umarłych?
To—szpital, gdzie dzieci w załobie...
To—oleandry na łodzi...
To—okładka romansów bez słów.
Luba, w oknie nie widać księżycy.
Dusze nasze—to kwiatek w twej butonierce.

W sprawozdaniach z literatury zagranicznej krytyk «Więsnika» zwraca uwagę na pewne nielogiczności znanemu krytykowi francuzkiemu, Teodorowi Wyzewie z powodu jego ostatniej książki o literatach francuzkich.

W ostatnim zeszyście miesięcznika «Woprosy Filozofii i Psychologii» znany filozof, poeta i moralista, Włodzimierz Sołowjew, wystąpił z artykułem, w którym poddaje krytyce zasady eklektycyzmu i utylitaryzmu, t. j. systemów, uprawniających człowieka do względnie zaspakajania swoich potrzeb. Autor wykrywa, iż rządzą nimi dwie konieczności: konieczność rozumowa, iż wszyscy ludzie *powinni* być dobrymi, i konieczność przyrodnicza, iż wszyscy ludzie *chcą być* szczęśliwymi. Zaznaczywszy sprzeczność tych konieczności, autor zapowiada rozstrzygnięcie jej na podstawie prawdziwych moralnych zasad natury ludzkiej. Jest rzeczą ciekawą, jak mianowicie autor rozstrzygnie tę sprzeczność, która ludzkość usiłuje rozwiązać od początku swego istnienia? Przy ogólnym zwrocie ku etyce, odbywającym się teraz w Europie, i u nas, teoria filozofa ruskiego zasługuje na bliższe poznanie. W tymże zeszyście «Woprosów» zamieszczono recenzję wydanych niedawno w Charkowie utworów krańskich filozofa z XVIII wieku, Grzegorza Skoworody, pół-mistyka, pół-racjonalisty.

Es.

Kongres kryminalistów

(Podług «Gaz. Syd.»).

Między d. 11 — 15 sierpnia r. b. odbył się w Linzu szósty z kolei zjazd stowarzyszenia międzynarodowego kryminalistów, na którym przyzowali: prof. Leveillé (Paryż), eks-minister Wescnicz (Belgrad), profesor Benecke (Wrocław) i prof. Fojnicki (Petersburg). Przedmiotem obrad najważniejszym i najwięcej budzącym interesu była kwestja zawodowego wykształcenia kryminalisty, której gorliwym rzecznikiem jest sędzia sądu krajowego, Gross. Zgadając się na potrzebę rozszerzenia zakresu wykształcenia kryminalisty, p. Fojnicki zarzuca Grossowi, iż kryminalistyka, tak, jak ją pojmuje ostatni, zawiera znajomość całokształtu życia ludzkiego, skutkiem czego należałoby pójść do wniosku, że człowiek powinien rozpocząć praktykę kryminalistyczną dopiero z chwilą, kiedy życie zbadał dokładnie, t. j. tuż przed śmiercią. Na uniwersytetach rosyjskich nawet wykład medycyny sądowej i psychjatrii nie okazał się pożytecznym, albowiem studenci przedmiotami temi zupełnie się nie zajmowali. W toku rozprawy ujawniła się najzupełniejsza zgodność względem głównej tezy Grossa, t. j. nieodzownej potrzeby zawodowego wykształcenia kryminalisty, lecz zdania, odnoszące do przedmiotów, jakie do wykładów uniwersyteckich wprowadzić trzeba, były nader różne z małemi cechami wspólności poglądów. Rozmaitość ta znalazła wyraz w 3 odmiennych wnioskach prof. Leveillé, von Liszta i Felischa. Atoli przed głosowaniem wnioskodawcy porozumiali się na do wspólnej redakcji wniosków, które też w formie tej przez zjazd uchwalone zostały:

«Celem lepszego wykształcenia kryminalistów, zwłaszcza odpowiedniejszego przygotowania do praktycznego zawodu, pożądana jest rzecz, aby wiedza ich nie ograniczała się na znajomości tekstów prawa karnego. Należy dostarczyć im dokładniejszych i obszerniejszych wiadomości bądź na uniwersytecie, przy pomocy oddzielnych kursów fakultatywnych, lub też drogą wykładów dla praktycznych dla skończonych prawników, a to celem zbadania ogólnych przyczyn przestępstwa, oraz poznania najskuteczniejszych sposobów wykonania kary. Komitet Stowarzyszenia zbierze odpowiednie dane, dotyczące urządzenia nauki kryminalistycznej w różnych państwach i złoży referat, obejmujący środki udoskonalenia takowej».

Dodatkowo, aczkolwiek po za porządkiem dziennym, prof. Suri (Bazylea) przedstawił rzecz o stanie obecnym antropometrycznego stwierdzania tożsamości przestępców (system Bertillona). System ten funkcjonuje obecnie z prawdziwym powodzeniem we Francji, Belgii, Rumunii, po części także w Rosji, lecz, zdaniem referenta, właściwy pożytek odnieść wymiar sprawiedliwości dopiero z chwilą wprowadzenia systemu antropometrycznego do wszystkich państw cywilizowanych i urządzenia centralnego biura międzynarodowego.

Następnym przedmiotem obrad było «zabójstwo zmysłowe», pod względem antropologicznym i sociologicznym. Lekarz okręgowy, dr. Leppman, powoływał się na to, że Stowarzyszenie, w myśl programu swego, powinno badać oddzielne grupy przestępców, a zabójcy zmysłowi lubieżni, bezwarunkowo na bliższe uwzględnienie zasługują. Referent zbadał 22 przypadki, zebrane z rozmaitych krajów i doszedł do wniosku, że odnosne indywidualnie bynajmniej do kategorii obłąkanych nie należa, zatem reka sprawiedliwości dotęgnąć jej powinna. Zjazd uchwalił, aby wyznaczona *ad hoc* komisja zajęła się uzupełnieniem ułożonego przez Leppmana kwestionariusza, który też ma być przesłany do ministerstw, prokuratury, dyrektorów zakładów karnych, oraz szpitali dla obłąkanych, a także osobom prywatnym, z prośbą o komunikowanie Stowarzyszeniu świeżych wypadków zabójstwa kategorii omawianej. Zebrany w ten sposób materiał będzie naukowo opracowany, aby dokładnie określić właściwość i cechy tych przestępców niebezpiecznych. Wszelkie wiadomości o wypadkach pojedynczych, wycinki z pism, wyjątki z akt sądowych i t. p. przesyłać można do d-ra Leppmana (Berlin, Lehrterstrasse Nr. 4).

Adwokat, dr. Nicoladoni (Linz), referował o wpływie nowszych poglądów karnych na prawodawcze traktowanie usiłowania i udziału. W kwestji tej odczytany był także zastępczo przez Rosenfelda referat adwokata Setza (Christiania), a prof. Liszt również wystąpił z wnioskiem własnym. Dyskusja wywiązała się nader ożywiona, lecz różnorodność zdań była tak znaczna, że do głosowania nie doszło. Ujawniło się atoli w toku rozpraw, że rozbrat między deterministami a indeterminalistami, reprezentowanymi jednakowo w Stowarzyszeniu, a na który często kładziono nacisk, pozostaje bez istotnego wpływu na praktyczne prawodawstwo: poglądy na wolność woli ludzkiej lub jej konieczność nie stanowią przeszkody, aby ci, którzy walczą między sobą na polu teoretycznym, podali sobie ręce, skoro idzie o osiągnięcie rezultatów praktycznych. Fakt ten, to prawdziwa zasługa zjazdu w Linzu, a uczestnicy z przyjemnością przyszłuchiwaliby się słowem uznania nieszczędnym wartości prawodawstw dawniejszych, oraz przestrogom, aby w świadomości nowoczesnego postępu nie lekceważono zdań i poglądów obozu przeciwnego.

Zjazd najbliższy odbędzie się w r. 1897 w Petersburgu, ewentualnie w Amsterdamie.

L. L.

KARTKI BERLIŃSKIE

[Z teatru. Sztuki Philipiego i Fajdy. Wyrok na Strindberga].

Nowości teatralnych, które zrobiły wrażenie jest i w tym sezonie nadzwyczaj mało, nad przeciętny poziom wznoszą się tylko dwie sztuki. Philipiego «Droga cierniowa» przypomina sztuki francuzkie, obliczone na efekt i targanie nerwów. Młody człowiek okrada kasę i wyjeżdża w świat. Podejrzanie pada na kasjera, który też zbaczając wędruje do więzienia. Matka prawdziwego zbrodniarza, szlachetna, w miłości ku synowi zaślepiona, dowiadyuje się o prawdziwym stanie rzeczy i nie ma siły wydać winnego. W tem konflikt dramatyczny. Aby bodaj w części naprawić winę, bierze ona do swego domu córkę niewinnie zasądzoną, opiekuje się nią etc. — aż do chwili, w której do domu przybywa drugi jej syn, adwokat z zawodu, i pociągnięty urokiem biednej dziewczyny, zainteresowany przebiegiem procesu jej ojca, przychodzi do przekonania, iż zasądzony zarzuconej mu zbrodni nie popełnił. Postanawia tedy szukać prawdziwego winowajcy. Można sobie wyobrazić całą gamę przerażenia i bólu matki: po wyjściu eks-kasjera z więzienia rzuca mu się do nóg i wyznaje całą prawdę. W nim budzi się uczucie zemsty. Na szczęście córka, która serce oddała młodemu adwokatowi, w strząsa uczuciem biednego ojca... Zasnona spada, przygnębienie, wiejące z treści sztuki, nas opuszcza, po chłodnej rozwadze widzimy, ile jest nieprawdy w sytuacjach, tudzież, że postawionego problemu etycznego autor wcale nie rozwiązuje.

Inne zadanie postawił sobie Ludwik Fulda. Autor ten wstawił się głównie satyrą «Falizman», graną także na polskich scenach, w której forma bajki dramatycznej daje mu sposobność do chłostania serwilizmu i śmieszności dworu. Obecnie obrat znowu sferę nawpół bajeczną. «Wyspa Robinsona» służy mu do okazania całej nieporadności charakteru i nicności moralnej ludzi, którzy — przyzwyczajeni do życia z cudzej pracy, do zbytków, fałszów i wygód — dostają się nagle na odludną pustynię. Miljoner Caator, który z przybraną córką, z księciem—kandydatem do jej ręki i zaproszonym towarzystwem odbywa podróż naokoło świata, znajduje się niespodzianie, wskutek rozbicia okrętu, w miłym położeniu bohatera z romansu Daniela Deföe. Dowództwo nad rozpaczonymi rozbitkami, wczorajszymi pieszczołami losu, obejmuje niedawno wzgardzony przez nich proletariusz, zahartowany w szkole życia. Rok cały trwa jego panowanie, a Fulda pragnie przez ten czas okazać jego wyższość, a nicność, przesady, śmieszności, zniechęcenie ludzi, przywykłych do komfortu, zepsucia i kłamstw współczesnej cywilizacji. Sam pomysł sztuki jest oryginalnym i pięknym, w przeprowadzeniu atoli zabrakło autorowi siły. Zamiast szerokiej satyry, daje żarty i koncepty. Mimo to należy sztukę do bardziej interesujących i powinna pójść na deski jednego z naszych teatrów.

Ciekawą decyzję powziął w tych dniach jeden z tutejszych trybunałów sądowych — nie ku swej sławie — w sprawie, która interesowała szerokie koła literackie. Bohaterem był znany w całej Europie pisarz skandynawski, August Strindberg. Przed kilku laty wyszła tutaj w tłumaczeniu powieść jego, p. t. «Spowiedź głupca», i zrobiła potężne wrażenie. Pisana w formie autobiografii, książka zionęła taką nienawiścią do rodu kobiecego, a szczególnie dzieje miłości, potem małżeństwa bohatera przedstawiała z taką nagością, z takim naprężeniem uczuć, iż trzeba było ją poczytywać za jeden z najciekawszych «dokumentów» psychjologii współczesnej, pisany z wysokim artyzmem. Prokuratorja ma atoli inne kryteria literackie. W książce wpadły jej w oko przedewszystkiem zbyt śmieszne obrasy z za kotary mał-

żeńskie, dzieło Strindberga zostało więc skonfiskowane, a tłumaczowi i nakładcy wytoczono proces. Sprawa ciągnęła się dłużej, obrońca dostarczył dowodu — przez urzędowe przesłuchanie świadków w Sztokholmie — iż Strindberg pisał istotnie spowiedź ze swojego małżeństwa nieszczęśliwego i manuskrypt przeznaczył początkowo dla rodziny. Publikację przedsięwziął potem, pod przymusem. Po tem ciekawem stwierdzeniu faktu, zajął się trybunał na dwóch posiedzeniach przestudowaniem całego poważnego tomu — poczem zawyrokował, iż zawiera on treść niemoralną, mimo, iż autor niemoralnymi myślami się nie kierował. Cały nakład ma być zniszczony... Kryterjum artystyczne w grę wcale nie wchodziło.

W. F.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[O dla kobiecie z wyższem wykształceniem łatwo wyjść za mąż].

Czy kobiety, zwane «emancypantkami» (słowo to już dziś banalne i niedobrze rzecz malujące) w ogólności, czy kobiety, posiadające stopnie uniwersyteckie w szczególności, mają tyleż widoków znalezienia męża, co kobiety, które nie zakosztowały owoców wiedzy? Kwestja, na pozór ekscentryczna, żywo zajmuje amerykanki współczesne. Zauważyć należy, iż w roku 1870 w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej było 527 kobiet-lekarek, 414 urzędniczek, 5,735 zarabiających na życie muzyką, 4 stenografki i t. p. W roku zaś 1890 też Stany Zjednoczone liczyły 4,555 kobiet-lekarek, 4,875 urzędniczek, 34,518 zarabiających muzyką, 21,185 stenografek, 180 «inżynierek» i «geometrek» (wybaczenie neologizmy!), 888 dziennikarek, 11,000 malarek. Amerykanki tedy żwawo biorą się do pracy zawodowej.

Spisy kobiet, które otrzymały do roku 1895 patenty z ukończenia kolegów, zawierają 1,805 nazwisk. Trzydzieści z tych kobiet poświęciło się medycynie, 12 adwokatce i dziennikarstwu, kilka zaś, jak panna Lucy Stone lub Frances Willard, wyrobiły sobie poważne stanowisko w literaturze. Z tej liczby wyszło za mąż 28 proc. przed 25 rokiem życia, tymczasem ogólny procent kobiet, wychodzących za mąż w Ameryce w tym wieku, sięga 90 proc. Jeżeli zwrócimy uwagę na wiek nowozasłużonych, dojdziemy do wniosku, iż z kobiet ze stopniami uniwersyteckimi wychodzi za mąż 32 proc. pomiędzy 25 a 30 rokiem życia, 43 proc. pomiędzy 25—35 rokiem, 49 proc. pomiędzy 35—40 rokiem. Największą zaś liczbą, bo aż 54 proc., wyszła za mąż dopiero po 40 roku życia. Emancypantki wychodzą za mąż rzadziej i później.

Kobiety amerykańskie kształcą się wyżej bądź w kolegach mieszanych, dokąd uczęszczają i mężczyźni, bądź w kolegach ściśle kobiecych. Czy okoliczność ta nie wpływa na statystykę małżeństw? Powróćmy do cyfr ogólnych. Na ogólną liczbę 1,805 otrzymało stopnie naukowe: 1,134 (63 proc.) w kolegach czysto kobiecych i 671 w uniwersytetach mieszanych. Oto znowu stosunek małżeństw do liczby lat:

	Cyfra małżeństw uniw. miesz. uniw. kob.	
Kobiety niżej 25 lat	31,8	29,6
» » 30 »	49,7	40,1
» » 35 »	53,6	46,6
» » 40 »	56,9	51,8

Rzut oka na tabliczkę powyższą przekonana nas, iż wykształcenie wspólne o wiele znacznie sprzyja małżeństwu, stosunek zaś prawdopodobieństwa przy dwóch systemach pobierania wykształcenia wyższego ma się, jak 29 proc. do 22.

Czem wytlómaczyć sobie tę różnicę? Zdawałoby się, iż wykształcenie wspólne, zbliżające dwie płci, usposabia je przychylnie dla małżeństwa. Po zakosztowaniu słodkich owoców przyjaźni na ławie szkolnej, obie płci są skłonne do kosztowania słodszych jeszcze owoców małżeńskiego życia. Kobiety amerykańskie tłumaczą to jednak inaczej. Kobiety, przyzwyczajając się od młodości do obchodzenia się bez mężczyzny, dochodzą latwiej do przekonania, iż małżeństwo nie jest bynajmniej koniecznością życiową, to też nie chcą zamieniać spokojnego i harmonijnego życia dziewczęcego na ryzykowny stan małżeński. Ztąd ich obawa, a może tylko obojętność dla związków małżeńskich.

Wiadomo, iż statystyka małżeństw zmienia się, stosownie do natury krajów i prowincji. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej stany północne wykazują mniej małżeństw, niż stany południowe. Wpływ ten, dość niewytłómaczony, klimatu czy warunków społecznych, sprawia, iż emancypantki np. z Kalifornji wychodzą za mąż częściej, niż sawantki ze stanu New-York. Najważniejszy jednak wpływ na liczbę małżeństw wywierają zajęcia, którym oddają się kobiety, po ukończeniu studiów wyższych. Stwierdzono na zasadzie danych statystycznych, nie ulegających zaprzeczeniu, iż kobiety, zajmujące się profesurą lub kierownictwem szkół, rezygnują z małżeństwa częściej, niż kobiety, poświęcające się medycynie lub adwokatce. Uczucie macierzyństwa, drzemające w każdej kobiecie aż do chwili zamążpójścia, skłaniając ją do małżeństwa instynktownie, znajduje pewnego rodzaju zadośćuczynienie w pracy nad wychowaniem dzieci. To też kobiety tej kategorii okazują się najbardziej wymagającymi na punkcie zalet przyszłych małżonków.

Charakterystycznym jest wielki względnie brak rozwodów w małżeństwach, zawieranych z kobietami wyżej wykształconymi. Widocznie są one wybredniejsze, a przez to samo rozważniejsze w wyborze, rzadziej też uciekają się w ostateczności do rozwodu, który, bądź co bądź, jest faktem nieprzyjemnym i krokiem gwałtownym. Niektóre emancypantki twierdzą nawet stanowczo, iż niema małżeństw nieszczęśliwych w związku z kobietami, posiadającymi patenty uniwersyteckie. To samo zdanie wygłaszają powieściopisarki amerykańskie, które stosunki takie malują farbami idyllicznymi. Ale pozory mylą często. Prawda, że kobiety dyplomowane, więcej z natury rzeczy zajęte pracą produkcyjną, mniej odczuwają niepokoje życia rodzinnego, mniej może zwracać uwagi na drobne ułóżka życia i drobne słabostki mężów, które tak wielce uczuwać się dają kobietom, wiecznie siedzącym w domu i często próżnującym. Wreszcie, jak widzimy z tablic wyżej zamieszczonych, kobiety emancypantki wychodzą za mąż w wieku późniejszym, są więc może pobłażliwsze.

W rezultacie emancypantki Ameryki północnej wychodzą za mąż rzadziej i później. Tak twierdzi przynajmniej artykuł, zamieszczony w ostatnim numerze miesięcznika «Century». Autor artykułu zapewnia, iż statystyka europejska wyprowadza wniosek analogiczny.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Zygmunt Przybylski. Przyjaciel męża, obrazek sceniczny w 1 akcie. Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 39.

Jeżeli kto, sądząc z tytułu, szukać będzie w tym obrazku rzeczy «pikantnej», to się grubo zawiedzie. Przybylski odnalazł bardzo zabawny, a dość prawdziwy typ przyjaciela męża, który może nawet kocha się w jego żonie, ale nie zdaje sobie z tego sprawy i narzuca się tylko ze swoją nieustanną opieką małżonkom. Sledzi ciągle w ich domu, zwija włóczkę, odpędza dym z papierosa mężowskiego od oblicza żoninego, stara się uprzedzać

wszystkie życzenia pani, dba, aby miała na czas i na właściwym miejscu prosek od zębów, glicerynę i pastylki od kaszlu, a w pieczołowitości swojej zachodzi tak daleko, że podejrzewa męża o miłość i stara się je przeciąć. Wywołuje więc sam *bona fide* intryę i o mało nie sprząda bursy tam, gdzie pragnie, aby panował spokój niesamozwany. Nabroiwszy, dostaje delikatną odprawę od zrozpaczonych jego natręctwem małżonków. Typ, powtarzamy, zabawny, prawdziwy, a przytem dobrze ujęty, dzięki czemu obrazek ten powinien mieć stałe powodzenie na deskach teatrów amatorskich.

Księgarnia Stanisława Giejsztora. Dział antykwarski. Warszawa, 1895.

Założona księgarnia i antykwarna Giejsztora wydała obecnie trzynasty katalog dzieł dawnych i wyczerpanych, obejmujący N-ra 90,078 do 92,491. Dla osób, pracujących na wszelkich polach działalności naukowej, takie katalogi są bardzo pożyteczne, ulecz bowiem przynoszą wiadomości o białych krukach, których nie wiadomo gdzie szukać, w niektórych wypadkach dają nawet wiadomości bibliograficzne, a wreszcie normują ceny książek wyczerpanych, których wartość, nie tylko ulega rozmaitym fluktuacjom, ale po największej części pozostaje zupełnie nieznaną ani posiadaczom, ani kupującym. Z tych przeto względów katalogi księgarni Giejsztora mają daleko większe znaczenie, niż innych księgarni, i same przez się stanowią dzieło cenne.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Odczyt K. Bartoszewicza. Na dochód fundacji stypendyjnej imienia Kraszewskiego dla polek wygłosił d. 11 b. m. w sali radnej w Krakowie p. Kazimierz Bartoszewicz niezwykle zajmującą rzecz: «O satyrze w okresie sejmów czteroletnich». O odczyt tym sprawozdawca «N. Reformy» tak pisze: «Mało jest u nas osób, które z wdziękiem słowa łączą tak gruntowną i znajomość i opauowanie przedmiotu, jak wczorajszy prelegent, oddawna gromadzący z owej epoki materiały, których część ogłosił w swej wybornej książce: «O ustawie 3 maja». Odczyt wczorajszy, jak sam autor zaznaczył na wstępie, nie był odczytem, ale raczej pogadanką, wykładem, którego początek, nawiązany do pewnych epizodów ostatniego zjazdu literackiego, gdzie jeden z posłów sejmowych ekonomistów miał do literatów przemowę o zadaniach literatury i dziennikarstwa — rozwinął się w barwną i częstymi cytatami ilustrowaną pogawędkę o literaturze politycznej i satyrycznej w okresie czteroletniego sejmów. P. Bartoszewicz, zaznaczywszy, że cały ówczesny prąd piśmiennictwa szedł równoległe z duchem reformy sejmowej i był tej reformy wyrazem, odczytał liczną wyjątki z zapomnianych powieści ks. Krajewskiego, «Leszek Biały» ks. Fr. Jezierskiego, «Rzepicha» urywki z Niemcewicza, i zakończył poglądem na kierunek satyryczny, który znalazł przedstawicieli w autorach «katechizmu abecadłowego», licznych satyrach i urwkałach wierszowanych, pomieszczonych w rozlicznych «Silva rerum». Barwny i zajmujący wykład, który był zaledwie szkicem do literackiego obrazu epoki, nagrodzono licznymi zgromadzoną publicznością gorącymi, w pełni zasłużonymi oklaskami.

Badania litewszczyzny. Były dziekan wydziału filologiczno-historycznego uniwersytetu warszawskiego, dr. Mierzyński, po wyjściu na emeryturę, cały swój czas poświęca specjalnie badaniom nad językiem, historją i mitologją litewską. Owoce tej pracy prawdziwie benedyktyńskiej są już poważne i wyświeblają mnóstwo wątpliwości naukowych. Dr. Mierzyński sporo źródeł znalazł w archiwum m. Królewca, o czym specjalne pisma niemieckie zamieściły obszernie wiadomości. Filolodzy i historycy niemieccy, głównie profesorowie uniwersytetu królewskiego, czcąc zasługi naszego rodaka, dali dziekanowi Mierzyńskiemu dyplom uznania, nakreślony w nader serdecznych słowach. W ostatnich czasach uczony badacz znalazł ważne materiały, wyświeblające w zupełności znaczenie świętego gaju w dawnej Litwie, Romowem zwanego, oraz stanowisko kriwejtów, czyli kapłanów pogańskich.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

Cesarz i Samowładca

WSZECHROSYJSKI,

Człowiek Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d.
i t. d., i t. d.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Dnia 3 bieżącego listopada Najukochańsza Małżonka Nasza, Jej Cesarzowska Mość Aleksandra Teodorówna, szczęśliwie powiła Nam Córke, nazwaną Olga.

To Cesarzowskiemu Domu Naszemu powiększenie uważając za nowy objaw łaski Bożej, zlewającej się na Nasze Cesarstwo, oznajmiamy o tym fakcie radosnym wiernym Naszym poddanym i razem z nimi wznosimy gorące modły do Najwyższego o pomysłne wzrastanie i rozwijanie się Nowonarodzonej.

Rozkazujemy pisać i nazywać we wszystkich wypadkach, gdzie należy, Najukochańszą Córke Naszą, Wielką Księżniczkę Olgę Mikołajównę, Jej Cesarzką Wysokością.

Dan w Carskim-Biole dnia 3 listopada, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osmset czterdziestego piątego, a Naszego Panowania — drugiego.

Na oryginalnie własną Jego Cesarzkiej Mości ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

Stan zdrowia Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, względnie do obecnego perjodu rekonwalescencji Jej Cesarzkiej Mości, jak świadczą codziennie ogłaszane buletyny, jest zupełnie normalny; stan zaś zdrowia Wysokiej Nowonarodzonej Wielkiej Księżniczki Olgę Mikołajówny, nie przedstawia nic do życzenia.

Mieszkańcy stolicy z radością przyjęli wiadomość o narodzinach Cesarzowej córki. Publiczność, zgromadzona w teatrach, zażądała wykonania hymnu, który też niejednokrotnie był powtarzany. Na drugi dzień miasto zostało wspaniale przyozdobione flagami, a wieczorem iluminowane. Uczniowie wszystkich zakładów naukowych zostali na dni trzy zwolnieni od zajęć. Nabożeństwo dziękczynne w sobotę Izaaka odprawił petersburski metropolita Paladusz, w towarzystwie licznych duchowieństwa. Obecni przy nim byli członkowie Rady państwa, ministrowie, posłowie państw zagranicznych i wielu wysokich przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 listopada.

Sprawa Luegera wzięła obrót dla gabinetu hr. Badeniego niebardzo pomyslny. Wprawdzie zwyciężył on 116 głosami przeciw 64, ale ta niezwykle mała liczba głosujących dowodzi, jak wielka ilość posłów nie przybyła na tak ważne posiedzenie parlamentu, nie chcąc stanąć w kolizji między własnym przekonaniem, co do sprawy luegerowskiej a chęcią popierania rządu, lub też szukania z nim *modus vivendi*. Parlament austriacki liczy członków 353, a zatem w chwili, kiedy chmury parlamentarne nasycone były elektrycznością, 173 posłów nie uznało za stosowne rzucić na szalę swych głosów rozstrzygających. Gdyby ich czterech jeszcze nie głosowało, brakowałoby kompletu do obrad, co się zdarza tylko wtedy, kiedy nadzwyczaj drugorzędne sprawy bywają rozstrzygane. Niema się co łudzić — zwycięstwo hr. Badeniego było zwycięstwem pyrrusowem. Opozycja, która w pierwszej chwili była rozbita i nie wiedziała, jak się zachować wobec nowego gabinetu, odrazu znalazła dla siebie teren. Niezwykle weszły do niej dotychczasowe żywioły opozycyjne, które poprzedni gabinet koalicyjny przyprowadził do upadku, ale rozbite zostało konserwatywne stronnictwo niemieckie hr. Hohenwarta. Gwałtowne mowy przywódców opozycji doprowadziły do burzy, którą przed tygodniem na tem miejscu przewidywaliśmy. Obrady toczyły się namiętnie — obrona zwolenników gabinetu była bardzo słaba. Z Koła polskiego nikt nawet nie zabrał głosu, a ks. Liechtenstein otwarcie powiedział, iż delegacja polska odwołała prezesa gabinetu od niezatwierdzenia wyboru na burmistrza d-ra Luegera, przeciw któremu to twierdzeniu nikt z posłów polskich nie zaprotestował. Jeżeli weźmiemy na uwagę jeszcze ogromne oburzenie na gabinet ze strony ludności Wiednia i zajęcie przez tę ludność nieprzyjaznego rządowi stanowiska, jeżeli wreszcie zliczymy głosy prasy umiarkowanej, która przeważnie krok rządu potępiała, to trzeba mieć zaiste dużą dozę optymizmu, aby twierdzić, iż gabinet hr. Badeniego wyszedł bez szwanku z luegerowskiej afery.

W parę dni po burzliwej sesji nastąpiła druga edycja burzy, za którą obecny gabinet austriacki winien złożyć podziękę opozycji. Dopuściła ona do głosu niejakiemu Steinerowi, osobistość, która jej zaszczytu bynajmniej nie czyni. Ów Steiner tak się uniósł, iż zaczął po prostu lżyć gabinet i to w takich słowach, że wywołał ogólne oburzenie nawet wśród swoich przyjaciół politycznych. Stało się to klęską opozycji, gdyż wszystkie żywioły konserwa-

tywne i umiarkowane stanęły w obronie gabinetu i zażądały zaprzeczenia do protokołu nagany deputowanego Steinerowi. Sprawdziło się zdanie, że głupi nieprzyjaciel często więcej przyniesie pożytku, aniżeli własny przyjaciel.

Ta awantura steinerowska postawiła opozycję w przykrem położeniu i ządł powtórny wybór d-ra Luegera na burmistrza Wiednia przeszedł więcej spokojnie. Otrzymał on tę samą ilość głosów, co poprzednio, poczem natychmiast rząd rozwiązał radę gminną. Rozwiązawszy ją, zapewnił sobie spokój na czas pewien, dopóki nie rozpisze nowych wyborów. Wtedy wybuchnie nowa walka, a nie trzeba mieć daru proroczego, aby przewidzieć, iż antysemita wyzyskają oburzenie mieszkańców Wiednia i wejdą do rady gminnej, jeżeli nie w większej liczbie, jak dzisiaj, to przynajmniej w takiej samej. Wówczas nastąpi znowu wybór d-ra Luegera na burmistrza i znowu rząd będzie musiał rozwiązywać radę, co wreszcie wywoła sytuację do najwyższego stopnia naprężoną i nienormalną. Mieli słuszną ci członkowie Koła polskiego, którzy doradzali hr. Badeniemu zatwierdzenie d-ra Luegera.

Ruch handlowy w całym państwie mocno cierpi obecnie na brak wagonów towarowych. Obliczają zapasy zboża, nagromadzone na mniejszych stacjach kolejowych, na dziesiątki tysięcy wagonów, zapasy węgla na miliony padów i z główniejszych ognisk przemysłu górniczego wciąż płyną uporczywe skargi na brak taboru ruchomego. Nadto obecna sytuacja może się jeszcze pogorszyć, albowiem w następstwie uszkodzeń toru na drodze zakaukaskiej (skutkiem wylewów) wywóz nafty oczyszczonej musi być przynajmniej w części skierowany przez Petrowsk i drogę władkawką, która w ten sposób będzie potrzebować wagonowego sukursu. W obecnych warunkach „przesilenie wagonowe” przestało być kwestją ściśle kolejową, interesującą tylko zarządy dróg żelaznych i ministerstwo komunikacji. Jest to dziś kwestja ogólnohandlowa i dlatego uważamy za stosowne poświęcić jej na tem miejscu słów kilka.

Podług wiadomości, zaczerpniętych przez nas u źródła, ilość wagonów na całej sieci dróg żelaznych państwa *) przedstawiły się na dniu 1 września jak następuje:

wagonów krytych . . .	103,729
platform	21,299
wagonów specjalnych . . .	17,828

Wedle przewidywań o rozmiarach oczekiwanego w porze jesiennej i zimowej 1894—95 roku ruchu, ilość ta była niedostateczną. Brakowało

*) Z wyjątkiem dróg żelaznych państwa, do których i ich liczby, jakoby włączano, do rachunku nie wchodzi.

mianowicie wagonów krytych 14,354, próżnowały natomiast platformy, których zbywało 10,503. Rzecz jednak jasna, że w ruchu towarowym platformy nie mogą zastąpić wagonów krytych, albowiem towary, które obecnie zalegają na stacjach, przewożą się, albo wyłącznie w wagonach krytych, jak np. zboże, albo przeważnie, jak np. węgiel na drodze iwangrodzko-dąbrowskiej.

Pod wpływem rosnącego wciąż zapotrzebowania, tabor ruchomy dróg żelaznych powiększył się lub powiększy się jeszcze w r. b. o 3,000, w przyszłym zaś roku prawdopodobnie jeszcze o 6,000 wagonów. Dlaczego jednak nie o całą brakującą ilość? Odpowiedź prosta: dlatego, że brak wagonów nie występuje chronicznie przez cały rok, ale ujawnia się sporadycznie tylko w pewnych miesiącach. Latem np. wagonów jest zawiele, zimą zamało. Gdyby koleje żelazne ustosunkowały swój tabor do ruchu zimowego, t. j. do maksimum ruchu, musiałyby latem patrzeć na stojące beczynn timerze całe szeregi wagonów. Straty, ztąd pochodzące, byłyby znaczne. Nie chcą się zgodzić na nie przedsiębiorstwa kolejowe.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji, przyczyny której leżą daleko głębiej, niż się zdawać może, jest praktyczny kompromis, polegający na takim manipulowaniu taborem, iżby wagony z linii dr. żel., gdzie nie są na razie potrzebne, przerzucić tam, gdzie się potrzeba okazuje. Nie może być pod tym względem żadnych zarząd ogólnych, a wszystko polega na praktycznym unormowaniu podaży i zapotrzebowania wagonów i na udoskonaleniu techniki ruchu tak, ażeby przeciętny przebieg wagonu dosięgał możliwie największej cyfry. I pod jednym i pod drugim względem daje się zauważyć pewien postęp. W roku 1894 centralny wydział ruchu przy departamencie dróg żel. przerzucił z jednych linii na inne 493 parowozów, wagonów krytych 18,500 i platform 2,200. Przeważnie cudzych wagonów potrzebowały linie węglowe. W roku zeszłym, np. wyniosły:

	Wagonów.	Wagonodni.
Jekateryneńska . . .	3,835	620,799
Kursko-Azowska . . .	3,725	459,936
Charkowo-Mikołajewska	1,941	189,226
Nadwiślańska . . .	1,150	98,176
Iwang.-Dąbrowska . . .	1,030	197,630

Dostawcami zaś wagonów były koleje, bogato w tabor uposażone: bałtycka (1,370 w.), rybińsko-bołogowska (5,770 w.), południowo-zachodnie (1,125 w.), mikołajewska (2,350 w.) i inne.

Przebieg dzienny wagonu, czyli jego praca, w ciągu ostatnich lat kilku znacznie wzrosła: w roku np. 1890 przebieg wynosił 42 w., w r. 1894 zaś dosięgnął cyfry 61 wagonów¹⁾. Nie mniej przeto postępy te

¹⁾ Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu ruch wagonów próżnych, który stanowi na całej sie-

nie są wystarczające i pomimo dobrej woli i energii departamentu dróg żel., zapotrzebowanie ekspedycytorów wzrasta jeszcze szybciej i naturalnie tworzą się na stacjach zapasy zboża i hałdy węgla.

Jeżeli stan taki dłużej trwać będzie, może się on bardzo dotkliwie odbić na stosunkach ekonomicznych. Zdaniem więc naszym, zaradzić mu trzeba albo przez natychmiastowe zwiększenie taboru, choćby nawet trzeba było uciec się do fabryk zagranicznych, albo przez jeszcze większe, niż dotąd, udogodnienia dla kopalń, towarzystw przemysłowych i kupców, w kierunku wytwarzania własnych, prywatnych parków wagonowych.

Niezmiernie doniosła kwestja reformy opodatkowania przemysłu i handlu wchodzi znowu na porządek dzienny. Jak się dowiadujemy, nowy projekt został już ostatecznie wypracowany i w dniu 15 b. m. będzie wniesiony pod obrady specjalnej komisji, która zbiera się pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, rz. rady stanu Kowalewskiego.

Główne zasady nowego projektu dają się streścić, jak następuje: Podatek rozdziela się na dwie kategorie: zasadniczy (dawniej opłata gildyjna) i dodatkowy (pięcioprocentowy i repartycyjny). Co do rozmiarów opłat podatku zasadniczego, państwo całe dzieli się, z wyłączeniem obu stolic, na cztery klasy miejscowości. Warszawa, Łódź, Kijów, Odesa, Ryga, Rostów, Tyflis i Charków należą do klasy I. Podatek zasadniczy ma być pobierany od przedsiębiorstw kredytowych w stosunku do ogólnej sumy ich kapitałów zakładowych, od asekuracyjnych w stosunku do ilości wpływów z premij ubezpieczeniowych, przyczem banki ziemskie i Towarzystwa kredytowe miejskie płacą po 4 ruble, banki handlowe po 3, kasy oszczędnościowe po 2, a przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe po 3 ruble od każdego tysiąca rubli. Towarzystwa wzajemnego kredytu, nie posiadające kapitału zakładowego, opłacają podatek w stosunku do $\frac{2}{3}$ ilości wypuszczonych listów zastawnych. Przedsiębiorstwa handlowe opłacają podatek zasadniczy: a) akcyjne w stosunku 3 rubli na 1,000 kapitału zakładowego, inne, wedle 4 kategorii, w stosunku do ich dochodu czystego, określonego wedle całego szeregu oznak zewnętrznych (I kategoria 400, II 150—50, III 35—15, IV 12—4); wreszcie przedsiębiorstwa przemysłowe opłacają podatek zasadniczy w stosunku do ilości zatrudnianych robotników w rozmiarze: do 15 robotników od 30 do 10 rubli, do 25—50 rubli, do 50—100 rubli, do 100—200 rubli, do 200—400 rubli, do

ci 48 proc., na drodze wiedeńskiej 72 proc., nadwiślańskiej 30 proc., iwangrodzkiej 81 proc.

300—700 rubli, do 400—1,000 rubli, powyżej zaś 400 po 300 rubli za każdą setkę robotników.

Podatek dodatkowy uległ zmianom raczej organizacyjnym, niż zasadniczym; ulepszono sposób poboru, udoskonalono instytucje pobierające, ale rozmiar pozostał bez zmiany—5 proc. od dochodu czystego przedsiębiorstw akcyjnych, sumę zaś podatku repartycyjnego wybiera się na mocy etatów, zatwierdzanych przez radę państwa co trzy lata, przyczem p. minister skarbu może w granicach tego ogólnego etatu powiększać lub zmniejszać opłaty w każdej gubernii o 20 proc.

Na dziś ograniczamy się na podaniu szkieletu nowego projektu. Do kwestji reformy opodatkowania powrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Wypowiedziana na posiedzeniu austriackiego parlamentu mowa księcia Alojzego Liechtensteina miała kilka sensacyjnych momentów. Ustęp o polakach brzmiał jak następuje: «Nie chcę, aby całe odium, jakie ściągnął prezydent ministrów na siebie i na rząd, spadło także na jego współrodaków. Muszę przyznać, że prawie wszyscy członkowie polskiej delegacji, z wyjątkiem może kilku niepolskich graczy giełdowych, namawiali hr. Badenego do zatwierdzenia wyboru Luegera, wychodząc przytem z rozmaitych stanowisk. Posłowie polscy przyszli wogóle do przekonania, że chrześcijańsko-społeczna reforma jest rzeczą nagłą i że nie można w chwili, kiedy lud wiedeński rozwijał takiej reformy sztandar i odniósł takie zwycięstwo, odpowiadać mu uderzeniem pięścią w twarz».

Wiedeński organ ministerstwa spraw zagranicznych, «Fremdenblatt», konstatuje, że Rosja uznaje wielkie znaczenie zgodnego występowania wszystkich mocarstw europejskich względem Turcji i, stosownie do tego, wysłała drugi swój okręt wojenny na wody tureckie. Zgadzać się w zasadzie z kierunkiem polityki innych mocarstw, Rosja najlojalniej solidaryzuje się z włościami austro-węgierskimi, mającemi na celu uspokojenie zaburzeń ormiańskich i tylko nie zgadza się z zapatrywaniami Austro-Węgier na sposoby zastosowania proponowanych środków, prowadzących do tego celu.

Gazety berlińskie donoszą, że pruski minister spraw wewnętrznych nakazał zarządzić badanie co do robotników z Królestwa polskiego, aby uzyskać jak najdokładniejsze, o ile możliwości, statystyczne dane co do składu robotników z zagranicy polskiej narodowości, zatrudnionych w pojedynczych dzielnicach. Nakazał on nową, szczegółową rewizję prowadzonych list nazwisk.

Posel Karol Lewakowski zawiadomił prezydium izby posłów, że składa swój mandat poselski. Dzienniki wiedeńskie, podając tę wiadomość, zaznaczają, że rezygnacja p. Lewakowskiego nastąpiła z politycznych motywów, które sam wyjaśni w piśmie do swolch wyborców.

Szkoła sztuk pięknych.

Kraków, 15 listopada.

Początek bieżącego roku szkolnego stanowi dla krakowskiej szkoły sztuk pięknych chwilę ważną, może nawet najważniejszą w jej dziejach.

Stan, w jakim się ta szkoła znajdowała dotychczas, nie odpowiadał temu, czego

społeczeństwo od niej żądało. Nikt nie wątpił, że kraj cały dostarcza szkole sporą ilość talentów prawdziwych, niekiedy nieposlednich. Jeżeli młodzież polska, wyjeżdżająca dla kształcenia się w zawodzie artystycznym, do Monachjum i Paryża, wywozi z sobą z kraju tyle wrodzonych zdolności, to niepodobna przypuścić, iżby właśnie grono młodzieńców, kierujących swe kroki ku bramom szkoły krakowskiej nie posiadało między sobą jednostek, wystających po nad poziom. Rozumowaniu temu słuszności odmówić nie można. Tem większego doznawano zawodu, patrząc na rezultaty nauki. Ci, którzy sławę malarstwa roznoszą dziś po świecie, wyszli prawie bez wyjątku ze szkół zagranicznych. Kraków nie spełnił oczekiwań, z jakimi w jego mury na naukę spieszą.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, dlaczego dotychczas tak było.

W pierwszym okresie istnienia szkoły nie powoływano do Krakowa sił, stojących na świeczniku europejskim. Nie było ich wówczas w kraju, a ci, co o losach szkoły rozstrzygali, nie wierzyli w możliwość postawienia jej w jednym rzędzie ze znakomitymi zakładami zagranicznymi.

Zanosilo się na zmianę z chwilą powierzenia kierownictwa Matejce. Bronienie wielkiego malarza i wielkiego człowieka od słusznej krytyki, z jaką na tem stanowisku się spotykał, byłoby małostkowością, ubliżającą temu nazwisku. Matejko należy do tych postaci z historii cywilizacji, o których można mówić śmiało, bez posługiwania się retorycznymi osłonami. Dziś wiemy, że nie był dyrektorem takim, jakiego ta szkoła potrzebowała.

Błąd tkwił nie tyle w powołaniu Matejki na tę posadę, ile w mylnem mniemaniu, że przez zamianowanie takiego dyrektora, zrobiono już dla szkoły wszystko. Gdyby Matejko był zastał szkołę, zorganizowaną wybornie i posiadającą nauczycieli, jakich tylko wyszukać było można, byłby zapewne takim samym dyrektorem, jakich wielu spotykamy zagranicą. Inni uczyliby za niego. Szkoła kwitnęłaby dzięki ich pracy. On zaś dodawałby jej blasku swa sława i zajmowałby się może kilkoma ulubionymi uczniami, wybornie przysposobionymi przez poprzednie ciało nauczycielskie. W Krakowie było inaczej. Tu kierownik musiał być zarazem organizatorem szkoły. Musiał własną pomysłowością zapełniać wszystkie braki. Talent organizatorski nie każdemu jest dany.

Nareszcie dokonano reformy zasadniczej. Postanowiono szukać dyrektora na całym obszarze Europy i znaleziono go na dworze cesarskim w Berlinie, w osobie p. Falata. Sam fakt przyjęcia tej posady dowodzi, że p. Falat przejęty jest gorącą chęcią poświęcenia się szkole. Kto w tych warunkach porzuca Berlin dla Krakowa, ten musi mieć wyższy cel przed sobą. Dla katedry tego się nie robi.

Nowy dyrektor nie poprzestał na siłach nauczycielskich, które zastał. P. Wyczółkowski sprowadził z Warszawy, p. Axentowicza z Paryża. Nie byłiby pospieszyli na wezwwanie, gdyby myśl o kierowaniu młodzieżą talentami nie porywała ich za serce, nie nęciła ich fantazji.

Wszystko przemawia za tem, że ludzie, wyrywający się z odmiennych stosunków, by zająć miejsce profesorów w Krakowie, muszą czuć w sobie powołanie do tego zawodu. Wszystko przemawia za tem, że próba się powiedzie. A byłoby źle bardzo, gdyby się nie powiodła. Trzebaby wówczas powiedzieć sobie, że naród, który tylu wy-

daje malarzy, na nauczycieli malarstwa zdobyć się nie może.

Nowe siły przekształciły już ustrój szkoły. Rysunek z antyków przestał być wyłączną nauką przygotowawczą i ustąpił w znacznej części miejsca rysunkowi z natury. Zamiast podziału na kursy, powstał podział na oddziały równoległe. Budzi to współzawodnictwo i zbliża szkołę do wzorów zagranicznych.

Przyznać trzeba, że społeczeństwo powitało reformę zycziwie. Jeżeli atoli chcieć dowieść zycziwości stałej, powinno teraz uzbroić się w cierpliwość. Na tańszym, że dawna szkoła nas nie zachwycała. Pochwaliliśmy powołanie nowych sił. Zrobiliśmy, co do nas należało. Teraz czekajmy.

Trzeba dyrektorowi i profesorom dać czas na zasłużenie sobie na wdzięczność społeczeństwa.

T. Ad.

Program rusinów.

Jak wiadomo, istnieją w Galicji cztery stronnictwa rusińskie: staroruskie («Hałyeczanie»), narodowe («Dito»), radykalne («Narod») i ugodowe («Prawda»). Ostatnie z tych stronnictw, pozostające pod kierunkiem p. Barwińskiego, ogłosiło w tych dniach swój program, a raczej swe dezyderaty. «Prawda» zapytuje: czego mogą i mają prawo domagać się od nowego gabinetu rusini? — i tak odpowiada:

«Rusini, należąc do tych narodów Austrii, które w żaden sposób nie mogą odkładać swoich potrzeb narodowo-kulturowych i zadowalać się na razie dotychczasowym stanem posiadania. Wzmocnienie i rozwój rusinów na podstawie narodowej leży nie tylko w interesie narodu ruskiego, ale bezwarunkowo i konieczne wymaga tego interes państwa austriackiego. Zatem sprawy ruskiej w Galicji i na Bukowinie musi przeto nieodzownie wejść do programu nowego gabinetu, jeżeli ten trwała chce sobie zdobyć pozycję. Hr. Badeni, jako namiestnik Galicji, od roku 1888 do 1895 miał dosyć sposobności poznać i ocenić doniosłość sprawy ruskiej dla państwa austriackiego, wglądając w potrzeby i domaganie się narodu ruskiego nie tylko w Galicji, ale i na Bukowinie».

Za namiestnikowania hr. Badeniego i głównie dzięki jego zachodom, dostały się rusinom — podług świadectwa «Prawdy» — ważne nabytki, jakich do tego czasu napróżno oczekiwali: założono trzy wzorowe szkoły ruskie (a czwartą przyznano na rok następny) przy utrakwistycznych seminarjach nauczycielskich, w których zupełnie utrakwizm przeprowadzono (w żeńskich jeszcze nie we wszystkich klasach); pomnożono liczbę gimnazjów ruskich, utworzono katedrę dziejów Rusi na uniwersytecie lwowskim, dano znaczne zasoby materialne Towarzystwu naukowemu im. Szewczenki, niezbędne dla rozwoju szerszej pracy naukowej; zaprowadzono czysty język narodowy i pisownię fonetyczną w książkach szkolnych, czem szerszą utorowano drogę pismu i językowi ruskiemu; nadano rusinom ważny głos w krajowych radach szkolnych, galicyjskiej i bukowińskiej (a zarazem ustanowiono na Bukowinie także osobnego inspektora dla szkół ruskich).

«Jednakowoż — pisze «Prawda» — wiele jeszcze pozostaje do czynienia, aby w zupełności wynagrodzić rusinom to zaniedbanie i upośledzenie, jakiego przez długi

czas doznawali. Teratalejsza liczba ruskich szkół wzorowych i gimnazjów bardzo jeszcze nie zaspokaja potrzeb narodu ruskiego na polu szkolnictwa i średniego, a senat uniwersytetu lwowskiego całkiem zatula uszy swoje, wobec domaganie się i potrzeb rusinów na polu wyższych prac naukowych, zasłaniając się nibyto brakiem odpowiednich docentów ruskich na katedry wydziałów filozoficznego, prawniczego i medycznego.

«Tu musi rząd centralny przyjść kulturowym potrzebom i żądaniom narodu ruskiego z pomocą, co się też poza granicami naszej monarchji ważnym echem odbije. Liczna frekwencja szkół średnich wymaga pomnożenia gimnazjów, a otwarcie czwartego gimnazjum ruskiego w Galicji i otwarcie pierwszego gimnazjum ruskiego w Czerniowcach jest konieczne. Zaś na katedry uniwersyteckie znajdują się uzdolnieni docenci ruscy; — byle chleba, zęby będą!

«Kiedy było potrzeba obsadzić wiele katedr polskich na uniwersytecie lwowskim i krakowskim, sprowadzono niemal docentów i profesorów poznańskich i warszawskich. Ta miara należy mierzyć także rusinów i nie poczytywać ich za naród, zamknięty granicami Sanu, Zbrucza i Czernioszu».

«Utworzeniem katedry dziejów Rusi i powołaniem na nią znamientego historyka ukraińskiego złożył hr. Badeni dowód, że zrozumiał znaczenie żywiołu ruskiego dla monarchji austriackiej, zrozumiał, że w narodzie rusińskim, jako całości, szukać trzeba sił dla jego rozwoju kulturowego, a nie zapatrywać się na tę sprawę z ciasnego horyzontu galicyjskiego. Zrozumiał on znaczenie rusinów bukowińskich dla państwowej idei austriackiej, popierając ich dążenia, i dlatego wymagamy, aby tam także poparli kulturowe potrzeby rusinów (utworzenie gimnazjum ruskiego, ruskiej katedry teologii pastoralnej i katechetyki, zabezpieczenie równouprawnienia duchowieństwa ruskiego z rumuńskim w kapitule metropolitalnej)».

Dla poparcia kulturowych dążeń narodu ruskiego potrzeba nie tylko pomnożenia ruskich szkół i katedr uniwersyteckich, ale też instytucji naukowej, któraby rusinom, jako narodowi 20-miljonowemu, zastępowała akademie nauk.

Podwaliny takiej instytucji — pisze «Prawda» — już położone i hr. Badeni, jako namiestnik Galicji, dobrze zrozumiał znaczenie Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, przysporzywszy mu odpowiednich zasobów materialnych na pierwsze potrzeby naukowe. Ale tego za mało, aby Towarzystwo stało na pewnych nogach, aby mogło rozwinąć taką pracę naukową, do jakiej uczelnie ruscy mogą się dostarczyć, aby dźwignąć naukę w języku ruskim do poziomu europejskiego. Tego mamy prawo i musimy się domagać od ministerstwa hr. Badeniego, jeżeli bowiem interes państwa austriackiego nakazuje szczerze wspomóc «Böhmische Gesellschaft der Wissenschaften», to niemniej też wymaga idea państwa austriackiego, aby we Lwowie było jasne ognisko naukowe, centrum naukowe dla ruskiego narodu.

«Skoro już hr. Badeni stanął na czele nowego gabinetu i objął także ministerstwo spraw wewnętrznych, to tem zaciągnął wielki dług wobec naszego elementu chleborobów, tej pewnej i ważnej podwaliny państwowej. Upadek stanu chleborobów w państwie, a osobliwie w Galicji, uważanej do niedawna przez rząd centralny jako *passives Land*, doszedł już do ostateczności, a ruch emigracyjny staje się najpewniejszym tego dowodem. Sternik nowego gabinetu powinien przeto chleborobom naszym przysporzyć zasobów do podźwignięcia się z ruin ekonomicznej, a odpowiedzialni reformami ustawodawczymi zabezpieczyć rozwój jego i reakcję. Tem przysłuży się krajowi i państwu i obu narodom, największ-

szy państwa naszego kraj zamieszkałym.

«Nadto powinno być przeprowadzone i przez organa wykonawcze z całą ścisłością wykonywane równouprawnienie rusinów w Galicji i na Bukowinie, bo tylko wtedy może rozpoczęte zgodne porozumienie pomiędzy oboma narodami w Galicji — a także na Bukowinie — stać się faktem pewnym i dokonany.

«Oto, czego mamy prawo i musimy wymagać od nowego gabinetu, jako rusini, jako szczerzy zwolennicy wzmocnienia państwa austriackiego».

Program ten zadań ogłosiła «Prawda» przed deklaracją hr. Badeniego. Powtórzyła go dotychczas z czasopism ruskich tylko «Bukowyna» i to bez komentarza.

LIST p. ROMANCZUKA.

W Nrze 43 «Kraju» podaliśmy wyciągi z listu znanego posła rusińskiego, Romanczuka, do redaktora «Warsz. Dn.» i komentarze redakcji tego pisma. Obecnie okazuje się, że list był fałszykatem. P. Romanczuk wysłał z Wiednia d. 9 b. m. następujące pismo do redaktora «Warsz. Dn.», z którego wyjmujemy parę ustępów, podług tekstu, zamieszczonego w pismach zagranicznych:

«Wczoraj pod wieczór otrzymałem pocztą Nr. 241 «Warsz. Dn.», przysłany mi, jak stampilja pocztowa okazuje, przez kogoś z Wiednia. W tym numerze znalazłem artykuł. «Odpowiedź p. Romanczukowi na jego pismo do redaktora «Warsz. Dn.». Zdziwiłem się wielce, ujrawszy ten artykuł, a nie mniej się zdziwiłem, przeczytawszy go. Ja nigdy żadnego pisma do redaktora «Warsz. Dn.» nie pisałem. Ani nie mam, ani też mieć mogę pretensję, aby zagraniczne gazety zajmowały się specjalnie moją osobą. Kto, z jakiego powodu i w jakim celu dopisał się mistyfikacji, nie wiem i nawet domyśleć się nie mogę. Zrobiłbyś pan wielką przysługę mi i prawdzie, gdybyś raczył przysłać mi to pismo, albo zdjęcie onego fotograficzne (rozumie się na moją koszt). Możeby się udało tym sposobem wysledzić fałszerza.

«Treść pisma jest całkiem niezgodną z moimi zapatrywaniami. Tak samo jak pierwsze powagi uczone, między niemi i rosyjskie (Miklosicz, Schlicher, Kostomarov, Lawrowski i inni), uznają naród rusko-ukraiński (małoruski) i język rusko-ukraiński, i domagają się dla tego narodu w Austrii praw jego narodowych i politycznych, poręczonych konstytucją. «I ja i ogół rusinów galicyjskich, zupełnie jesteśmy dalecy od ultramontanizmu, a nawet od wszelkiego klerykalizmu. Ja pragnę tylko, aby narodowi rusko-ukraińskiemu, tak uniciekniemu, jak prawosławnemu, pozostawioną była wszędzie zupełna wolność wiary i ażeby go nie zawichrzano propagandą ani rzymsko-katolicką, ani prawosławną.

«Będę pan wdzięczny, p. redaktorze, jeżeli zamieścisz w całości to moje pismo. Na wszelki wypadek proszę o oświadczenie w pańskiej szanownej gazecie, że pismo, o którym pisałem w Nrze 241 z d. 6 listopada, odemnie nie pochodzi».

«Warsz. Dniem.», otrzymawszy przytoczony wyżej drugi list p. Romanczuka, pisze co następuje:

«Wczoraj otrzymaliśmy znowu list p. Romanczuka. List wczorajszy na kopercie i papierze listowym zaopatrzonej jest w odbitkę stampilji wiedeńskiej rady państwa, zdaje się autentyczny, choć i wprawd odebrane pismo nie budziło żadnych podejrzeń. Okazuje się jednak, iż tak charakter pisma, jak i wypowiedziane w drugim liście myśli, odróżniają się w sposób wyraźny od pierwszego, który jest fałszykatem, wobec zapewnienia p. Romanczuka, iż żadnego listu do nas nie wysłał. Pomimo prośby p. Romanczuka, abyśmy list jego w całej rozciągłości wydrukowali, nie możemy tego uczynić dla tych samych powodów, które skłoniły nas do nieogłoszenia drukiem pierwszego listu. Z gotowością wszakże przytoczymy wszystko to, co pisze p. Romanczuk w zaprzeczeniu pierwszego listu, oraz wysłamy mu fotograficzne zdjęcie pierwszego listu, które ma pomódz p. Romanczukowi do odszukania winowajcy».

Streściwszy drugi list p. Romanczuka, życzy mu «Warsz. Dn.» z całego serca powodzenia w poszukiwaniach sprawy fałszykatu

i wyraża nadzieję, że p. Romanczuk nie omlaska zawiadomienie redakcję tego pisma o wyniku swych dochodzeń w tej sprawie.

Kwestja wschodnia.

Pod tytułem: «Kto i jak ma rozwiązać kwestję wschodnią». «Now. Wr.» zamieściło artykuł, którego autor, zaznaczywszy na wstępie, że kwestja ormjańska ze zbytnią jaskrawością występuje na widowni polityki europejskiej «dzięki łaskawemu poparciu dyplomacji i prasy angielskiej» i że kwestja wschodnia jest więcej rosyjską, niż ormjańską, mówi:

«Żaden rosyjanin, świadomie zapatrujący się na losy historyczne ojczyzny swojej, nie wątpi, że kwestja wschodnia, gdy tylko dojrzeje tak, iż ostatecznie można ją będzie rozwiązać, musi być rozwiązana nie inaczej, jak rekant Rosji i według jej planu».

Słuszności swego poglądu autor dowodzi na tej zasadzie, że tak właśnie układa się sama historia i że, jeżeliby Rosja wyrzekła się tego zadania, musiałaby zaryzykować w przyszłości swą rolę, jako narodu wielkiego.

«Dopóki zaś — czytamy dalej — Rosja żyje i zapatruje się na siebie, jako na naród wielki, i chce grać rolę, odpowiednią wielkim narodom, dotąd nie może być ani mowy, ani myśli o cofnięciu się w kwestji wschodniej. Ale właśnie, ze względu na ów nierozzerwalny związek z kwestją tą, Rosja nie może jej traktować lekko, ani przez wzgląd na Armenję, ani na inne jakiegokolwiek cele, a tem bardziej nie może pomagać do igraszek z tą kwestją, rozpoczętych z wyraźnym celem popełnienia nas na fałszywą drogę, paralizującą nam swobodę działania na wschodzie azjatyckim».

Autor stanowczo występuje przeciwko głosom prasy rosyjskiej, twierdzącym, że Rosja powinna się domagać utrzymania zgody między wszystkimi sześciu mocarstwami, gdyż właśnie taka zgoda krepuje Rosję i zmusza ją do działania, wprost dla niej szkodliwego.

«Przeciwnie — mówi «Now. Wr.» — wszystkie usiłowania Rosji winny być skierowane ku temu, żeby w zarodku podkopać i rozstrzelić tę zgodę, gdyż — powtarzamy — całe znaczenie tej zgody zawiera się w tem, żeby sparaliżować swobodę politycznej działalności naszej na Wschodzie azjatyckim i niewczesnym podjęciem kwestji wschodniej wzbudzić zamieszanie i stworzyć pierwiastki niezgody w politycznym zyciu Europy kontynentalnej».

Ormjanie — twierdzi autor — byli tu tylko pretekstem, jaki zawsze znaleźć można, właściwie zaś nie było żadnych przyczyn do podejmowania obecnie kwestji wschodniej, która spokojnie jeszcze dojrzewać może. Gdy zaś chwila odpowiednia nadejdzie, Rosji dość będzie wyciągnąć rękę, aby zerwać owoc, dla niej przeznaczony przez historję. Dążenie Rosji ku morzu Czarnemu jest zjawiskiem żywiołowym, którego nie wstrzymać nie zdoła. Nie należy jednak zapominać, że Europa będzie się starała wszelkimi sposobami dążenie to utrudniać.

«Nie trzeba jednak — kończy autor — poddawać się zwątpieniu. Należy tylko postawić sobie bez żadnych, a zwłaszcza dyplomatycznych ogródek za «zadanie konieczne»: iż to, co jest naszym, w żadnym razie i pod żadnym warunkiem ominąć nas nie powinno. Wyrzec się Wschodu — ku któremu Rosja ciążyła od pierwszych dni swego istnienia państwowego, żyjąc myślą o nim przez ciąg długich stuleci, złożywszy mnóstwo ofiar, celem zbliżenia się do niego, a jego opanowanie uważając za główne zadanie swej misji historycznej — byłoby cofnięciem wstecz całej naszej historji, oraz powrotem do rozpoczęcia na nowe prace na arenie historycznej».

Ks. Mieszczerskij w swoim «Grazd.», kierując się innemi motywami, wypowiada także same, co «Now. Wr.», poglądy na rolę, jakiej Rosja powinna się trzymać względem polityki angielskiej w zakresie kwestji wschodniej.

«Od pierwszego dnia podjęcia tej kwestji ormjańskiej nad Bosforem fakt potrójnej wyprawy dyplomatycznej za inicjatywą Anglii, Rosji, Francji i Austrii (?) nie mógł nie przedstawiać się precedensem dla nas niebezpiecznym, wymyślonym przez Anglię, celem ustrojenia zgodnego działania trzech mocarstw na Wschodzie azjatyckim. Teraz zaś, im bardziej odstania się ta wstrętna, kierowana przez Anglię historia nad Bosforem, tem wyraźniej staje się jej charakter, jako palapki, urządzonej dla nas... Główny interes Rosji zawiera się w tem, aby przerwać tę bezwstydną komedię kwestji chrześcijańskiej w Stambule, przerwać ją bezwarunkowo i napowrót zyskać zupełną swobodę działania na Wschodzie azjatyckim».

PRZEGLĄD PRASY.

— Prasa zagraniczna zwraca szczególną uwagę na korespondencję z Petersburga, zamieszczoną w pódurzędowej wiedeńskiej «Politische Correspondenz»:

«Rząd rosyjski nie tylko ma zamiar mieszać się do wewnętrznych spraw tureckich, ale nawet usilnie pragnie, ażeby obecne nieporozumienia załatwione były bez użycia środków, któreby mogły wywołać kwestję wschodnią w całej jej rozciągłości. Gabinet petersburski jest pełen najżywczych zamiarów dla sultana i Porty, i szczerze pragnie, aby zaburzenia, jakie mają miejsce w Azji Malej jak najprędzej ustały».

Niektóre z pism zagranicznych, przypisując tej korespondencji znaczenie urzędowe, są zdania, że celem jej jest osłabić wrażenie gróźb, wypowiedzianych pod adresem Porty w znanej mowie margrabiego Salisbury, przynajmniej o tyle, o ile to dotyczy Rosji.

— Z powodu próżnych dotychczas usiłowań Turcji w kierunku przeprowadzenia wymaganych przez mocarstwa europejskie reform, oraz mowy, jaką margr. Salisbury wypowiedział w Guildhall, «Now. Wr.» wypowiada swoje uwagi i dowodzi, że punkt ciężkości chwili obecnej spoczywa w kwestji:

«Czy istnieją na lądzie Europy pierwiastki takiej kombinacji politycznej, któraby mogła służyć także w przyszłości, jako przeciwwaga zakulisowej polityki, prowadzonej przez Anglię na Wschodzie chrześcijańskim, gdzie wpływ jej czuje we wszystkich wypadkach. Jakże dotychczas wydarzyły się w Turcji? Zdaje nam się — mówi gazeta — że teraz właśnie nie należy nigdy zapominać o nadzwyczajnych i niezwykle szybko otrzymanych rezultatach zgodnego na dalekim Wschodzie działania Rosji, Francji i Niemiec. Rezultaty te mogą w wypadku obecnym służyć, jako przykład pouczający... Chodzi tu przecież nie tyle o Turcję, ile o Anglię, która stara się wypadkom tym nadać zwrot, odpowiadający jej widokom osobistym, a sprzeczny z interesem pozostałej Europy. Na tym gruncie wydaje nam się i dalsze zgodne działanie Rosji, Francji i Niemiec daleko więcej zabezpieczające pokój europejski, aniżeli sławetne trójprzymierze, z jego myślą ukrytą o «wojnie na dwóch frontach».

— Z powodu artykułu, zamieszczonego w Nrze 43 «Kraju», w rubryce «Z tygodnia», poruszającego kwestję wprowadzenia samorządu miejskiego do Królestwa, zamieścił «Warsz. Dn.» artykuł, który podajemy tutaj w dosłownym przekładzie:

«Przytoczyliśmy umyślnie artykuł «Kraju» w całości, ażeby czytelnik mógł naocznie przekonać się o asserkacji polotu petersburskiego organu prasy polskiej. Przedewszystkiem dla

Kabata naszkicowawszy cały program zajęć, z okazji odwiedzin Warszawy, dano mu to zrozumienia, że powinien wysłuchać zdania nie tylko urzędników, «ale także kompetentnych i zainteresowanych sfer miejscowych». Kulminacyjny punkt artykułu tkwi oczywiście w tem, że «po wprowadzeniu ustawy miejskiej, nie zbraknie obywateli, którzy porażą z korzyścią i oddaniem się pracować dla dobra miasta». Czytaj między wiersz: miłsijszy zarząd na nic się nie zdał, dala ze szkoda interesów miasta i t. d. Ze względu na czas obłężenia, zaznaczymy, co następuje: Czyżby autor artykułu «Kraju» na serio przypuszczał, że wyższa władza wojskowa zarządzając w Warszawie fortecę, nie zajęła się obmyśleniem odpowiednich środków, zabezpieczających ludność możności wyżywienia się i wogóle utrzymania podczas obłężenia; czyżby on był tak dalece natwim, że w takiej sprawie za jedynie kompetentną osobą uważa jednego tylko p. Blocha? Oczywiście obłężenie Paryża dało wiadome praktyczne wskazówki tym przedstawicielom ruskiej władzy wojskowej, którzy zarządzają sprawami obrony tutejszej fortecy; ale ztąd nie wynika jeszcze potrzeba przeprowadzenia parabeli pomiędzy Paryżem i Warszawą, znajdującymi się w zupełnie odmiennych warunkach pod względem pogotowia własnych zapasów żywności, systemu zaopatrywania i t. d. Łącząc kwestję obrony Warszawy z koniecznością zaprowadzenia samorządu miejskiego — można, prowadząc się tylko z góry poważnym, ukrytym celem. W kwestji obrony tyle jest danych, tyle właściwości, niezależnych od opinii i sprawowania samorządu miejskiego, że na wypadek wojny i obłężenia, przedstawiciele tego samorządu mogą okazać się najzupełniej nieodpowiednimi współpracownikami dla naczelników wojskowych, ewentualnie, w chwili wybuchu wojny, cały protegowany przez «Kraj» aparat miejski okaże się zbyt czynnym ogniwem w łańcuchu rozmaitych zarządzeń, rozporządzających losami miasta. Nie wdając się w dalszy rozbiór specjalnej kwestji strategicznej, przytoczonej przez «Kraj» ni w pogoni w dziedzinę, uważamy za właściwe zakazać uwagi nasze tym doświadczeniem, że jeśli nawet przydałyby się niektóre poprawki w tych przepisach prawnych, któremi obecnie kieruje się działalność magistratu, to zajął jeszcze nie wynika, że w kraju nadwiślańskim, przy określonych jego warunkach miejscowych, dochodziła konieczność zastosowania ustawy miejskiej z r. 1892. Omawiając względnie wojennostrategicznego charakteru. «Kraj» nie decyduje się na szczerze wypowiedzenie tych względów, które skłaniają go do propagowania z taką energią wprowadzenia w kraju nadwiślańskim ustawy miejskiej, ale delikatnie nadmieniamy, że znane są mu powody i myśli, skłaniające mieszkańców wszystkich miast tutejszych do życzenia sobie tejże samej reformy. Jak to wszystko szczerze białemi nitkami. Można sobie życzyć usunęcia pewnej powolności w rozstrzygnięciu spraw miejskich, przewodzących niekiedy wiele instancji, można życzyć sobie pewnych oszczędzeń tych formalności, któremi związana jest działalność funkcjonujących dziś magistratów i t. d., ale od tego daleko jeszcze do konieczności zmiany obowiązującego obecnie w kraju tutejszym zarządu miejskiego».

Na uwagi «Warsz. Dn.» odpowiadamy w innym miejscu.

— W ostatnim zeszycie «Russk. Obozrenija», w korespondencji z Warszawy, niejaki p. L—ko rozwodzi zale, z powodu fatalnego jakoby stanu «sprawy ruskiej» na kresach zachodnich:

«W nastroju tutejszego społeczeństwa ruskiego czuć się daje wahanie i niepewność, jaki kierunek przyjmą tu sprawy w najbliższej przyszłości. Pochodzi to najprzód z powodu najroznorodniejszych wieści, rozszewanych kunsztownie przez polaków tutejszych i petersburskich, pewtore, z przyczyny, że nowa wyższa administracja kraju nie zdołała jeszcze zmanifestować swojej działalności, i nakoniec ztąd, że niższe organa władzy tutejszych, nie otrzymując z góry bodźców przypomnień, dopuszczają się w stosunku do polaków niejakich ulg i postępania».

Uważając taki stan rzeczy dla interesów rządu w Królestwie za wysoce szkodliwy, korespondent opowiada dalej, jakiego rodzaju są te ulgi, które go tak oburzają:

«W ostatnich naprzysiężnych czasach nie wy-

dano żadnych nowych rozporządzeń, w celu rozszerzenia sfery nazywaną języka państwowego, i nie ponowiono dawnych w tym względzie przepisów, i oto, coraz częściej słychać ze strony rosyjskiej skargi na to, że w tem lub innym miejscu jakiś polak-kasjer lub polak-subjekt nie chciał odpowiedzieć na zapytanie, zrobione mu w języku ruskim. Politycy polscy dają sobie stanowczo energicznie i bez wycofania; w naszej zaś działalności tutaj zamieszki w ostatnich czasach niejaki zastój; budzący radość w sercach polityków polskich; tryumf ich jednak prawdopodobnie długim nie będzie, ponieważ zastój taki jest tylko następstwem chwilowych okoliczności, o których mówiono wyżej. W ostatnich czasach — konczy korespondent — w tych właśnie sferach ruskich, w których mówi się najczęściej o polskiej «kulturze» i o konieczności zięgotzenia postępowania względem polaków, zarzucają rosyjanom, spełniającym sumienie swój obowiązek w charakterze profesorów, nauczycieli, urzędników i wojskowych, manję politykowania».

Zarzut to, zdaniem korespondenta, w wysokim stopniu niesprawiedliwy:

«Nie można nazwać politykowaniem, jeżeli kto dąży prosto i energicznie do przeprowadzenia ruskiej idei państwowej, jeżeli śledzi gorliwie przejawy separatyzmu polskiego i stara się je w miarę możności paraliżować. Polacy prowadzą przeciw nim walkę ciągłą otwartą i skrytą, i ci z rosyjan, którzy mają dość siły i śmiałości, żeby jej przeciwdziałać, nie politykują, ale spełniają swój obowiązek patriotyczny».

P. Korespondent «Russk. Obozr.» zagłopotował się tak dalece, że aż musiał go powstrzymać *Iskretic* «Warsz. Dniownik (Nr. 44 «Kraju», str. 18). To nas uwalnia od obowiązku odpowiedzi.

— Od pewnego czasu «Now. Wremia» i «Wiest. Jewropy» prowadzą między sobą namiętną polemikę. W polemice tej, w której, mówiąc nawiasem, obie strony nie oszczędzają się wzajemnie, chodzi o sposób, w jakim należałoby przeprowadzić reformę *apartu w kraju nadwiślańskim*, żeby skutecznie wyzwolić miejscowych ostów i lotyszów z pod wpływu i ucisku niemieckich baronów. Wiodąc z «Wiestn. Jewropy» spór o skuteczności środków, użytych przy przeprowadzeniu reformy włościańskiej w kraju zachodnim i nadwiślańskim. «Nowoje Wremia» konczy:

«Nie możemy pominąć milczeniem nieprzewożonego wbrzku «Wiestnika Jewropy». Miesięcznik ten znajduje «prawdziwie oburzającym» zestawienie nazwisk Milutyna, Czerkaskiego, Samariina, Murawjewa i Bezaka, jako twórców polityki demokratycznej Rosji na pograniczach. Nazwiska te jakoby, podług wyrażenia francuskiego, *chiront de se sur accomplis ensemble*. Czyż tak? Wzyszy wymienieni wyżej działacze w czasie, jaka nastąpiła po powstaniu polskim 1863 roku, pozostawali z sobą w stosunkach przyjacielskich, prowadzili wzajemną korespondencję i wspólnie pracowali około zjednoczenia dla Rosji reformami demokratycznymi włościan kraju zachodniego i nadwiślańskiego. Przyjdzie czas, w którym historia wyjaśni, że tak Murawjew, jak Bezak, Milutin, Czerkaski, a najbardziej Samariin, od którego czerpali wskazówki, mieli jeden wspólny plan polityki włościańskiej na pograniczach. Szczególniej oburza «Wiestnik Jewropy» zaliczenie do tego towarzystwa hrabiego M. N. Murawjewa. Nie uważamy go i my za ideał administratora, ale w żadnym sposobie nie możemy patrzeć na niego przez polskie okulary. Nie jesteśmy zarazi wściekłą nienawiścią do jego osoby na wzór stonimskich, wileńskich i petersburskich przeciwników jego systemu politycznego. Twierdzimy, że Murawjew w swoich reformach włościańskich, albo Bezak, zaprowadzający słynne swoje ciwentarstwo włościańskie, byli tylko «wykonawcami cudzych rozporządzeń», jest to świadomie przekraczać prawdę i kłamać o zmarłych. Czyżte to «cudzych rozporządzeń» byli wykonawcami Murawjew i Bezak? Czyż może Wiatujewa, Timaszowa, albo ks. Suworowa-Bymnickiego, którzy radzili cesarzowi Aleksandrowi II szukać oparcia u szlachty pogranicz-

nej, zastaniali swoją opieką oszejstkich baronów polskich arystokratów? Niech «Wiestnik Jewropy» przypomniał sobie, że Murawjew niejednokrotnie musiał się usprawiedliwiać z robotnych mu zarzutów, jakoby rozpaczował włościan, a nawet działał ręką w rękę z sojuznikami. Pamięć Murawjewa obciąża wymuszony z niego cyrkularz o wyegzekwowanie w ciągu niemal 24 godzin wszystkich zaległości włościańskich, pod groźbą oddania zalegających pod sąd wojenny, cyrkularz, który wprawdzie nie był wykonany, ale który miał na celu dowiedzieć, że dyktator wileński trzymał włościan krótko. Murawjew, w przeprowadzeniu swoich reform włościańskich, spotykał tylko przeszkody — i dlatego właśnie nie można go uważać za «wykonawcę cudzych rozporządzeń».

— Jeden ze współpracowników «Petersb. Gaz.» przytacza treść mianej przez niego rozmowy z prezesem komisji i zarazem autorem projektu nowej ustawy giełdowej, prof. *Cyłowiczem*, w której ten ostatni wyraża najniepochlebniejszą opinię o obecnym stanie *giełd* rosyjskich, a zarazem zdanie, że dla zreformowania ich potrzebem jest niezbędnie, w liczbie innych środków, zmiana instytucji przysięgłych maklerów, ścisła kontrola i nadzór ze strony rządu nie tylko nad działalnością giełd, ale nadto kantorów i domów bankierskich, wywierających na stan giełdy wpływ przeważny i często szkodliwy, i wreszcie skrupulatna cenzura moralnej wartości indywidualów, przyjmujących udział w operacjach giełdowych. Na zapytanie, jaki typ byłby mógł być najskuteczniej zastosowany do giełdy petersburskiej:

«Jestem głęboko przekonany — dzięki szan. profesor — że giełda petersburska winna mieć, na wzór angielskiej, charakter instytucji ściśle korporacyjnej, w rodzaju klubu. W Anglii każda osobistość, pragnąca uczestniczyć w giełdzie pieniężnej, poddaje się balotowaniu, podobnie jak balotują się członkowie klubów rozlicznych, i za pierwszy lepszy postępek nazywany — jest bezwzględnie z nich wykluczana. Taka mianowicie giełda jest u nas niezbędna».

— «Nied. Chr. Wosch.», omawiając zmiany, zasłane w składzie osobistym ministerstwa spraw wewnętrznych, pisze o nowozamianowanym *ministrze*, r. t. I. Goremykinie, między innymi, co następuje:

«Nowy kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, tajny rada I. I. Goremykin, znany jest jako człowiek stałych przekonań, obcy wszelkiej jednostronności. Od państwowych działań takiego charakteru, grupy ludności, które wszędzie swoje nadzieje posiadają w bezstronnym do nich odnoszeniu się wysokich władz, mogą tylko dobrego się spodziewać».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 15 listopada.

[Z dziedziny gospodarzej. Przemysł cukrowniczy w Niemczech i syndykat fabrykantów cukru. Położenie rzemiosł i akcja rządu. Krach na giełdzie].

△ Z życia ekonomicznego Niemiec powiniennem poruszyć na tem miejscu kilka spraw, które przedstawiają pośrednio interes także dla naszych sfer gospodarczych. W czasie, gdy mimo granic cłowych, produkcja i handel i obieg pieniędzy są między narodowymi, jest śledzenie procesów i idei ekonomicznych wybitniejszych społeczeństw koniecznością pierwzorządną.

Przemysł cukrowniczy, którego przesilenie w Cesarstwie «Kraju» w N-rze 43 omówił, rozwija się w Niemczech potężnie i wcale nie pod takimi słabymi napięciami, jakby się z kryzysem agrarnym mogło zda-

wać. Rok ubiegły należy do najpomyślniejszych, jakie niemiecki przemysł cukrowniczy pamięta. W czasie od 1 sierpnia 1894 do 31 lipca r. b. wynosił eksport cukru surowego o 40, zaś rafinowanego o 50 proc. więcej, niż o tej samej porze roku 1893—94. Wogóle rozwinął się przemysł cukrowniczy w Niemczech w ostatnim dziesięcioleciu w takim stosunku, że gdy w roku 1885—86 eksport wynosił: surowego 4,040,750 podw. cetn., a rafinady 860,885, podskoczył eksport w r. 1894—95 do cyfr 6,096,626 surowego i 3,917,165 rafinowanego cukru w cetnarach podwójnych. Cyfry te okazują ciągłą tendencję zwykłą; w 10 miesiącach r. b. był wywóz więkzawy, niż w r. ub. o 55 milionów cetn. Kasa państwa wypłaciła w premjach 15¹/₂ miliona marek.

Stan ten nie jest jednak dla producentów wystarczającym, przygotowują więc wielki kartel (syndykat) cukrowniczy. Towarzystwo fabrykantów cukru, liczące około 400 członków, rozesało w tych dniach cyrkularz, w którym przedstawia plan «ożywienia eksportu» bez zmiany obowiązujących ustaw.

Kartel ten przyrzeka gwarantować członkom swoim premję wywozową w kwocie 3 marek za każdy cetnar podwójny, więc o 1,75 więcej, niż teraz płaci państwo, oczywiście z wkładek skartelowanych przedsiębiorców, z których każdy będzie płacił odpowiednią kwotę pro rata swojej produkcji. Roczna suma premij miałaby wynosić około 21 milionów marek, a tę sumę kartelowcy mają sobie odbić—podwyższając ceny wewnętrzne. Za kartelowcami stoi jeden z tutejszych wielkich banków, który gotów całą sprawę «finansować», pewny, że Anglja i Ameryka zawsze będą dobrym targiem dla zbytu niemieckich fabrykantów, którzy zresztą dla zagranicy ceny nie podniosą, a wewnątrz państwa konsumenci bezbronni zgodzą się na wszelkie narzucone im warunki.

Pisma, reprezentujące interesy szerokiej publiczności, podniosły alarm z powodu powyższych zamachów, są atoli bezsilne. Rząd, nie mogąc się zdobyć na plan wielkiej reformy i akcji, chętnie szafuje beneficjami *ad captandam benevolentiam*.

Takim dowodem akcji «małemi środkami» jest polityka rządu wobec rzemieślników. Upadek teje klasy, jak wogóle stopniowe zanikanie klasy średniej, jest charakterystycznym znamieniem panującego typu ekonomiczno-społecznego; z jednej strony rośnie wielki kapitał, z drugiej proletarijat, środkowe zaś żywioły zacierają się, «wietrzeją». Wyrazu tego używa, konstatając smutny szereg faktów, profesor uniwersytetu lipskiego Bücher w przedmowie do wydanych niedawno trzech tomów «O położeniu rzemiosł w Niemczech». Wydawnictwo to, podjęte przez «stowarzyszenie dla polityki socjalnej», otrzymało subwencję od rządu rzeszy i austriackiego, i ma za zadanie, w szeregu monografij, studjować stan pewnej gałęzi rękodzielniczej w danej miejscowości. Otrzymane dotąd ściśle opracowane materiały wydały rezultaty tak przestraszające, «o jakich mało kto miał pojęcie»—mówi uczony profesor.

Produkcja drobna, rzemieślnicza, upadła już prawie zupełnie w tkactwie, przedalnictwie, bednarstwie, kapelusznictwie, tokarstwie, piwowarstwie, garbarstwie. Tysiące rodzi, setki osad rzemieślniczych zostało zrujnowanych, a na ich gruzach rozpostarł się wielki przemysł fabryczny.

Natomiast walczą jeszcze z przemysłem wielkim: szewstwo, blacharstwo, piekarstwo, ślusarstwo, tudzież przemysł artystyczny. Ale i te dziedziny są już nawpół zajęte przez wielkich przedsiębiorców, którzy pracującym w domu majstrom dają od siebie zamówienia i czynią ich samodzielność często iluzoryczną. Dzieje się to np. w kraiectwie na wielką skalę; w innych zaś zawodach ma rzemieślnik funkcje często li podrzędne, jak przytwierdzanie, reparacje etc. Człowo konkurencji fabrycznej stawia ty-

ko: rzeźnik, pokostnik, golarz i cały zawód budowniczy.

Sprawa ta jest bardzo skomplikowaną, rezultat jej jest atoli dla klas średnich, w najwyższym stopniu smutnym. Wolność przemysłowa jest największym jej wrogiem, rzemieślnicy dążą więc wszystkimi siłami do jej obalenia—jak to się stało w Austrii w r. 1883. Rząd atoli nie może żądać ich uwzględniać. Wysłani niedawno do Austrii komisarze dla zbadania, jakie skutki przyniosło dziesięciolecie panowania zamkniętych cechów i «dowodu uzdolnienia» majsterskiego, wrócili z referatami dla ruchu rzemieślniczego najgorszymi. Rząd nie może uszczuplić sił niemieckiego wielkiego przemysłu, skoro chce wytrzymać konkurencję w turniejach międzynarodowych. Rzemieślnikom więc postanowił rzucić odprawę «na próbę» i wypracował w tych dniach projekt ustawodawczy «izb rękodzielniczych». Ma to być pierwsza organizacja tego żywiołu, którego «cechy» są dotąd li fakultatywne; jak izby handlowo-przemysłowe, będą one półrządowym reprezentantem swego stanu, organem pomocniczym. Jeżeli tym żywiołom, które mają po swojej stronie pomoc konserwatywistów i centrum w parlamencie, uda się wymusić na rządzie jeszcze dalsze ustępstwa—będzie miał na targu światowym przemysł innych państw w swojej walce o byt znacznie ułatwioną rolę.

Ruch przeciw giełdzie, wrący tutaj, jak i wszędzie w kołach agrarno-malomiastczyńskich, wzniósł się w ostatnich dniach i głośnie zapewne echem odbije się w parlamencie. Czarna sobota z d. 9 b. m., która dała się we znaki wszystkim główniejszym giełdom europejskim, dotknęła tutejszą najwięcej po wiedeńskiej. Konkretnych przyczyn nie było prawie żadnych, gdyż spokojna sytuacja polityczna niezem wówczas nie poruszyła umysłów. Mimo to pauka była szalona. Papiery spekulacyjne upadły do 20 proc., targ papierów przemysłowych (browarów, fabryk żelaza, elektryczności) również. Po niestychanej spekulacji *à la hausse*, po rozbudzeniu namiętności szerzej publiczności akcjami «min złota afrykańskiego» etc., tysiące drobnych kapitalistów straciło nagle głowy; nie widząc kupujących—sprzedawano papiery za bezcen. Dzisiaj doniosły pisma o pierwszym—o ile wiadomo—akcie samobójstwa z powodu krachu sobotniego. Teraz ze wszelkich stron przypuszczają szturm do wielkich banków, czemu w decydującej chwili nie rzuciły swych wpływów na szalę, i do rządu, aby zapobiegł nienaturalnemu wzrostowi spekulacji.

W. F.

Wiedeń, 15 listopada.

[Wiedeń w Klosterneuburgu. Z parlamentu. Zmiany w ministerstwie spraw wewnętrznych].

△ Ktoby przypuszczał, że w Wiedniu zapanowała ponura rozpacz, gruboby się mylił. Wprawdzie portrety i biusty srodze «uciskane» d-ra Pawła Luegera ukazały się uwiecznione... koroną cierniową, ale wiedeńscy szczerzy smutku swego ulubieńca, zbawiciela etc. nie biorą bardzo do serca. Dla przeciętnego wiedeńczyka szerszych warstw wszystko jest «heca». Wybór burmistrza, niepotwierdzenie czy potwierdzenie, demonstracyjka przed parlamentem lub burgiem—to wszystko «heca». Wróciwszy po takim wysiłku do ogniska domowego, stary i młody wiedeńczyk z równą dumą i zadowoleniem woła: «*das war a Hetz*».

A właśnie dzisiaj święto Leopolda od wieków jest dniem najpopularniejszej «hecy» wiedeńczyków. Już od rana gęste tłumy w dorożkach, karetach, na bicyklach, pieszo, w olbrzymich pociągach kolei Franciszka-Józefa śpieszą do bliźkiego Klosterneuburga. Pogoda jesienna, przy 15 stopniach ciepła, dziś szczególnie ożywiła tę wędrowną ludź. Niezawodnie znaczna część pielgrzymów szczerze się pomodli przed grobem św. Leopolda w starożytnym

kościółce wspaniałego klasztoru oo. Augustynów, założonego w r. 1106. Od południa jednak wszystkich zajmuje wyłącznie olbrzymia beczka, mieszcząca 560 hektolitrów, umieszczona w ogromnej, ciemnej, szradka oświetlonej pochodniami piwnicy klasztoru. Wąską drabiną mężczyźni, kobiety, dzieci wdrapują się na wierzchołek beczki, aby z niej zjeżdżać *à la montagne russe*. To sławne od wieków «Fasselrutschen» odbywa się przez kilka godzin przy ogłaszającym śmiechu, hałasie, pogniecionych sukniach i kapeluszach, przy istnym zapale tysięcy uczestników i widzów. Przed dwoma laty opat, nie bez racji, kazał piwnicę zamknąć już przy zachodzie słońca. Srogo obrażeni w żądzy «hecy» wiedeńscy wszczęli natychmiast istny rokosz: tradycja «hecy» okazała się silniejszą, niż estetyczne skrupuły opata. Trzeba było otworzyć piwnicę.

Bez wszelkiej przesady twierdzą, że, gdyby hr. Badeni zakazał otworzyć dziś sławną piwnicę klasztoru w Klosterneuburgu, byłoby to szersze koła tutejsze wzburzyło o wiele silniej, niż rozwiązanie rady miejskiej.

Efekt wszystkich zajęć w ratuszu jest na teraz ten, że gabinet zapewnił sobie więkzość w parlamencie i przedewszystkiem zdoła dziś rychło przeprowadzić budżet. Wprawdzie w izbie poselskiej odegrały się jeszcze namiętne epilogi, jakoż już na jutrzejszem posiedzeniu rozpoczną się ataki za pomocą interpelacji i wniosków naglących. Przyspieszy to uznana oddawna jako konieczną reformę regulaminu. Dotychczasowy powstał w czasach, gdy jeszcze każdego deputowanego zaliczano do klasy ludzi wykształconych i ogładzonych i gdy wyrażenie nieprzyzwoite nazywano nieparlamentarnem! *Tempi passati!* Wówczas zdawała się wystarczać nagana prezydenta. Dziś wielka część posłów, zwłaszcza wiedeńskich, wywołanie nagany prezydenta uważa za «hecę»; żartuje sobie z oburzenia ludzi przyzwyczajonych. W takich warunkach stary regulamin nie wystarcza. Nastanie więc obostrzenie i to przedewszystkiem w tym kierunku, że ustanowiona będzie rada honorowa, która w danym razie uroczyście potępi nieprzyzwoity lub zakłócający spokój i porządek obrad wybryk posła. I z takiej jednak uroczyście nagany posłowie tego kalibru, co Steiner lub Schneider, będą sobie żartowali. Nastanie więc konieczność dalszych obostrzeń regulaminu przez wykluczenie posła na kilka lub kilkanaście posiedzeń i pozbawienie go dyet, jak w francuzkim parlamencie. W następstwie ostatnich zajęć zanosi się także na secesję w klubie Hohenwarta, a może na zupełne jego rozbicie.

Wszystkie te sprawy parlamentarne tracą na doniosłość, wobec coraz to groźniejszej fazy kwestji wschodniej. Wbrew tradycyjnemu optymizmowi dzienników półrządowych, w kołach dyplomatycznych zapatrują się bardzo czarno na sytuację i nie wierzą, aby zgoda wszystkich wielkich mocarstw do końca dopisała.

Tymczasem dokonała się zupełna reorganizacja tutejszego ministerstwa spraw zewnętrznych. W miejsce barona Pasettego, który otrzymał godność ambasadora u dworu rzymskiego, pierwszym szefem sekcji został hr. Welserheimb, który bardzo długo zajmował pozycję drugiego szefa sekcji, zaś w r. z., po ustąpieniu hr. Gołuchowskiego, otrzymał posadę posła u dworu rumuńskiego. Hr. Welserheimb jest jednym z najbardziej doświadczonych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, odznaczający się zarówno fachowemi wiadomościami, jak zimną krwią.

W miejsce dotychczasowego drugiego szefa sekcji, hrabiego Wojciecha Czirabiego, wstępuje radca legacyjny hr. Mikolaj Szecsen. Po ustąpieniu Szoenengiego, hr. Oziwalcy, były wizały japań, wstąpił do ministerstwa spraw zagranicznych jako mąż zaufania węgrows. Jednakże w walce o projekty kościelno-polityczne w izbie magna-

tów, tak demonstracyjnie występował przeciwko rządowi węgierskiemu, że z Pesztu czyniono usilne starania, aby go usunięto z palacu przy Placu Balowym, w którym zreaztą nie zjednal sobie wzięcia.

Następca jego, hr. Mikołaj Szecsen, urodził się r. 1857, jako syn znanego w marszałka dworu, hr. Antoniego Szecsen, jednego z wodzów, tak zwanego starokonserwatywnego stronnictwa węgierskiego. Spędziwszy kilka lat w biurach ministerstwa spraw zagranicznych, hr. M. Szecsen był potem przy boku hr. Gołuchowskiego sekretarzem poselstwa austro-węgierskiego w Bukareszcie, następnie przeniósł się do ambasady w stolicy apostołskiej. Zamianowany ministrem, hr. Gołuchowski sprowadził hr. Szecsen do Wiednia. W stosunkowo młodym wieku hr. Szecsen dostąpił ważnej posady drugiego szefa sekcji, ale też jest to mąż, odznaczający się prawdziwymi zdolnościami.

Unus.

Lwów, 15 listopada.

[Nowy okres emigracji ludu. Zakaz wiecu. «Piątek wiedeński» na naszym bruku].

△ Sprawa gromadnego wychodźstwa ludu wchodzić znowu poczyna na tory coraz smutniejsze. Włóścianstwo wschodniogalicyskie z podwójną gorączką wyzybywa się wszelkiej własności za bezcen, byle zebrać grosze i jak najprędzej znaleźć się — w rękach sprytnych agentów. Bo tym razem nie głód i nędza wygania ich z kraju: prąd emigracyjny opanował teraz okolice, gdzie do niedawna trudno było dokupić się jednego morga ziemi, płacąc nawet 300—350 złr., gdzie do niedawna ludność słynęła z zapobiegliwości i pracy. Dziś — w tych samych powiatach nabywają spekulanci morgi za 50, 30, a nawet 20 złr.!! Banki, wobec tak szalonego nagłego spadku cen, częścią utrudniły, częścią zamknęły zupełnie drobny kredyt hipoteczny, co znowu dało powód agitatorom do rozpuszczania wśród chłopów nowych potwarzy na «panów» i księży. Najsprytniejszy ze wszystkich mistrz agentów hamburskich, niejaki Morawetz, formalnie zasypał wioski około Zalogiec, Jezierny, Zborowa listami i mapkami «zaczarowanego kraju, który nie jest wcale tak daleko, jak księża chcą mówić». Nie jedźcie — pisze — z Towarzystwem św. Rafała, gdyż będziecie musieli w drodze odrabiać pańszczyznę, paszportów żadnych nie potrzebujecie, przyślijcie tylko 15 złr. zadatku na «szyfkarę», a za dopłatą 60 złr. przewiozę was, ja, jedyny uprawniony reprezentant rządu brazylijskiego, do cudownej Ameryki. A cóż na to rząd miejscowy? O wszystkich powyższych źródłach eksperymentach wie doskonale, jeśli nie z własnych źródeł, to przynajmniej z wyczerpujących informacji dziennikarskich i — ogranicza się do publikacji «ostrzeżeń» ludowi niedostępnych i niewydawania paszportów, t. j. środka, który włóścian tylko rozdrażnia w najwyższym stopniu i rozplenia ziarno nienawistnych podejrzeń, rzucanych w serca ludu przez «naganiaczy».

W ostatnich dniach zwołano wiec rusinów, których cierpliwość — mówiąc słowami odezwy inicjatorów — już się wyczerpała i którzy postanowili nie patrzeć dłużej z założonymi rękami, jak plonie nad głową strzecha i grozi runięciem. Sfery kompetentne, w przewidywaniu, iż na ten wiec zjedzie przeszło 6 tysięcy włóścian, poczyniły stosowne przygotowania. Przedwzorem jednak policja zakazała zjazdu, motywując swój zakaz tem, że cele wiecu sprzeciwiają się kodeksowi karnemu, który wzbrania wzniesić nienawiść i pogardę dla organów administracyjnych i wywoływać walkę narodowościową i klasową w kraju. Prasą z uznaniem podnosi powyższe uzasadnienie. Rekurs organizatorów wiecu do namiestnika pozostał bez skutku.

«Czarny piątek» głody wiedeńskiej odbił się i na tutajszych wielu finansistach. Głośno wymieniają liczne osobistości, które

poniosły ogromne straty. Przepadłe «pokrycia» mają wynosić kilka milionów złr.

Z—z.

Kraków, 15 listopada.

[Kraków w budżecie państwowym. JE. Zborowski. Związek literacki. Nowe pisma. Szkoła sztuk pięknych. Miscellanea].

△ Jeszcze kilka słów o Krakowie w budżecie oświaty państwa austriackiego na r. 1896. Na uniwersytet jagielloński przeznaczają budżet 446,000 złr., w której to sumie wydatki zwyczajne zwiększą się o 14,000 złr., a wydatki nadzwyczajne zmniejszą się o 83,000 złr. Na wzrost wydatków zwyczajnych wpływa przeważnie powiększenie sił wydziału lekarskiego. Prócz tego utworzono nową katedrę nadzwyczajną dla geografiki i meteorologii, którą obejmie dr. Maurycy Rudzki, dotychczasowy docent uniwersytetu odeskiego. Dotację biblioteki jagiellońskiej zwiększono o 1,000 złr. Główną pozycją, która wpłynęła na zmniejszenie się wydatków nadzwyczajnych, jest suma 60,000 złr., wydana w roku bieżącym na wewnętrzne urządzenie i zaprowadzenie światła elektrycznego w zakładzie patologiczno-anatomicznym. Ciekawem jest porównanie wydatków na uniwersytet krakowski w stosunku do wydatków na inne uniwersytety. Uniwersytet wiedeński otrzyma 1,120,000 złr. Również lepiej datowane są dwa uniwersytety w Pradze. Narówni z uniwersytetem krakowskim stoi pod względem budżetowym uniwersytet w Gracu, niżej o 140,000 złr. w Innsbrucku, który znowu równa się w budżecie z uniwersytetem lwowskim. Najmniej obciąża budżet uniwersytet czerniowiecki, dla którego preliminowano zaledwie 128,000 złr.

Z innych pozycji budżetu, obchodzących Kraków, wymienić należy kwotę 62,000 złr. na budowę i urządzenie nowego gmachu szkoły realnej, podniesienie dotacji dla szkoły przemysłowej, 3,000 złr. jako subwencji dla muzeum miejskiego przemysłowego i nieznaczne podwyżki dla seminarjów nauczycielskich: męskiego i żeńskiego.

JE. Zborowski nie tylko powrócił z Wiednia nadal prezydentem sądu wyższego krakowskiego, ale otrzymał jeszcze wielką wstęgę orderu Franciszka-Józefa. Prócz tego przywiózł z sobą wiadomość, iż powiększone zostały siły sądowe. Wszystko to razem wpłynęło na powtórną owację dla prezydenta ze strony urzędników sądowych. Objawy te nie są zwykłymi objawami lojalności podwładnych dla przełożonego, ale płyną rzeczywiście z przekonania, iż prezydent odpowiada zadaniom swego stanowiska, iż energia jego wydaje pomyślne rezultaty dla sądownictwa. Nie ufano bardzo nowym kandydatom, a ztąd i zadowolenie urzędników okazało się w formie więcej manifestacyjnej, aniżeli tego wymaga zdawkowa grzeczność.

«Związek literacki» nie tylko się zreorganizował nanowo, nie tylko powiększył znacznie liczbę swych członków, nie tylko przeniósł się do lokalu dogodniejszego, ale postanowił zrobić ważny krok naprzód na polu swej działalności. Już na pierwszym zjeździe literatów w Krakowie w r. 1883 poruszono myśl wydawnictwa pisma ściśle informacyjno-literackiego. Macosze traktowanie literatury przez dziennikarstwo galicyjskie myśl tę utrzymywało ciągle na powierzchni. «Związek» postanowił ją przeprowadzić i już od Nowego Roku wychodzić będzie jego nakładem miesięcznik p. t. «Przegląd Literacki». Oprócz artykułów, rzucających światło na rozwój, kierunek i potrzeby naszej literatury, najważniejszą rubryką nowego pisma stanowią będą krótkie informacyjne sprawozdania, o ile możliwości ze wszystkich dzieł literackich, ukazujących się w naszym języku. Zaniedbana w ostatnich czasach w «Kwartalniku Historycznym» bibliografia czasopism ma odżyć nanowo w łamach «Przeglądu». Osobny dział informacyjny będzie skrętnie notował biograficzne i bibliograficzne wiadomości, prace dokonane i przedsięwzięte.

Prócz tego znajdzie się miejsce na rubrykę dla literatur słowiańskich, któremi tak mało dotychczas się zajmujemy. Redakcję «Przeglądu» obejmie p. Roman Zawiliński, a współpracownictwo przyrzekł prawie cały świat literacki krakowski. Pismo to powinno wogóle popierać i wiadomościami zasilać wszyscy nasi literaci, ażeby się stało obrazem naszego ruchu literackiego. Przesłanie wiadomości literackiej lub krótkiego obiektywnego sprawozdania z jednej lub paru książek, nie zabierze nikomu dużo czasu, a przyczyni się do podniesienia wartości pisma. Ponieważ dzienniki i pisma periodyczne wogóle będą mogły korzystać z materiału, dostarczanego im przez «Przegląd», przeto redakcje we własnym interesie powinny go popierać moralnie. Toż samo i wydawcy będą mieli interes w dostarczaniu «Przeglądowi» swych nowości, gdyż ten poniekąd stanie się pośrednikiem pomiędzy nimi a publicznością.

Wogóle na polu wydawniczym zapowiada się pewien ruch w Krakowie. Oprócz «Dziennika Porannego», który już rozlepił plakaty, obwieszczające, iż zacznie wychodzić od d. 1 grudnia, rozeszły się pogłoski o założeniu dziennika przez grono finansistów. Zdaje się także być pewnem, że z Nowym Rokiem rozpoczną swój żywot «Kiosy», pismo tygodniowe ilustrowane, coś w rodzaju «Biesiady Literackiej», z większym naciskiem na aktualność. «Kiosy» mają być wydawane przez spółkę literacko-artystyczną, której ostateczna organizacja jest już kwestją tylko kilku dni czasu. Natomiast ma zejść z widowni «Krakus», pismo dla ludu, wychodzące od czterech lat nakładem akcjonariuszów spółki wydawniczej. «Krakus» rozpoczął swój żywot od 1,200 prenumeratorów, zdawało się więc, iż w ciągu paru lat stanie się najwięcej poczytnym pismem ludowym. Tymczasem liczba prenumeratorów nie tylko nie wzrosła, ale spadła do 600, a pismo (nie porozumiam przyczyn) stało się przez lud prawie zniechęcone. Upadek «Krakusowi» ułatwi mające powstać inne pismo ludowe, pod egidą i pod redakcją duchowieństwa. Jeżeli przyjdzie ono do skutku, będzie mógł «Krakus» wyczołgać się z honorem, to jest, będzie mógł napisać: ponieważ pismo w tymże samym duchu i kierunku powstaje, przeto, nie chcąc mu czynić konkurencji, ustępuję dobrowolnie z placu.

Reorganizacja szkoły sztuk pięknych postępuje dość śpiesznym krokiem. Oprócz prof. Łuszczkiewicza, któremu teraz dopiero dzienniki galicyjskie poświęciły pożegnalne wzmianki (korespondent nasz uczynił to przed miesiącem), ustąpił także z katedry prot. Izidor Jabłoński, kolega niedługo Matejki, Gryglewskiego, Kotsisa i t. d., który niegdyś zapowiadał wybitnego malarza religijnego, ale zawiódł oczekiwania.

Zamiast nich weszli do grona profesorów, a raczej tymczasowo pełnią ich obowiązki, bo jeszcze nie mają nominacji, pp. Teodor Axentowicz i Leon Wyczółkowski. Z dawnych profesorów pozostali Cynk, Löffler i Unierzyski, nie licząc profesorów nadzwyczajnych, wykładających pomocnicze nauki, jak anatomję, perspektywę, historję sztuki, historję powszechną. W rzeźby prowadzi p. Daun. Oprócz zmian w personelu, zaszły znaczne zmiany w prowadzeniu szkoły. Dotychczas dzieliła się w niej nauka na sześć kursów, które każdy nowostępujący przebywać kolejno musiał, aż doszedł do t. zw. majsterszki. Obecny dyrektor, Falat, zniósł całkiem majsterszki, a urządził właściwie tylko dwa kursy: rysunkowy i malarski. Na rysunkowym wykładają równocześnie pp. Axentowicz, Cynk i Unierzyski. Uczeń, studjujący pod kierunkiem jednego z nich, bez względu na czas przebyty, może przejść do oddziału malarskiego, t. j. pod kierunek prof. Löfflera lub Wyczółkowskiego, jeżeli okaże odpowiednie zdolności i przygotowanie rysunkowe. Dawniej rozpoczęto naukę od rysunków z antyków, dziś, na wzór szkół nowszych, rozpoczynają ją uczniowie

od rysunków z natury. Tego rodzaju organizacja zacięra cechę «szkoły średniej», a zbliża się do organizacji Akademii. Byłoby pożądanem jeszcze, aby powiększono liczbę przedmiotów nadzwyczajnych, bo jeżeli jest wykładana historia powszechna, to słusznie się domaga swego prawa historia polska, a chyba i znajomość literatury polskiej nie zaszkodzi, lecz tylko pomódz może do rozwoju umysłowego adeptów sztuki plastycznej.

Prezydent naszego miasta wystąpił w roli kapłańskiej, dzięki temu, iż musiał udzielać ślubu cywilnego p. Schererowi, bezwzaniowemu, z p. Szancerówną, izraelitką; był to szósty dopiero ślub cywilny w Krakowie, pomimo, że już od dwudziestu kilku lat instytucja ślubów cywilnych istnieje prawnie w Austrii. Muzeum przemysłowe miejskie otrzymało cenne dary od p. Henryka Bukowskiego ze Stockholmu. «Kaska Karjatyda», p. Zapolskiej, przyjęta została zycielwie przez krytykę, bez względu na obozy; krytyka ta chwali zarówno sam melodramat, jak i grę jego autorki w roli tytułowej. Zmarła Felicja z Dembowskich Wężykowa, wdowa po Władysławie, znanym niegdyś pod nazwą «beja» podróżniku i autorze «Podróży po starożytnym świecie», a matka ś. p. prof. Kazimierzowej Morawskiej. Towarzystwo muzyczne urządza drugi wieczór historyczny, poświęcony J. F. Haendlowi. Ks. biskup Puzyna zabronił ks. Stojałowskiemu odprawiania mszy w całej diecezji krakowskiej. Koło mężkie Towarzystwa szkoły ludowej powzięło myśl zorganizowania uniwersytetu ludowego, na wzór istniejących w państwach skandynawskich. Zygmunt Sarnecki objął sprawozdania teatralne w «Czasie». Na scenie naszej występuje gościnnie p. Roman Żelazowski. Ks. Stojałowski bawił w Krakowie, celem założenia w naszym mieście chrześcijańsko-socjalnego stowarzyszenia robotniczego.

Srednik.

Brazylja.

△ Wychodzący w Rio de Janeiro dziennik «Jornal do Brésil» podaje następujące szczegóły o misji d-ra St. Klobukowskiego i emigracji galicyjskiej: «Dr. Stanisław Klobukowski przyjechał ze Lwowa, stolicy Galicji, z 900 emigrantami. Jest on przysłany przez dwa towarzystwa: Towarzystwo handlowo-geograficzne i komitet Towarzystwa św. Rafała (zajmującego się sprawami emigracji). Był bardzo dobrze przyjęty przez ministra przemysłu Olyntho, który dał mu listy polecające do gubernatorów, oraz bilety wolnej jazdy. Większa część (ale nie wszyscy) polaków chce iść do Parany. Przyczyną tego jest, że od lat 30, jak koloniści polscy znajdują się we wszystkich częściach Brazylii, listy, które przychodzą do ich kraju rodzinnego z Parany, są najwięcej zachęcające; kolonistom powodzi się tam najlepiej. W istocie klimat Parany jest najbardziej połączony w Brazylii i najbardziej podobny do tego, jaki panuje nad Wisłą, która leży na północy Europy. Prócz tego rolnictwo idzie tam najpomyślniej, a największa część polaków rolnictwem się właśnie zajmuje i z zapamiętaniem oddaje się uprawie zboża, nawet wówczas, gdy inne gałęzie gospodarstwa, np. hodowla bydła, większe przynoszą zyski. To też oni, wychodzący polscy, stają się żywiołem dla Brazylii niezmiernie ważnym; albowiem za jakie lat dziesięć, gdy emigracja ta rozwinie się silniej, Brazylija będzie miała zboże własne, nie potrzebując sprowadzać go z Europy, z Ameryki północnej i z Argentyny. Ma przybyć do Brazylii przed Nowym rokiem jeszcze 3,000 galicjan, a w roku przyszłym 8,000. Dr. Klobukowski prosił ministra, aby emigrantów tych wysyłał zgodnie z ich życzeniem, które zapewne będzie zwracało się ku Parana, bez względu na to, że stan Parana przyczynia się mniej, niż inne do ponoszenia kosztów emigracji, albowiem jest nieco zrujnowany przez wojnę domową. Dr. K.

uważa, że to właśnie byłby sposób podniesienia finansów w czasie przyszłym, cokolwiek odleglejszym. Zresztą owe 3,000 i 8,000 galicjan pochodzi wyłącznie z Austrii. Inni emigranci polscy rozchodzą się po całej Brazylii. Minister okazał się nieprzychylnym temu, ażeby prąd emigracji skierował się ku Parana; jest on za tem, ażeby go poprowadzić także ku Minas Geras i St. Paolo. Dr. K. okazał instrukcje, dane mu przez towarzystwa, które go wysyłały. Między innymi ma on także misję udania się do Minas i St. Paolo. Pojedzie tam po zwiedzeniu stanów południowych. Gdy wróci do Europy, wystarczy, aby ogłosił prawdę, a jesteście pewni, że interes dla emigracji wśród polaków, rusinów, Niemców, Czechów i Węgrów wzrośnie. «Słowo» dodaje do tej notatki: Uważamy za stosowne nadmienić, że emigranci, o których tu mowa, udali się do Brazylii z dr. Klobukowskim, po wylegitymowaniu się przed Towarzystwem handlowo-geograficznym z posiadania pewnego funduszu na zagospodarowanie się w Brazylii.

Ziemię słowiańskie.

Praga czeska, 15 lutego.

[Wybory sejmowe].

∞ Jak wypadną wybory sejmowe w kurji w posiadłości, dotąd niepodobna przewidzieć. Zależą one ostatecznie od woli rządu, który jednak zachowuje zupełną neutralność. Prawdopodobnie wybrani będą wszyscy 70 kandydaci komitetu konserwatywnego. Jak wiadomo, komitet liberalny stawia tylko 21 kandydatów, t. j. tylu, ilu by przypadło na stronnictwo liberalne na podstawie kompromisu. Stronnictwo liberalne liczy na głosy kilkunastu ugodowych magnatów konserwatywnych, jak: b. prezes gabinetu ks. Windischgraetz, dzisiejszy minister rolnictwa hr. Ledebor i t. d. Ale dotąd zawsze w obozie konserwatywnym panowała tak ścisła karność, że trudno przypuścić, aby owe rachuby dopisały.

Komitet młodoczeski dotychczas proponował tylko 38 kandydatów w miastach, 43 w gminach włościańskich. Ponieważ jest 96 mandatów czeskich, przeto jeszcze w 15 okręgach niema kandydatów młodoczeskich. W niektórych okręgach, jak się zdaje, komitet urzędownie nie proponuje kandydata. Tak np. na tutejszem przedmieściu Karlinie, gdzie prawdopodobnie wybrany będzie ponownie dawny poseł staroczeski, baron dr. Topinka. Przeciwno niemu, nie jako kandydat komitetu młodoczeskiego, lecz samodzielnie występuje znany profesor i naczelnik realistów, dr. Masaryk.

Oprócz p. Topinki ubiega się o mandat kilkunastu samodzielnych kandydatów, pomiędzy nimi dr. Bieger w swym dawnym okręgu semilskim, w którym jednak roku 1889 został wybrany już tylko większością kilkunastu głosów. Nie bez racji młodoczesi podnoszą, że uroczysta rezygnacja, ogłoszona na ostatnim zjeździe staroczeskim, była właściwie komedią. Skoro tylu staroczechów jednak dobiła się mandatu, owa rezygnacja wygląda tak, jak gdyby się tylko wstydzili starej firmy swego stanowiska!

W południowych Czechach przeciwko kandydatom komitetu młodoczeskiego występują samodzielni włościanie, znany «filozof chłopski», Stastny, dalej Kataj, Müller, Slapak. Ten ostatni wystąpił do walki przeciwko znanemu doktorowi Vaszatemu. W Zięzynie przeciwko urzędowemu kandydatowi młodoczeskiemu występuje «omladiniec» dr. Baxa. Znosi się więc na ożywioną walkę wyborczą.

Pol.

POLITYKA.

[Ostatnia próba w Turcji. Dwa młode gabinety].

Anarchja czyni w Turcji azjatyckiej dalsze postępy, zakreśla szersze koła, rośnie w gwałtowność...

Co mogą począć w takich okolicznościach mocarstwa europejskie, przy najszczerzej bezinteresowności, zupełnej zgodzie wzajemnej i największych chęciach nieść pomoc napadanym, rujnowanym, mordowanym?

Gdyby zdecydowały się na środek, najbardziej energiczny—wysłanie kontyngensów wojskowych do ziem tureckich, anarchją objętych, to zanimby kontyngensy owe na okręty wsiadły, jużby fanatyzm dziezy muzulmańskiej, czy to w Anatolji, czy w Syrii, zdążył obrócić w peżyne całe kraje. «Z wielką estymą patrzyła dewizja na twoją robotę; kędyś przeszedł—same zgłiszczają i *cadavera*» — powiada w jednym z ustępów «Potopu» Wołodyjowski do Kmicica. Nie mniej zasługującym na «estymę» byłby obraz ziem, co europejskie oddziały ekspedycyjne miałyby przechodzić, gdyby szły ratować życie i mienie chrześcijan w Turcji azjatyckiej, a sprawcy takiego stanu rzeczy rozbiegliby się po górach, stepach i borach; dziesięciu nie łatwo byłoby schwytać, by uczuciom sprawiedliwości i oburzenia zadość uczynić! Zkądinąd rząd turecki, jakkolwiek niedołężny, ociężały, rozluźniony, zawsze jeszcze cieszy się pewną powagą w oczach muzulmanów azjatyckich i posiada na miejscu narzędzia do okiełznania babszybuzuków wszelkiego autoramentu. Przyparty do muru, może rozwinie energję potrzebną i jaki taki porządek i spokój przywróci?...

Wszystkie gabinety wielkomocarstwowe zmieniły obecnie tryb oddziaływania w Konstantynopolu i zamiast naglić sułtana i Portę do wprowadzania reform, natarczywie żądają rychłej a stanowczej akcji, skierowanej ku poskromieniu wybuchów anarchicznych. Najświeższe doniesienia telegraficzne z brzegów Bosforu pozwalają wnosić, że tak Abdul-Hamid, jak i jego doradcy, u steru stojący, zrozumieli grozę własnego położenia i zabrali się na dobre do ściągania sił zbrojnych i wysyłania tychże na teatr wojny domowej. Będzie to ostatnia próba, czy państwowość turecka jest jeszcze w stanie wegetować jakiś czas na wpółsamostnie, czy też ostra, ustawiczna i we wszystkie funkcje publiczne wtrącająca się feruła heptarchji europejskiej jest już teraz całkowicie nieodzowną.

We Francji gabinet radykalny trzyma się jeszcze u władzy, ale jedynie dlatego, iż jeszcze w żadnym czynnie nie radykalizmu nie wykazał; owszem, mityguje i cierpliwości radykalistów uczy, czem republikanom umiarkowanym tak miłą niespodziankę sprawia, iż głosują w izbie deputowanych wnioski zaufania panu Bourgeois *et consortibus*. Stosunki tego rodzaju nie mogą jednak trwać długo. Rząd albo bezczynnością własne stronnictwo nieprzyjaznem sobie uczyni, albo czynami większością umiarkowaną do walki zmusi i obalenie swe wywoła.

W Austrii stanowisko swe parlamentarne zachwiał nieco nowy gabinet. Niezatwierdzenie wyboru dokto-

ra. Laegera na burmistrza wiedeńskiego i rozwiązanie rady miejskiej wiedeńskiej po powtórnym tegoż doktora Laegera wyborze, może gabinetowi Badeniego przysporzyć немало kłopotów.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Austria. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hrabia Goluchowski, wystąpił z projektem wielkiej doniołości, mającym na celu ustanowienie zgodnego działania wszystkich mocarstw w kwestji tureckiej. Inicjatywa hr. Goluchowskiego znalazła przychylnie przyjęcie wszędy, dzienniki rosyjskie pochwaliły projekt austriacki. Streszcza się on w dwóch punktach, że zadanie mocarstw nie uczyni kroku w sprawach tureckich, bez porozumienia się z innymi mocarstwami, i że wszystkie postanowienia zanadto będą za zgodą ogólną. Dzienniki austriackie omawiają projekt w sposób następujący: Kwestja wschodnia zagraża stałe pokojowi Europy, najcięższy dysonans przy jej ostatecznym załatwieniu łatwo wywołać może katastrofę, której rozmiarów ani przewidzieć, ani obliczyć nie można. Podejmując zatem inicjatywę zsolidaryzowania mocarstw, hr. Goluchowski chce zapobiedz wszelkim niespodziankom dyplomatycznym, jakie mogłyby wynikać z odrębnych wystąpień członków zainteresowanych. Nadto zupełna solidarność mocarstw europejskich odbierze Porcie odwagę stawienia oporu zadaniom dyplomacji europejskiej, przekona ją, że dalsze wyzyskiwanie interesów mocarstw europejskich jest niemożliwe i doprowadzić może państwo otomańskie do katastrofy ostatecznej. Austria pragnie jak najmocniej zachowania pokoju, lecz nie może pozwolić, aby zatwienie kwestji wschodniej nastąpiło bez jej współudziału i bez uwzględnienia jej zyczeń specjalnych. W parlamencie grupa antysemitów przedstawiła interelację w sprawie rozwiązania rady miejskiej. Hr. Badeni oświadczył, że rozwiązanie było krokiem prawnym i uzasadnionym zgodnym z duchem statutu. Poseł Zaleski, mieniem Kola podtrzymał, oświadczył, iż Kolo pragnie podtrzymać rozwój Wiednia i jest czulem na autonomję, lecz nie widzi w danej sprawie uchybienia statutom. Nagłość wniosku została odrzucona. Tłum. zgromadzony na galerjach, demonstrował przemówi ministrom, skutkiem czego galerje opróżniono. W sprawie o znieważenie sztandaru węgierskiego, z liczby 53 oskarżonych uniewinniono tylko 4, główny winowajca skazany został na osm miesięcy, reszta od dwóch do pięciu miesięcy więzienia. Następca tronu duński złożył ministrowi spraw zagranicznych, hr. Goluchowskiemu, wizytę, która trwała trzy kwadransy.

Francja. Polityka nowego gabinetu radykalnego, wbrew oczekiwaniom, nie odznacza się zbytnią jakrawością. Wszystkie zamierzone reformy ważniejsze odroczone na rok przyszły. Gabinet widocznie obawia się przedkiego upadku. Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu minister sprawiedliwości Riard przedstawił projekt ustawy, na mocy której deputowanymi, ani senatorom nie wolno brać udziału w kierownictwie lub administracji towarzystw, które z państwem utrzymują stosunki, i pobierają od niego subwencję. Członkowie parlamentu, do których stosuje się nowa ustawa, byłiby obowiązani w przeciągu dni osmiu zrobić wybór między mandatem a posadą. Celem ustawy ma być przywrócenie godności i reprezentantom narodu. Radykalista Dupas interpelował, w sprawie zniesienia ustaw oświatkowych przeciw anarchizmom, i oświadczył, że interpelacja jego ma na celu zdarcie zasłony z kierunku ogólnej polityki rządu. Prezydent ministrów Bourgeois, odpowiedział, że rząd nie może obecnie znieść tych ustaw, które jednak, jako wyjątkowe, nie mogą trwać wiecznie. Przed końcem okresu ustawodawczego rząd sprawę tę rozpatrzy. Izba uchwałała rezolucję przychylną dla rządu. Twierdzą, że układ, zawarty z królową Madagaskaru, nie będzie zmieniony. Celem wznowienia procesu w sprawie kolii potulniowych, zarządzono rewizję domową i skonstataowano, iż zaszkodzenie członków rady nadzorczej tejże kolii, zaburzenia robotnicze w Carmaux zakończyły się w ten sposób, że ktoś nieznany darował robotnikom sto tysięcy franków, na wybudowanie własnej huty szkła, minister zaś Bourgeois przyrzekł pomoc na stowary państwa temu przedsiębiorstwu. Oskarżony panamski

Arten, arosztowany w Londynie, zapewne wydany będzie Francji. Wbrew twierdzeniom niektórych zagranicznych, franko-ruski stosunki nie uległy żadnej zmianie—oba kraje działają w zupełnym porozumieniu: co do sprawy wschodniej. Sfery kompetentne uważają naszą zmianę ministerjalną ostateczną za sprawę wewnętrzną. Stosunki zewnętrzne pozostają bez zmiany.

Turcja. Niepodobna notować wszystkich wieści o mordach i rabunkach, dokonywanych w rozmaitych miejscowościach państwa otomańskiego, a zwłaszcza w Azji Mniejszej. W Armenji, pomimo ogólnej mobilizacji wojsk, walka nie ustaje. Według doniesienia londyńskiej gazety, «Daily News», w Erzerumie stradają życie, wśród straszliwych męczeństw, około 1.000 chrześcijan. Kraj, położony między Karachisara i Eufratem, spustoszony został przez kurdów, którzy wymordowali około 15 tys. mieszkańców. Powstańcy ormiańscy zajęli miasto Cejtan i wzięli do niewoli załogę turecką, przycem liczne wieś tureckie zostały spalane. W samym rządzie tureckim panuje wielki niepokój, spowodowany objawami rewolucyjnymi wśród ludności tureckiej. Pomimo zaprzeczeń urzędowych, utrzymują w Konstantynopolu, że odbyły się egzekucje spiskowców i że niedawno okręt rządowy «Edremid» wielu skazańców utopił w morzu Czarnem. Głównejsze mocarstwa wystąpiły na wody tureckie okręty wojenne, celem ochrony własnych poddańców i interesów. Zadana z eskadr europejskich nie stanie w pobliżu Dardanellów, ale wszystkie zarzucią one kotwice w rozmaitych punktach Lewantu, aby na wszelką potrzebę być w pogotowiu.

Stany Zjednoczone. Sekretarz ministerstwa marynarki oświadczył o wystaniu eskadry wojennej na wody tureckie. W Ameryce konflikt graniczny z Wenezuela, zaostriżył się do tego stopnia, że może wywołać nieporozumienie ze Stanami Zjednoczonymi, które na zasadzie doktryny Monrogo, uważają się za urzędowego opiekuna wszystkich amerykańskich republik.

Anglja. Podczas przedstawienia w ministerstwie deputacji robotników (Trade unions), reprezentant rządu oświadczył, że wkrótce wniesiony zostanie do parlamentu projekt ograniczenia imigracji cudzoziemców, pozbawionych środków do życia.

Niemcy. W Potsdamie bawił parę dni J. C. W. W. Ka. Włodzimierz Aleksandrowicz. Ogólnoeuropejskie przesilenie giełdowe było przyczyną licznych upadłości w stolicy i na prowincji.

Bułgaria. Najjaśniejszy Pan raczył bardzo miłośce oświadczyć na telegram gratulacyjny ks. Ferdynanda Koburskiego, z powodu narodzin W. Ks. Olgi Mikolajewny. Donosi o tem telegram z Berlina.

PÓLSŁÓWKA

Spero przez 25 lat napisano o skrętności niemców w gromadzeniu «pamiętek» podczas kampanji 1870 r. Wskutek tego pisania dobrze też wiedzieli mieszkańcy tak Europy, jak Ameryki, oraz innych części świata, czytająca ludność posiadających, że po ukończeniu wojny, można było w państwie «miłości bożej i dobrych obyczajów» założyć kilkanaście sklepów z samymi li tylko pamiątkowymi zegarkami. Tak przynajmniej głosiła fama, a tamie tej procesu za oszczerstwo zdobywcy Paryża nie wytaczali.

Ale czego nadto, to i zadużo. Przez 25 lat cierpliwie znoszono zegarkowe podejrzanie, dopóki francuzki generał, Munier, nie wygadał się drukiem, że tam komuś po wizycie pruskiego oficera zabrakło w szafkach bielizny. Z oburzenia zawrzało nad Sprewą, jak w ulu. A ty taki, owaki, wolano na francuza i żądano akcji dyplomatycznej, aby zamknąć raz na zawsze usta niegodziwcowi. Wreszcie uspokojono się, gdyż urzędowo zawiadomiono pruskich patriotów, iż obrazac się nie potrzebują, bo ów Munier, to zwykły szabrawiec, skazany już raz przez sąd francuzka za oszczerstwo. I nastala cisza — jutrzienka radości weszła na oblicza germańskie.

Są jednak Niemcy tacy i tacy. Do rządu tych ostatnich należał znakomity historyk Karol Bleibtreu, który bynajmniej się

nie czaje pokrzywdzony w swych potępieniach nekuziach, jezeli ktoras, z jego redakcją udowodnią, że jest zwolennikiem teorii przemocowania cudzych rubachosci do własnej klesosci. P. Bleibtreu sądzi, iż takich teoretyków znaleźć można pod każdym stopniem szerokości geograficznej, a więc i w jego niemieckiej ojczyźnie. Jego własny ojciec, znakomity malarz, był naczelnym świadkiem w r. 1870, jak niektórzy członkowie armji pruskiej czynili protesty przeciw siódmemu przykazaniu. Również pastor Klein, chociaż Niemiec, opisując bitwę pod Württh, nie zachwycał się poznanowaniem przez Niemców cudzej własności. Dlaczego więc, mówi Bleibtreu, miałby Munier kłamać, zwłascz, iż poczerpnął fakt z doniesień urzędowych. Prawda, że skazano go raz za oszczerstwo, ale wyrok go nie hańbi, bo ten, którego dotknął swem słowem, okazał się wkrótce w sprawie panamskiej większym lotrem, aniżeli sam Munier przypuszczal.

Ta obrona Munier'a przez Bleibtreu'a jest zaiste więcej zaszczytną dla Niemców, niż szowinistyczne krzyki, jakie podnieśli przeciw francuzkiemu generałowi.

Mój szanowny kronikarzu,
Który piszesz o wachlarzu,
Na berlińskiej gdzie wystawie
Malowanym w piórka pawie,
Czy też w kwiaty, a—co główne—
Podpisanym przez hrabiównę,
Co z Kraszewskich idac rodu,
«Hr.» przed nazwą kładzie z przodu,
Nie ciesz się, iż zagranica
Imię drogie nam zaszczyca,
Dorzucając do tej chwasty,
Którą świat rozbrzmiał cały,
Tytuł, by na jego zgłoski
Blaak szedł większy, niż hrabiowski,
Bo geniusza blask królewski,
Nad tytuły był Kraszewski!

Nie! Powstrzymaj radość swoją,
Bo ot, jak te rzeczy stoja:
Gdzieś w Monachjum szczęście miałem
Poznać pannę, więc poznałem.
A, poznawszy—zapytałem,
Jakie węży krwi i rodu
Z chluba łączą ją narodu?
Na to panna kwaśno: «Wcale
Tem krewienstwem się nie chwale,
Bo ja jestem z linii, która
Nie szukała życia z pióra,
Ozdobiwszy swoje imię
Hrabstwem, otrzymanem w Rzymie.
Łatwo pojąć—żaden hrabia
Rzymski piórem nie zarabia.
Tam, to szlachta... co innego...»
Wstałem. Miałem dosyć tego,

Więc się nie ciesz, kronikarzu,
Który piszesz o wachlarzu.
Na berlińskiej gdzie wystawie
Malowanym w piórka pawie.
Czy też w kwiaty, a — co główne,
Podpisanym przez hrabiównę.

K.

W paru pismach zamieszczony został wiersz sędziwej poetki, Seweryny Duchńskiej, zamieszkującej obecnie w Paryżu, p. t. «Sieję proso na zagonie». Wiersz ten przepisujemy dla naszych czytelników:

«Sieję proso na zagonie—czyj je będę zięł!
Przecież z wiara rzucam w ziemię ziarno, bądź co bądź.
Może zamian bójnych plonów, że mi szersze pole
Sama elahy i ostędku, lub masna karkola,
A co gorsza, może tylko płożony i głęł
Za podjęty trud—w nagrodę przesłanacz mi Bóg!
Lecz ja—w ziemię pocałowaną, ciska i w pokorze
Moje proso na zagonie sieję w Imię Boga.
Może wicher z burzą zwiaje mnych posiewów ślad,
Może wesoła burza spłóca: lub wybitje grad,
Może latem, gdy tchuś a nieba ośleszcze upady,
W marny popioł i przysyją smutkiem plon mój cały,
Lecz nie pytam, jakie smutki przybędą sercu moju,
Moje proso na zagonie sieję w Imię Boga.
I ja sieję moje serce—sieję będę co bądź
I nie pytam, czy plon bójny przyniesie sierpem bąd.
I nie lękam się mroza, ni trudu, ni pracy—
Ale sieję—jak spiewają rankiem w pole płożony—
Z pełną wiarą i nadzieją, że obrodzi wronę!
Dziękuję, jak proszę—pójdzie w Niebę z ranną nocą wrona.
O! Bóg daj mi, mój panie! obywatela sławny i szczęśliwy—
Ja też proso na zagonie sieję w Imię Boga!»

INFORMACJE «KRAJU».

— Dowiadujemy się, że na połączonym posiedzeniu wszystkich trzech departamentów Rady państwa, odbytem d. 4 b. m., postanowiono jednogłośnie zatwierdzić projekt ministra skarbu uregulowania produkcji i wywozu cukru, podług zasad, wyłuszczonej przez nas w N-rze 43 «Kraju» (str. 19). Nowe przepisy obowiązujące będą wstecz, t. j. zastosowane zostaną do całej tegorocznej kampanji, co niewątpliwie przyczyni się do zażegnania groźnego przesilenia, jakie wisiało nad przemysłem cukrowym.

— Członkowie zarządu drogi żel. nadwiślańskiej, pp. Romuald Sędzikowski i Konstanty Jastrzębski—opuszcili z dniem 1 listopada r. b. stanowisko w tymże zarządzie. Celem wyboru następców zwołane zostanie nadzwyczajne ogólne zebranie na dzień 4 stycznia r. p.

— Dowiadujemy się, że inż. kom., radca stanu Henryk Święcicki, dyrektor drogi żel. nowgorodzkiej, którą objęło niedawno w eksploatację Towarzystwo kolei rybisko-bologoskiej, mianowany został jednocześnie naczelnym inżynierem budowy nowej drogi żelaznej od Pskowa do Bologoje, z pensją 18 tys. rs. rocznie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Najwyższe adnotacje. Na sprawozdaniu z działalności ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa w pierwszym roku jego istnienia. Najjaśniejszy Pan raczył napisać następujące własnoręczne adnotacje: na str. 5 sprawozdania, obok słów: «Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa przedewszystkiem miało na uwadze, że główne znaczenie w sprawie ulepszenia gospodarstwa rolnego powinna mieć inicjatywa miejscowa, względem której rząd powinien występować, jako pełny opiekun, obrońca i przewodnik, jednoczący w systematyczną całość luźną działalność oddzielnych instytucji i osób»: «*Tak właśnie*». Na str. 33, obok słów: «Znajdując, że liczba średnich szkół gospodarsko-rolniczych (7) jest zbyt małą»: «*Nawet bardzo*». Na str. 34, obok słów: «Ogólna liczba średnich szkół rolniczych, pozostających w zawiadywaniu ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, zwiększyła się z 65 do 72, a razem z utworzeniem projektowanych dojdzie do 80»: «*I pomimo to—mało!*». Na str. 195, przy uwadze, że ministerstwo stara się o rozpowsechnienie hodowli bydła, i na tejsze stronnicy, gdzie mowa o rozwinięciu gospodarstwa mlecznego i o zaopatrzeniu ziemian w nasiona wyborowe: «*Skuszenie!*» i «*Tak*». Nadto słowa: «stosować się do wymagań życia praktycznego», oraz: «pomóż rolnictwu naszemu do przeprowadzenia zmiany teraźniejszego zbyt jednostronnego kierunku», własną J. C. M. ręką zostały podkreślone. Dalej mamy jeszcze następujące adnotacje Najwyższe: gdzie mowa o nawodnieniu stepów syberyjskich, celem ich osiedlenia: «*Bardzo ważna kwestja*». Przy zdaniu, że ministerstwo przedsięwzięmie środki, celem rozpowsechnienia maszyn rolniczych wśród włościan: «*Bardzo pożądane*». W miejscu, gdzie mowa, że środki, zabezpieczające ochronę lasów i zwiększenie ich przestrzeni w niektórych miejscowościach, stanowią ważną potrzebę państwa: «*Spodziewam się*». Narazicie przy słowach, że należy urzędnikom lośnym podnieść pensję: «*Należy się*».

— Wsparcia dla robotników. W ministerstwie skarbu powziętym został, jak wiadomo, zamiar utworzenia jednego wspólnego na całe Cesarstwo funduszu na wsparcia i emerytury dla robotników fabrycznych, zniechędzających, skutkiem starości, kalectwa lub choroby. Kapitał ten, wedle

doniesienia «Birż. Wied.», ma być utworzony z kar, nakładanych przez inspekcje fabryczne i sądy na właścicieli fabryk za naruszenie ustawy o przemyśle fabrycznym, jak również z kar, nakładanych na robotników przez zarządy fabryczne za różne przewinienia. W tym celu inspektorowie fabryczni otrzymali polecenie zebrania i przedstawienia szczegółowych wiadomości o stanie wszelkich tego rodzaju funduszów na dzień 1 stycznia 1896 roku; jak również o tem, ile mianowicie wyniosły kary, nałożone w ciągu roku bieżącego.

— Zmiany w służbie rządowej. W minist. spraw zagranic. M i a n o w a n i: posłowie nadzwycz. i ministrowie pełnomoc. przy rządzie Stanów Zjednocz. Ameryki północ., ochmistrz Dworu J. C. Mości, ks. *Kantakuzen*, przy dworach król. wirtembersk. W. ks. badeńsk. i ks. sasko-kobursk.-gotajsk., rad. tajny *Kotzebue* i przy dworze król. bawarsk., szamb. Dworu, hr. *Chreptowicz-Buteniew*—takielmłz posłami i ministrami, pierwszy przy dworach król. wirtembersk. i W. ks. badeńsk., drugi przy rządzie Stanów Zjednocz. Ameryki północn., a trzeci przy dworze ks. sasko-kobursk.-gotajsk., z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku. W min. wojny. M i a n o w a n i: intendent petersb. okr. woj. prof. wysł. mikołajewsk. Akademii sztabu generału., jen.-lejt. *Hasenkampf*—gubernatorem astrakańsk., zarazem atamanem nakażn. astrachańsk. wojska kozack.; naczelnik zarządu inżynierji twierdzy Ust-Dwińsk, pułk. *Skibiński*—zostającym w rozporządzeniu zarządu głown. inżynierji. W min. spraw wewn. M i a n o w a n y: gubernator wileńsk., ochmistrz Dworu J. C. Mości, rad. tajny bar. *Grewenitz*—dyrektorem depart. spraw ogóln., z pozostawieniem przy urzędzie Dworskim.

— Podatek od mieszkań. Ministerstwo skarbu zamierza zaprowadzić zmiany w poborze podatku od mieszkań. Do pięciu klas istniejących ma być dodana szosta, do której będą należeć mieszkania w cenie 48 rubli na rok. Niektóre miejscowości mają być zupełnie uwolnione od ponoszenia tego podatku, a mianowicie: Annopol i Lachowce w gub. wołyńskiej, Briansk w grodzieńskiej, Strzeszyn, Korma i Czezerok w mohylowskiej i Pieszczany w podolskiej, opłacające podatek od mieszkań wszystkiego 381 rubli. Natomiast mają być pociągnięte do opłaty 67 miast i osad, z których dochód wyniesie 28,180 rubli. Oprócz tego ministerstwo skarbu zamierza pociągnąć do opłaty tego podatku mieszkańców uzdrowisk zimowych, z wyłączeniem osób, przybyłych na czas krótki, które już opłaciły go w miejscu swojego poprzedniego zamieszkania.

— Zmiany. Petersburski korespondent «Warsz. Dniwn.» donosi o zamierzonym mianowaniu sekretarza stanu, A. N. Kulomzina, zarządzającego sprawami komitetu ministrów, członkiem Rady państwa i o naznaczeniu na jego miejsce rz. r. st. Styszyńskiego, zarządzającego oddziałem ziemskim ministerstwa spraw wewnętrznych, po którym stanowisko otrzymałby znowu rz. r. st. Szczegłowityj, wice-dyrektor departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Bar. N. Grewenitz, ochmistrz Dworu, nowy dyrektor departamentu spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych, otrzymał wykształcenie w szkole prawa i od r. 1869 pozostaje na służbie rządowej. P. G., w ciągu lat 10, zajmował posadę gubernatora wileńskiego.

— Zjazd. W połowie bieżącego miesiąca ma się odbyć w Petersburgu zjazd wice-prezydentów towarzystw wyścigowych. Towarzystwo wyścigowe warszawskie wyznaczyło na nagrody w roku przyszłym 220,000 rubli; przy czem postanowiło starać się o zezwolenie władzy na wyznaczenie kilku nagród międzynarodowych, z których główna, warszawska, wynosić ma 15,000 rs. Z Warszawy przybyć ma hra-

bia Aug. Potocki, z Grodna marz. szl. Urzyn-Niemcewicz. Wice-prezes kijowskiego Tow. wyścigów, hr. Józef Potocki, nie przybędzie. Jak donosimy w innym miejscu hr. P. d. 16 b. m. wyrusza do Somalilandu.

— Program nowej redakcji. Ks. E. Uchtomskij, obejmujący od nowego 1896 r. redakcję gazety «S.-Pietierb. Wiedomosti», w wydanym obecnie prospekcie mówi: «Przystępując do redagowania «S.-Piet. Wied.» ks. E. Uchtomskij uważa za konieczne oświadczyć, że na *swoje zupełnie samodzielne zadanie* będzie się zapatrywał bez żadnych uprzedzeń i uczuć partyjnych. Zadaniem gazety jest służyć w miarę sił wyrażaniem wymagań i potrzeb istotnych życia państwowego, społecznego i narodowego, czerpiąc dane do tego ze stałych stosunków z ludźmi, wyznającymi ideały dodatnie. Redakcja ma zamiar dawać, według możliwości, zupełny przegląd krytyczny życia religijnego i artystyczno-literackiego Zachodu we wszystkich jego objawach głównych, a zarazem wyjaśniać szczególnie znaczenie i konieczność rosyjskiego ruchu postępowego w Azji, gdzie nasze przyszele przedownictwo winno być uważane jako misja cywilizacyjno-historyczna. «S.-Piet. Wied.» będą otwarte dla wszystkich, co odznacza się trzeźwością i humanitarnością, po nad wszystko stawiając kwestje, dotyczące się szczęścia, godności i powagi Rosji».

— Koncert. D. 13 b. m., w poniedziałek, w sali Towarzystwa kredytowego odbędzie się koncert znanej i cenionej pianistki, panny Banuszewicz. W wysoce artystycznej interpretacji utalentowanej koncertantki usłyszymy utwory Chopina, Rubinsztejna i Paderewskiego, który jednakową cieszy się sławą jako kompozytor i jako wykonawca. Wprowadzenie przeto do programu koncertowego dzieł dzisiejszego króla fortepianu, znanych daleko lepiej zagranicą, niż u nas, wzbudzi niewątpliwie wśród publiczności tutejszej tem większe zainteresowanie się koncertem poniedziałkowym. Z bogactwem artystycznym programu łączy się też jego różnorodność: jeżeli wymienimy tu obdarzonego pięknym głosem tenorowym i wyborną szkołą p. Sekar-Różańskiego, cenioną śpiewaczkę *., która zapowiedziała arję z «Halki», sympatycznego śpiewaka p. P. Kleczkowskiego, oraz jednego z najlepszych uczniów profesora Wierzbilowicza, p. Djagilewa, lista ta nie będzie jeszcze wyczerpaną. W końcu zaznaczyc możemy, jako dopełnienie do całości wysoce artystycznej, że akompanjować na koncercie będzie pan Dłuski.

— Powódź. W nocy z d. 1 na 2 b. m. silny wicher, dmący od strony morza, podniósł poziom wody w Newie do 7 stóp 11 cali ponad normę. Niektóre dzielnice miasta, jak port, Wasilewska wyspa, Petersburska strona, Kołomna i wyspy w mniejszej lub większej części zostały zatopione. Woda zalewała sutereny, których mieszkańcy z trudem zdołali ratować się, pozostawiając całą swoją chudobę. Wielu kupców, mających składy swych towarów w piwnicach, poniosło znaczne straty. Nagły przyływ wody wraz z silnym wiatrem poczynił też dużo szkód na rzece: znaczna część pustych barek została wyrzucona na ląd, a kilkanaście, naładowanych drzewem lub cegłą, uległo zupełnemu rozbiciu. Nie obeszło się też bez ofiar ludzkich: utonął jeden robotnik i jakiś chłopiec nieznan. Po powodzi rozpoczęto naprawiać zrujnowane bruki, wylewać wodę z sutereny i t. p. Skutki tej powodzi mogą się mocno odbić na zdrowotności miasta, gdyż mieszkania, zalane wodą, z wielką trudnością dadzą się osuszyć przy obecnie panujących śniegach.

— Przedstawienie polskie. W braku teatru, któryby, za przykładem lat poprzednich, zjechał na sezon zimowy do Petersburga, publiczność tutejsza zapewne tem chętniej poświęci w środę, d. 15 listopa-

da, na przedstawienie amatorskie, jakie odbędzie się w sali «Blagorodnoje Sobranije». Zarówno powodzenie, jak i spektakle amatorskie cieszyły się przed dwoma laty, jak i cel sympatyczny, gdyż dochód z wieczoru przeznaczają się na dom pracy przy kościele św. Stanisława. są rękomią, że i obecnie sala będzie pełna. Odegrane będą następujące sztuki: «Chrapanie z rozkazu» p. K. N., «Inżynierowie jada» S. Borowskiego i «Jestem zabójcą» A. hr. Fredry. Bilety różnej ceny, aż do kop. 50 nabyć można w księgarni p. K. Grondzyszynskiego na ul. Jekateryńskiej, nr. 2.

= **Raułek Koczałaki**, poprzedzony ogromną reklamą, wystąpił w poniedziałek, d. 6 b. m., z koncertem w sali, zapelnionej po brzegi. Ci, co go widzieli przed 7 laty i litowali się nad losem «endownego dziecka», skonstatować mogli z przytemnością, że lata wyteżonej pracy i podniecających występów publicznych nie podkopaly zdrowia fizycznego chłopca. Krytyka, trochę opornie trzymająca się narazie, przyznała jednogłośnie wybitny talent. Brak silny, głębszego uczucia, dziecinne czasem traktowanie utworu, zrozumiałe jest w 13-letnim wykonawcy i kompensowane innymi cechami już dziś bardzo wyrobionej i interesującej gry. Następnym koncert, zarówno, jak pierwszy, poświęcony utworom Szopena, odbędzie się w piątek, d. 10 b. m.

= **Odczyt o Sienkiewiczu** wygłosi w przyszłym tygodniu p. Hofstetter w jednej z sal gmachu, zwanego «Solanoj gorodok». «Now. Wr.» zaznacza, że Sienkiewicz jest jednym z najpoczytniejszych obecnie powieściopisarzy i że dzieła jego tłumaczą się jednocześnie w kilku wydawnictwach periodycznych ruskich, a nadto szybko rozkupują się w wydaniach oddzielnych. mówi: «Szczególne znaczenie z punktu widzenia krytyki artystycznej i psychologicznej mają nie historyczne jego romanse, jak «Potop», «Ogniem i mieczem» i t. d., ale niezłomnie nietolerancyjnym szowinizmem i wreszcie, co jest związane z teraźniejszością powieści, jak «Bez dogmatu» i «Bohater Polaniecki», z których p. H. będzie właśnie zdawał sprawę.

= **Poselstwo włoskie** w Petersburgu — tak zaznaczają «Mosk. Wied.» — coraz mniejszy etat. Przed rokiem jeszcze płaciło za lokal 14 tys. rs., w r. b. zajmowało mniejsze mieszkanie za 3 tys., a obecnie wyprowadza się do jeszcze mniejszego — za 1.500 rs.

= **Towarzystwo geograficzne** na jubileusz 50-letniego istnienia swego ma między innymi wydać mapę wszystkich miejscowości, które kiedykolwiek przez Towarzystwo były badane. Mapę tę ma ułożyć generał-lejtnant E. Kowerski.

= **Wypadki**. W tych dniach 15-letnia Marja Dzygowska, córka muzykanta konnego pułku lejbgwardji, oddana na naukę do magazynu ubiorów damskich niejakiej łagodziej, wyskoczyła oknem z wysokości pięciu szań. Podniesiono ją w stanie bezprzytomnym i z ciężkimi obrażeniami.

= **Koncert T. D.** Dowiadujemy się, że zarząd tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności zamierza wystąpić do rocznym koncertem, który odbędzie się w dniu 16 grudnia r. b. przy współdziałaniu pierwszorzędnych artystów.

= **Kółko muzyczne** zapowiada w nadchodząca sobotę, d. 11 b. m., wieczór familijny z tańcami przy orkiestrze.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 17 listopada.

Przemiana nosów zadartych na zwieszona. Kto pokrywa 25 milionów «dyterencja»? Węda na łatwowniżnych. Kłopoty Towarzystwa zachęty. Jeszcze o główkach malowanych. Wyświetlony projekt. Romserzenie poczty. Biblioteka publiczna. Hygiena czy sztuka piękna?]

+ W roku 1871 «Kłoderadatek» i nasz

«Kurjer Świąteczny» rysowały nos Napoleona III przed wojną i tenże nos po wojnie. Przemiany, jakim ulegał ów nos historyczny, można było obserwować w ostatnich czasach na organach wężu warszawskich boursier'ów. Owa akrobatyka giełdowa, o której po wiele razy na tem miejscu pisałem, skończyła się na tem, czem koniecznie skończyć się musiała: skreśleniem karku. Na giełdzie i w pobliżu giełdy, w giełdowej kawiarni i w przylegającym do niej ogródku słychać dziś płacz i zgrzytanie zębów. Najwini, wciągnięci do spekulowania na akcje i do niewinnej z pozorów gry w «Wyżej-niżej», dali się złapać sromotnie w zastawioną przez szwindlerów pułapkę i dziś klną los... który sami sobie zgotowali. Owe «Lilpopy», «Wagony» i t. d., których kurs podnosił się przez czas jakiś jak ciasto na drożdżach, rosnąć do bajecznej wysokości, kłapnęły odrazu tak, że — wedle «Gazety Losowa» — różnica pomiędzy obecnym ich kursem a kursami z sierpnia r. b. wynosi około *dwudziestu pięciu milionów rubli!* Kto tę olbrzymią cyfrę płacił i zapłaci? Drobnia i łakomi nadzwyczajnych zysków i z manipulacjami giełdowymi nieobeznani kapitaliści, których w mieście naszym znajduje się niemało. Pisma notują wypadki samobójstwa, nagiego obłędu i ciężkich zaskórnic, spowodowanych katastrofą, która grających i rodziny ich z wyżyn, na których roili o milionach, wtraciła odrazu w otchłań zupełnej nędzy. Nie jestże to jeszcze jedna, wymowna ilustracja owej chciwości naszej, o której w liście poprzednim pisałem? Ktoby był kapitalistom tym mówił o przedsiębiorstwach, potrzebnych krajowi i pożytecznych, które przy umiejętnej pracy przyniesłyby mogły do 10 proc. pewnego zysku, niezależnie od wewnętrznej pociechy ze spełnienia czynu obywatelskiego, dostałby w odpowiedzi albo dyplomatyczny wykręt, albo pogardliwe wzruszenie ramion. Ale oto zamigotano im przed oczami stoma, dwustoma, trzystoma za sto — poiknęli odrazu tę grubą przynętę, jak lis zatruta gałke. Widać się też dziś za to w bolesciach...

Jeżeli nie o bolesci, to przynajmniej o lekką niedyspozycję przyprawiać muszą nasze towarzystwa zachęty rozliczne i nieprzewidziane zawady, jakie spotyka nieustannie na drodze do — własnego gmachu. Zdawałoby się, iż rzeczą najważniejszą w sprawie zbudowania posesji są pieniądze, następnie miejsce, wybrane pod budowę i wreszcie: plan tej budowy; tymczasem Towarzystwo wszystko to posiadało, a mimo to utknęło w trzęsawisku, z którego wydobyć się niemoże. Przyszły gmach naszej instytucji malarzkiej stanąć miał na placu Ewangelickim, na gruntach miejskich, znajdujących się przy zbiegu ulic: Królewskiej i Mazowieckiej. Sprawa zdawała się ostatecznie załatwioną, alie... zbor ewangelicki zauważył, że nowe sąsiedztwo nie byłoby mu na rękę. Spostrzeżenie zboru podzielili niebawem niektórzy członkowie naszej magistratury i wzniosła się odrazu silna opozycja, broniąca bardzo głośno zarówno estetyki, jak przywilejów zboru, wygody publicznej i t. d. Nieszcześnie (pod tym jednym zresztą tylko względem) Towarzystwo rozpoczynać musi *de capo* poszukiwanie placu, na którymby mogła piękny projekt p. Szyllera obieć w cegłę, szkło, marmur i żelazo.

Kłopotów tych «Salon artystyczny» nie doswiadcza. Jemu wszystko się niemal udaje — może dlatego, że wszystkiemu skromnie zakreśla granice. Nawet ów optakany konkurs na główkę kobiecą (naturalnie — malowaną) skończył się pomyslniej, niż przypuszczałem. Znalazło się około 30 takich, którym rola improwizowanych sędziów do smaku przypada, i przysądziłi oni nagrody dwóm główkom, oraz ich modelom — przepraszam, to w żadnym sposobie stać się nie mogło! — a więc tylko: ich — autorom. Nagrodzeni (pp. Z. Andrychiewicz i H. Ptakowski) slyt są, jak mniemam, arty-

stami, aby z wawrzynu tego chłaby szukali, mają bowiem pewnie w pamięci, co w bajce Kramickiego rzeki «jeden ze szpaków»:

«Kto jest pierwszym wśród wróbit, nie jest pierwszym z ptaków»...

Ponieważ niema dnia, abyśmy nie zajmowali się jakąś wystawą, jeśli nie w czasie teraźniejszym, to w przeszłym lub w przyszłym, zapisuję przeto projekt nowej wystawy, który tym razem — jak donosi «Kurjer Warszawski» — wyszedł z «grona pań, zajmujących się filantropją». Będzie to wystawa *par excellence* warszawska, i wystawcą bowiem, i okazem ma być na niej — Warszawa. Złoży się na tę wystawę wszystko, co pozwala odtworzyć przeszłość Warszawy, pod względem kronikarskim, archeologicznym, obyczajowym, zwyczajowym, artystycznym i t. p. Przed sześcioma laty urządził podobną wystawę Wiedeń i zaprawdę mieli się tam czemu przypatrywać nawet nie wiedeńczycy. Myśl jest wysmienita i miałbym ochotę upomnieć się o jej ojcostwo. Ponieważ jednak w kodeksie Napoleona «la recherche de paternité est défendue», poprzestaję więc na przykładnięciu «gronu dam, zajmujących się filantropją» i na zachęcenie ich, aby, nie zrażając się trudnościami, doskonali swój projekt starały się koniecznie doprowadzić do skutku.

Nadzwyczajne w ostatnich czasach zwiększenie się ruchu korespondencyjnego sprawiło, że warszawskie biura pocztowe w swym stanie obecnym potrzebom publiczności i jej wygodzie zadość nie czynią. Czasne pokoje, w których odbywa się wydawanie korespondencji *poste restante*, oraz posyłek pieniężnych, bywają zwykłe zatłoczone interesantami, co urzędnikom czynności ich utrudnia, rzezimieszkom zaś — ułatwia. Wywiezienie kart, ostrzegających przed tymi ostatnimi, nie zawsze cel osiąga i w każdym razie za środek radykalny uważane być nie może. Wielce też jest pocieszająca dla publiczności wiadomość, że z początkiem roku przyszłego gmach pocztowy będzie całkowicie przerobiony i zamiast mnóstwa ciasnych izdebek, otrzyma mniejszą ilość sal wielkich, dobrze oświetlonych i dokładnie wentylowanych. Niezależnie od tego, pożądanem byłoby zwiększenie liczby miejskich uli pocztowych, oraz rozszerzenie zakresu ich działalności.

Cieszy się też warszawianin — ale ten rzadki warszawianin, który, nie będąc księgarzem, ma jednak z książkami do czytania — że rok przyszy przyniesie nową organizację biblioteki publicznej, pozostawiającej dziś pod niejednym względem wiele do życzenia. Czytelnia, istniejąca przy bibliotece, otwierana jest dziś dla publiczności zaledwie przez cztery godziny na dobę i to tylko w dnie powszednie. Z rokiem przyszłym ma ona stać otworem od rana do wieczora: czynią się też dodatkowo starania, aby nie zamykano jej w niedziele i święta.

Do przyszłorocznej wystawy higienicznej czynią się nienastannie przygotowania. Nie ujmując innym komitetom wystawowym, zauważę, iż komitet «dekoracyjny» w przygotowaniach tych rozwija zdumiewającą energję. Malarze i rzeźbiarze mają tam dziś tak wiele do czynienia, że, kto wie, czy wystawie nie wypadnie nazwać się «higieniczno-artystyczną»...

W. Gom.

Warszawa, 19 listopada.

[Pianisci. Śliwiński, Hoffman, panna Jaczynowska. Teresina Tua, Mascagni w Warszawie. Jubileusz Labowskiego].

+ Fortepian, a zwłaszcza Bechsteina, a w dodatku taki pyszny egzemplarz, na jakim ostatni raz grał u nas Śliwiński, należy do instrumentów uprzywilejowanych w muzykalnym światku Warszawy; złożećy mu się wprawdzie, gdy rozbrzmiewa dźwięki, ale słucha go się z przyjemnością na kon-

cercie i bez niego trudno sobie dziś wyobrazić muzycznego popisu. Pianistów też, stosunkowo, najwięcej przybywa do nas w ciągu każdego sezonu koncertowego i przyznać trzeba, że miewamy do nich wyjątkowe szczęście; staliśmy się nawet bardzo wybredni na tym punkcie, nabieramy znowu zmysłu krytycznego, nauce przyliśmy się rozróżniać subtelności w grze i nie łatwo już «brać nas na klawiaturę».

Rzecz to zresztą całkiem naturalna, wyrobiliśmy sobie miarę porównawczą, słuchając — za wyjątkiem zawsze nielaskawego na Warszawę Paderewskiego — prawie wszystkie znakomite talenty dzisiejszej doby. W ciągu tygodnia np. publiczność nasza miała sposobność rozkoszować się grą dwóch największych Józefów w królestwie fortepiano, co do których trudno jeszcze orzec: kto ma nosić tytuł Józefa I, a kto Józefa II.

Józef Słowiński i Józef Hoffman przybyli do Warszawy z koncertami, pewni, jak zawsze, zupełnego u nas tryumfu; obaj zachwycają znawców i w zapal wprowadzają słuchaczy. Przyznaję się, iż nie trudno było zrozumieć przyczyny tego «niepowodzenia» podobno, którego tak niedawno miał doznać Słowiński na estradzie koncertowej w Petersburgu, a o którym wiadomość podał telegram w jednym z pism naszych. Artysta miał być źle usposobionym i grał «niedbale». Czyż na serjo talent tej miary, z tak świetnie wyrobioną techniką i rutyną artystyczną, mógł choćby wyjątkowo omdleć i potknąć się do tego stopnia, aby zasłużył na *malam notam* najsurowszej nawet krytyki, jeżeli ona sądzi bezstronnie i nie dorywczo pod jakimś dodatkowym wrażeniem?.. Wirtuozostwo takich artystów stoi już na pewnym poziomie doskonałości, z którego nawet w najmniej przychylnych warunkach nie zwykło zchodzić niżej, jeżeli cały artyzm ich nie chyli się ku upadkowi. Poszliśmy też na koncert Słowińskiego podwójnie zaciekawieni, czy nie zauważymy jakiegokolwiek zmiany w tej świetnej i wydoskonalonej grze i wysłiśmy z koncertu achwyceni, żalując, iż publiczność i krytyka petersburska nie mogły usłyszeć go wraz z nami w tych salach reutowych, które trzęsły się od oklasków, tem bardziej, iż zapewne nie rychło znajdą znowu sposobność poprawienia sobie wrażenia ostatniego jego występu nad Nową...

Józef Hoffman przybył powtórnie w tym roku do Warszawy, aby wywiązać się z danego słowa i zagrać raz jeden tylko w Towarzystwie muzycznym, któremu swój udział przyrzekł w środowym wieczorze. Fenomenalne dziecko nie zawiodło pokładanych w nim nadziei, a młodzieniec jeszcze większe rokuje na przyszłość i bardzo być może, że, dojrzywszy zupełnie w lata i zmężniały przez życie, zajmie najpierwsze miejsce kiedyś wśród wszystkich współczesnych pianistów.

Bardzo dodatnie i sympatyczne wrażenie wywołała tu młoda i niepospolicie utalentowana uczennica Rubinsteina, p. Jaczynowska, która od roku dopiero rozpoczęła swą karierę artystyczną; materiał to wiele obiecujący, natura widocznie głębsza, choć świeża jeszcze i nie zupełnie rozwinięta, ale pełna zapалу i zamiłowania do sztuki. Refleksyjność i analiza zdają się być dotąd przeważnymi cechami jej artystycznej indywidualności, ale, gdy trzeci czynnik: uczucie wchodzi do jej gry, ogrzeje ją i cpromieni poezją, wtedy p. Jaczynowska okaże się godną swojego wielkiego mistrza.

Teresina Tua, chochlik ze skrzypcami, sprowadziła na swój koncert tłumy publiczności; bez świetnej tualety, bez olśniewających brylantów, bez korony hrabiowskiej wystąpiła na estradę i zawiodła tych, którzy przynieśli lornetki ze sobą. Wynagrodziła ich za to perełkami ślicznych żabków i tym dziewczęcym zawsze uśmiechem, w którym stroszcza się ten sam wdzięk, jaki głównie jej gra cechuje. Jeżeli nie jest

królową między skrzypkami, to jest w każdym razie... hrabiną między skrzypicielkami; gra jej, technicznie wyrobiona, ma swój właściwy urok, który podbija i przejednywa Zöllów krytycznych, jeżeli się zwłaszcza uwzględni, że ten smyczek prowadzi mała, niezbyt silna rączka kobieca i że te drobne paluszki nie zawsze sięgnąć mogą tak szeroko, aby zupełnie czyste zachwycały oktawy.

Dyrekcja teatru zamierza pobudzić ciekawość naszej publiczności Mascagnim *in persona*; podobno toczy z nim właśnie układy o sprowadzenie go do Warszawy, by osobiście dyrygował trzy razy «Rycerskością wieśniaczą». Rozsławiony *maestro* bawi obecnie w Krakowie, a że osobistość jego towarzyskie zalety więcej nawet od samego talentu zjednywały mu wielbicieli (szczególniej wielbicieli) zagranicą, przeto odwiedziń Mascagniego w Warszawie mogą liczyć na powodzenie, a kasa teatralna na zapelnienie.

Nie rusz, czy prawda, ale podobno na samą wiadomość o przyjeździe kompozytora «Cawalerii» wzmógł się nadzwyczajnie po handlach popyt za... albumami. Nie darmo ma się popularność w Europie i czarne, jak węgiel, oczy południowca.

W kołach literackich i teatralnych mówi się teraz o jubileuszu pisarza, który przez lat trzydzieści zasilal naszą beletrystykę, scenę i prasę swoimi utworami, pracował stale w Warszawie i zyskał wielką wziętość, jako pisarz i osobistość powszechnie znana. Autorem tym jest Edward Lubowski. Sto kilkadziesiąt aktów od «Ubogich w salonie» do «Bawidelka» i tych wszystkich komedji, które jeszcze ukrywa w swej tece, nie chcąc zdradzić nawet tytułów, napisał dla teatru Rozmaitości w ciągu trzydziestoletniej swej twórczości. Ma zatem zupełne prawo do wieńca z rąk Thalji i Melpomeny.

M. Gaw.

Warszawa, 17 listopada.

[Mina Warszawy wobec krachu. Nowa zwycięzka. Tryumfatorzy kłeski. Co można w po-hopności do ryzyka]

+ Podobno najważniejszym wypadkiem jest w tej chwili krach giełdowy, a właściwie spadek cen kilku papierów akcyjnych. Podobno wiele rodzin zrujnowało się doszczętnie i wpadło w nędzę. Podobno nawet niektóre domy bankierskie poniosły dotkliwe straty. Podobno, powtarzam, bo, pomimo dosyć pilnego rozglądania się, sam na własne oczy oplakanych tych skutków giełdowej szulerki tymczasem jeszcze nie widziałem. Nie mniej przeto żadnych wątpliwości pod tym względem nie żywię, bo najprzód slyszalem zapewnienia bardzo wiarogodnych ludzi, a powtóre nie trzeba być ani filozofem, ani ekonomistą, aby wiedzieć, iż wielka zniżka na giełdzie, kiedy ogół grał na zwykłą, musiała jednych zrujnować, innych nadszarpnąć. A i to łatwe do odgadnięcia, że się nikt z nieszczęścia, które wyłącznie własnej głupocie zawdzięcza, przechwalać głośno nie będzie. Nie-wątpliwie dlatego to na minie, na humorze Warszawy wypadki giełdowe dotychczas się nie odbiły. Kiedyś zapewne statystyka ujawni wpływ tego wypadku na handel i przemysł, bardziej wtajemniczeni może już coś wiedzą, ale obserwator, nazewnątrz stojący, dziś nie szczególnego dopatrzeć nie jest w stanie. Może być bardzo, iż bagnisko pochłonięto tymczasem tylko zasoby tej warstwy, której niewielkie oszczędności na bieg życia ekonomicznego miasta i kraju wpływu nie wywierały żadnego.

Przez cały czas trwania gorączki spekulacyjnej nikt nie wątpił, iż się ona zakończyć musi katastrofą. Spierano się trochę o możliwe rozmiary tej katastrofy, o jej charakter i skutki ogólnie-społeczne, ale nieodzowność jej nadejścia, konieczność ruin rodzin pojedynczych, wszyscy widzieli jasno. Pomimo to gra szalała. Zwyczajka obecna, znowu warjacka, nagła, przyszła, zdaje się, po to tylko, aby zabrać resztki

mienia tych, co się przed tygodniem, czy dwoma, nie zdołali spłókać do reszty. Przystrogi, napomnienia, dowody, nic tu nie pomaga.

Zwyczajka ma jeszcze jedną fatalną stronę. Szal giełdowy był obftem żniwem dla klasy ludzi, którzy w Warszawie cieszą się (z nielicznymi wyjątkami) bardzo smutną opinią — dla pośredników. Bywały dni, że sprytniejsi z nich zarabiali tysiące rubli, setki zysku stanowiły wypadek normalny. Szampan się lał, ściany lupanarów się trzęsły, błoto z pod obręczy gumowych obrzygiwało uczciwych ludzi. Oczywiście nosy były podniesione zawsze do odpowiedniego poziomu, głos i obejście przekraczały miarę dozwolonej pewności siebie. Gdy się obok tego widzi pożytecznych pracowników bez zapewnionego jutra, to w sercu nie może nie rozbiierać gniew i oburzenie. Kiedyś jednak to się jakoś zmienić musi.

Najprawdopodobniejszym się wydaje, iż giełda tymczasem znalazła ofiarę w sferze średnio zamożnej lub nieco niżej, wśród urzędników biur prywatnych, może także nieco wśród drobniejszych przedsiębiorców i rzemieślników, t. j. wśród ludzi, którzy grze powierzyli grosz, uciulany na czarną godzinę i na wykształcenie dzieci. Więc tyle rodzin na to odejmowało sobie od ust, źle mieszkało, źle się ubierało, aby ciężko oszczędzony owoc pracy krwawej rzucić na cztery wiatry! Te śmy leciały w płomień, wiedząc wybornie, że on pali. Mniejsza już o zmarnowanie setek tysięcy rubli, a choćby i paru milionów, skoro to nie dotknęło instytucji, warsztatów pracy społecznej, ale ta lekkomyślność bezgraniczna, to zapomnienie o obowiązkach, to stawianie na ryzyko najmniejszej przyszłości dzieci własnych — to jest nieszczęście, nad którym można wszystkie łzy oczu swoich wyplakać. W tem bezmyślnem, występniem ryzyku wyczytać można straszliwe świadectwo: wstręt do pracy. Marzenie ludzi o przyszłości zasada się na uniknięciu pracy, na wykreśleniu się od niej. Oczywiście człowiek, poważnie patrzący na życie, na obowiązki względem ogółu, pamiętający o potrzebach społeczeństwa, czujący, że pamiętanie to jest jego powinnością, nie dałby się unieść namiętności szulerki. Jeżeli więc to prawda, co niektórzy powiadają, że u nas ogromna większość ludzi, mających za co grać, grała, to... Nie dokończę.

L. Str.

+ Zagranicę na zarobek. W kwestji tej pan «Starożył» wydrukował w «Warsz. Dn.» obszerny artykuł, w którym wyjaśnia najprzód konieczność, zmuszającą robotników do udawania się na zarobek po za granicami kraju. Zagranicę robotnika wabi wszystko: zabezpieczenie losu na wypadek kalectwa, zapłata znacznie wyższa, niż w kraju i t. d. Nadto takie wędrowki nie pozostają bez wpływu dobroczynnego dalej sięgającego: włóścianie uczą się tam zastosowywać ulepszenia w gospodarstwie i mogą je zastosowywać po powrocie do kraju. Jakkolwiek więc wychodźstwo takie jest zjawiskiem niepożądanem, gdyż świadczy o niezadawalniącym stanie ekonomicznym kraju, to jednak lekarstwo na nie należy szukać nie w zamykaniu dla robotników granicy, lecz we wspólnem działaniu i rządu i społeczeństwa. Artykuł swój kończy p. «Starożył» tak: «Wychodzenie robotników zagranicę jest w ogólności zjawiskiem nierządkiem i daje się zauważyć wszędzie: robotnicy włoscy udają się do Francji, irlandzcy — do Ameryki, niemieccy — do Afryki i t. d. Wobec pewnego położenia ekonomicznego kraju, zjawisko to jest niejako kląpą bezpieczeństwa w walce z nędzą ostateczną, złodziejstwem, rozbojami, zwyrodnieniem obyczajowym i fizycznym i t. p. Gdy kląpa się zatka — nieszczęście stanie się nieuchronnem... Niech przeto wychodzą od nas robotnicy, niech wracają do domu z zarobionymi pieniędzmi. Należy im nawet pomagać w tym kierunku, uregulować wychodźstwo i zapewnić możność powrotu. Zabezpieczy ich to od rujnowania się na przewodników i od tracenia pieniędzy przy przechodzeniu granicy».

+ Dr. Wacław Maysel, znany w naszej nauce lekarskiej histolog, opuścił przed kilku

namu stanowisko asystenta przy katedrze histologii w uniwersytecie warszawskim, które zajmował w przeciągu prawie 25 lat. Dr. Mawłan przystąpił się piśmiennictwu naszemu przedkami znacznej liczby dzieł naukowych, a bardziej jeszcze poważnymi badaniami w wie-
 — **Podatek.** Warszawskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża wystąpiło do ministra skarbu z projektem opodatkowania losów losowanych w Królestwie polskim do wysokości jednego rubla osmdziesięciu kopiejek na całym losie. Nowy podatek ma być użyty na cele tegoż Towarzystwa. Minister skarbu odniósł się w tym względzie do warszawskiego kanczara Banku państwa.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 3 listopada.

Użytkowanie przestrzeni z podwórca fortecy wileńskiej. Szkoły rzemieśnicze i inne projekty niespełnione.

— **Kwestia rozszerzenia obszaru istniejących już miejsc spacerowych lub utworzenia nowych nie przestała zajmować wilan. Istotnie bowiem przestrzeń, wyznaczona na ten cel, nie odpowiada potrzebom. Otóż poruszono tu kwestję, czyby miastu nie udało się odzyskać wzgórz, obcych niegdys linia fortyfikacyjna, które, po skasowaniu fortecy wileńskiej, z wyjątkiem punktów, zabudowanych u stóp góry Bankowej, przeszły na własność miasta. Ze z czasem znalazły się w posiadaniu kantonienstwa w jednej części prawosławnego, w drugiej zaś katolickiego. Śmiało się, że miasto miałoby podstawić obecnie do pozyskiwania zwrotu tych gruntów, z których właśnie możnaby piękny park zrobić.**

Przechodząc do spraw innych, musimy zaznaczyć, że nieomyślny stan obecny większej własności ziemskiej dotkliwie odbija się na rozwoju ekonomicznym warstw robotniczych i rzemieśniczych. Własnie jest to podniesienia, za pomocą kształcenia specjalnego, okręg naukowy poroziłował się przed rokiem z magistratem w kwestji, które z egzystujących miszren zakładów naukowych należy się przerobić w szkoły rzemieśnicze i w takich rozmiarach miasto mogłoby narować środki na ich utrzymanie. Stereotypowa odpowiedź, że stan finansów miejskich wyłącza wszelką możliwość opierania projektu na pomocy państwa, zamknięła drogę do dalszych rozważań. Tymczasem docenodzimy do przekonania, że po skasowaniu cehów, będącym bądź co bądź, jedyną ścieżką zabezpieczenia lud w sprawach klasy rzemieśniczej, jedynym organem kontroli nad nauką techniczną, rzemiosła nie będą mogły zajmować się na pewnym poziomie bez pomocy szkół rzemieśniczych. Bez pieniędzy, bez opieki, niema co począć: na razie jednak wystarczyćby może ze strony miasta narowanie bezpłatnego lokalu, co już dowodziłoby niemną pozycję w budżecie państwa. Można by ją np. pomieścić w gmachu dominikańskim, gdzie obecnie znajduje się areszt dla osób, skazanych na karę przez sędziów pokoju; areszt bowiem nie według prawa, powinien mieścić się w gmachu, wzniesionym z kar pieniężnych, składanych przez też sady pokoju. W ciągu lat 20 z góra funkcjonowania w kraju naszym sądów kapitał, zebrany z grzybn, ma przechodzić już cyfrę 100 tys. rubli, co wystarczyłoby do zbudowania odpowiedniego potrzebom miejsowym więzienia. Lokal zaś uwolniony od aresztantów, mógłby być przeznaczony dla szkoły rzemieśniczej.

W szeregu innych kwestji, oczekujących rozwiązania, znajduje się budowa centralnego szpitala dla obłąkanych, na który Komitet ogłaszała fundusz, wynoszący obecnie, wraz z procentami, za lat kilkadziesiąt, około 50 tysięcy rubli. Szpital

ten, jak również i szkoła techniczna, mająca także powstać z ośiar prywatnych, nie mogą doczekać się urzeczywistnienia, w obu bowiem wypadkach dotąd nie zdołano się zdecydować, jakiego typu mają być te zakłady.

A. R. Z.

Kijów, 2 listopada.

Oddział jedwabnictwa i pszczeniactwa. Mięso i chmiel. Bruki i wodociągi kijowski.

— Niedawno utworzony w kijowskim Tow. roln. oddział pszczeniactwa i jedwabnictwa rozpoczął działalność swą w sezonie zimowym od zwołania ogólnego zgromadzenia, które się odbyło dnia 27 paźd. Przewodniczący, p. Artemowski, zdawał sprawę z czynności oddziału w pierwszym półroczu. Ponieważ niepodobna było w tak krótkim czasie stworzyć na użytek ogółu pasiekli wzorowej, przeto pp.: Artemowski, Wołkowiński i Korzeniowski pozwolili w swoich własnych pasiekach prowadzić studia osobom interesującym się rozwojem pszczeniactwa. Oddział zwrócił na siebie uwagę ministerstwa rolnictwa i wydelegowany dla spraw rozwoju pasiecznictwa przez ministerstwo specjalny urzędnik, pan Bertenson, otrzymał sprawozdanie z dotychczasowej działalności oddziału. Na prośbę oddziału ministerstwo rolnictwa poleciło rozdać hodowcom tutejszym około 40 f. łał jedwabników kaukaskich. Oddział zamierzał rozwinąć przede z kokonów za pomocą przyrządu specjalnego, ale prezes warszawskiego Towarzystwa jedwabniczego, p. Banzemer, zapytany w tej kwestji, odpowiadał, że próby rozmotywania jedwabiu, robione w majątku p. Boguckiego, w pobliżu Warszawy, nie miały żadnego rezultatu dodatniego, przyrzad zaś specjalny, żeby mógł pracować z korzycia, wymaga zgromadzenia co najmniej 250 pudów jedwabiu.

Dotychczasowe rezultaty czynności oddziału jedwabnictwa użyteczność rozdzielania się Towarzystw rolniczych na sekcje specjalne, które więcej mogą przynieść korzyści, niż działalność całej ogółu, z samodzielnymi zwołaniami większego zgromadzenia. Własnie wkrótce ma się odbyć sesja oddziału dla spraw ogólnych i ekonomicznych, którego utworzenie przez kijowskie Tow. rolnicze, wbrew zdaniu niektórych przeciwników, było bardzo potrzebne, a nawet konieczne, ze względu choćby na to, że kijowski związek rolniczy pozostawił do załatwienia mnóstwo spraw, które nikt zająć się nie mógł.

W krótkim czasie wyda z druku «Prace III kijowsk. związku roln.», który w historii rozwoju rolnictwa tutejszego zajmuje miejsce niezwykle wybitne. Kownież dotychczas się, że niedługo ukaze się przekład poważnej pracy prof. Kostoczewa: «O walce z posuchą», dokonany przez dra Kudełkę, autora poważnej pracy «O uprawie buraka cukrowego». Książka ta niewątpliwie stanie się niezbędnym podręcznikiem i przewodnikiem dla tutejszych rolników, oraz poważnym nabytkiem w nader ubogiej nietylko w oryginaln, ale i w tłumaczenia naszej literatury rolniczej.

Od lat paru rozwija się wywoz świeżego mięsa z tutejszych stacji kolejowych w wagonach-łodowniach. Do Warszawy w ubiegłym sezonie (pięć miesięcy letnich) wywieziono 26.449 pudów. Stacjami wywozowymi są: Berdyczow, Odnow, Połdono, Szepetówka, Sławuta, Równo, Ołyka, przy czem zaznaczyć należy, że gdy na wszystkich stacjach wywoz wzrasta, w Berdyczowie spada z 6.437 pudów (r. 1892) do 536 (w r. b.). W stosunku jednak do obszaru kraju wywoz mięsa jest nieznaczny, gdyż np. w r. 1894 wynosił tylko 187.638 pudów. Za to dosyć pokazuje przedstawia się produkcja chmielu; ze stacji tutejszych w r. 1894 wywieziono 58.610 p. chmiela, a zagranicznego przywieziono 4.974 pud. Największą tego produktu idzie z Dubna (34.179), Baniyczowa (4.963), Zdołanowa

(1.179), Równego (1.025), Lucka (1.823), Rożyszcza (2.387) i Radziwiłłowa (1.255). Widać więc, że chmiel dla niektórych okolic Wołynia stanowi poważne źródło dochodów.

Przerzucimy się z tej wycieczki na bruk kijowski, nawiasem mówiąc najgorzszy chyba z tych, z jakimi się w większych miastach spotkać można i zanotujemy, że Towarzystwo wodociągów obniżyło cenę wody, zakłada podwójne rury i będzie budowało rezerwuary, odpowiednie zwiększonym potrzebom teraźniejszym. Będziemy więc mieli nie tylko większą wygodę, ale i możność lepszego utrzymania porządku w mieście i domach, na czem niewątpliwie wygra zdrowotność Kijowa.

Orfan.

— **Kraj półn.-zachodni.** Z powodu upływającego w styczeniu roku przyszłego terminu trzyletniego, przewidzianego w ustawie o czynszownikach z dnia 19 stycznia 1893 roku, dla podania deklaracji o wykupie praw czynszowych, korespondent gazety «Nowoje Wremia», z kraju zachodniego, omawia trudności, napotykane przy zastosowaniu tej ustawy i twierdzi, że nie osiągnie ona celu, w jakim została wydana: zabezpieczenia bytu czynszowników ruskich wyznania prawosławnego, osiedlonych na gruntach, dzierżawionych przed rokiem 1861. Przyczynę korespondent udaje w tem, że ustawa wspomniana omawia wyłącznie tylko prawa osobiste czynszowników, pomija zaś zupełnie ich rodziny; skutkiem czego wielu czynszowników, którzy odziedziczyli prawa czynszowe drogą spadku, będą pozbawionymi prawa wykupu, zdaniem korespondenta, nieustannie, choć najzupełniej prawnie. Przykładów korespondent przytacza kilka. Pomiędzy innymi opowiada wypadek, w którym czynszownikowi prawosławnemu odmówiono praw wykupu dlatego, że w roku 1861 posiadaczem czynszowym był jego ojciec, który był katolikiem. Korespondent twierdzi, że przy takim zastosowaniu wspomnianej ustawy ogromna większość czynszowników prawosławnych musi być uznana za dzierżawców czasowych i tym sposobem pozbawiona będzie prawa skupu.

— **Rzeczyca (witebsk. gub.).** We wsi Bakanach znaleziono powieszono w stodole włośnianina, lotysza, Jana Broka. Śledztwo pierwiastkowe wykazało, że zmarły sam się powiesił, powtórnie zaś śledztwo, prowadzone przez «sprawnika» miejscowego, nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Dopiero na żądanie prokuratora witebskiego sądu okręgowego rotmistrz Żandarmow, Żdan-Puszkun, wysledził całą prawdę. Okazało się, że «sprawnik», Adamow, razem z sołtysami: Swianiem, Stradem i Stafetckim, oraz bogatym włośnianinem, Grozem, prozostu torturował wszystkich, których podejrzewali o winę. Pewien chłopiec, posadzony o kradzież kawałka piętka, mordowany biciem przez Adamowa i jego pomocników, zmuszony wskazać, komu oddał skradzione piętno, jak sam się później przyznał, powiedział nazwisko Broka, gdyż to mu właśnie na myśl się nasunęło. Posiano tedy po mniemanego winowajcę i zbito go dwa razy tak, że od tego umarł, poczem trupa już powieszono w stodole. Izba sądowa w Pskowie skazała winnych na pozbawienie praw i udanie do oddziałów aresztanckich na 2 lata 3 miesięcy, a Groza na pozbawienie praw i zamknięcie w więzieniu na 18 miesięcy. Kara stosunkowo tak lekka — jak pisze «Świat» — spotkała winnych wskutek tego, że śmierci, wywołanej znęcaniem się, kodeks nie uważa za zabójstwo. Bezowność zaś drugiego śledztwa gazeta słusznie przypisuje temu, że prowadzący je «sprawnik» nie znał języka lotyjskiego. Dodamy tu jeszcze, że oskarżonych bronił adw. Chojnacki.

— **Z Odessy piszą do nas:** W tych dniach bawiący tu chwilowo młody artysta z Warszawy, p. August Radwan, który tej wiosny miał znaczną powodzenia w Paryżu, wystąpił publicznie z koncertem. W kilka dni po ogłoszeniu programu, wszystkie bilety były rozchwytałe. Licznie zgromadzona publiczność w pięknej sali Towarzystwa kredytowego, powitałszy p. Radwana bardzo sympatycznie, wysłuchała z wielkim zadowoleniem obszerny program, za każdym numerem obejmując artystę rzeszoniemi oklaskami. Zwłaszcza mazurek Skopca odgrywane z dźwiękami piękną akcją wywołaty powodziły entuzjazm. Wszystkie tutejsze gazety odbywają się bardzo pochlebnie o grę p. Radwana, przyznając mu niepospólny talent, niepowodując, że wkrótce zajmie pierwsze miejsce w sztuce między fan-

tepiantami. P. Radwan odjeżdża ztąd do Wiednia i Paryża, chcąc zdobyć sobie europejską wziętość. K. W.

— Tyflis. Do «Now. Wr.» donoszą: Ulew w dniach 29 i 30 z. m. sprawiły wiele spustoszeń: rzeki, rzeczki i strumienie wystąpiły z brzegów; poziom wody w Kurze podniósł się więcej, niż na 3 sążnie. Zakaukaska droga żelazna zepsuta na przestrzeni kilkuset wiorst; całe wsie zostały zatopione, a mieszkańcy ich zaledwie zdolali uratować życie. Inżynierowie nie obiecują wcześniej naprawić toru kolejowego, jak za trzy miesiące, a tymczasem komunikacja z krajem zakaukaskim przez Batum—Poti przerwana. Straty kolei i mieszkańców miejscowych wynoszą miliony. Obfite deszcze w górach gruzińsko-imeretyńskich w gub. kutaiskiej i tyfliskiej nie przesądzają paść.

— Finlandja. «Now. Wr.» donosi, że generał-gubernator finlandzki poruszył kwestję zaprowadzenia w Finlandji policji wiejskiej miejscowej, t. j. «uradników», na tych samych zasadach, na jakich oni funkcjonują w Cesarstwie.

RÓŻNE WIEŚCI.

Minister spraw wewnętrznych rozporządził, aby w zbliżającym się spisie ludności spisano także dokładnie liczbę przebywających w granicach monarchji pruskiej robotników polskich z Galicji i Królestwa. «Germania» robi z tego powodu następującą ironiczną uwagę: «Byłe przytem nie «wpadli» Hakatyści, którzy postępują podług zasady: «Dobry Niemiec nie cierpi wprawdzie Polaków, ale lubi ich bardzo, jako tanich robotników».

— W Prusach wschodnich istnieje już od lat 10 Towarzystwo ku szerzeniu języka litewskiego w okolicach, zagrożonych germanizacją. Towarzystwo to ma nazwę «Biruta». Na ostatnim jego posiedzeniu miał niejaki p. Lapius wykład, w którym wykazywał, że Litwini już na 800 lat przed Chrystusem mieli własną, bardzo wysoką kulturę.

— «Patryota», wychodzący w Filadelfji, pisze: «Kościół katolicki polski św. Kazimierza w St. Louis został w środę wieczorem, d. 16 października dynamitem w powietrze wysadzony. Szczęściem nikt nie został ranny. Zbrodniarzy dotychczas nie schwytano. Dynamit został w kilku miejscach podłożony, gdyż zauważano cztery wybuchy, z których każdy jedną ścianę rozwalił. Później znaleziono cztery próżne puszki, w których widocznie mieścił się dynamit. Odkryto także, iż wszystkie kurki gazowe były odkryte. Zbrodnię popełniono podczas nieobecności proboszcza, ks. Gulińskiego».

— W Chrobrzu, majątku ordynacji pińczowskiej, w gub. kieleckiej, zakończyła życie po dłuższej chorobie Albertyna z książąt Montenuovo Zygmunta hr. Wielopolska. Urodzona w r. 1853, córka ks. Wilhelma i Urojanny z ks. Bathyanich, zaślubiła w r. 1878 Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego Gonzaga-Myszkowskiego, ordynata pińczowskiego. Zmarła pozostawiła pięcioro dzieci: trzech synów i dwie córki, z których najstarsza zaślubiona Józefowi hr. Zyberk-Platerowi.

— Otrzymujemy wiadomość, że przygotowania do wyprawy myśliwskiej do Somalilandu, którą urządził hr. Józef Potocki z Antonin, w towarzystwie hr. Tom. Zamojskiego i hr. Jul. Tarnowskiego, zbliżają się ku końcowi. Wyprawa odplynie z Trjestu d. 3 grudnia n. st. Hr. Potocki obiecał taskawie dzielić się z czytelnikami «Kraju» szczegółami tej interesującej i śmiałej podróży.

— Kron. towarzyska. «Słowo» dowiaduje się, że panna Alina hr. Karnicka, wstępuje w związki małżeńskie z p. Arturem hr. Saurma von der Jeltsch-Lorzendorf. Ojciec panny Karnickiej, która zimę zeszłą spędzała w Warszawie, ś. p. Władysław hr. Karnicki, kawaler Złotego Runa, znany dobrze w świecie dyplomatycznym, był przez długie lata ambasadorem austriackim w Madrycie.

— Paderewski, nabywcy dobra w okolicy Piotrkowa, przeznaczył znaczny fundusz na założenie tam stadniny rasowej. W tym celu już kilka ogierów zostało z Anglii przysłanych. Znamity artysta zachowuje zawsze łącznik z krajem; kolosalne swe zarobki lokuje w dobrach i różnych przedsiębiorstwach.

— Pastor protestancki, Axenfeld, miał w Copotach w tych dniach wykład, w którym twierdził, że w Brandenburgji już mieszka 200,000 Polaków, że już w Turynji, w Westfalji i nad Renem brzmią głosy polskie. Ztąd wywodził wniosek, żeby protestanci stali się gorliwymi w szeregach niemieczyzn.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

◆ Przez kilka dni w Izbie sądowej warszawskiej, jako w drugiej instancji, toczyła się głośna sprawa Władysława Podgórskiego, skazanego wyrokiem sądu okręgowego na zesłanie do Syberji. Głośna nazwana być może sprawa ze względu na osobę oskarżonego, zamoznego przemysłowca, właściciela fabryki lamp, niegdyś, przed laty, przyjmującego znaczny udział w sprawach publicznych szerszego znaczenia. Skazanie więc Podgórskiego za fałszerstwo podpisu i oszustwo, skierowane ku wyzyskowi żony i dzieci po zmarłym siostrzeńcu i współpracowniku fabryki, wywołało powszechną sensację. Rozprawy w Izbie sądowej były nadzwyczaj gorące. W imieniu powódki, która z akcją karą łączącą i cywilną, stał adw. przysięgły St. Kljenski, popierając oskarżenie w całej mocy i wystawiając Podgórskiego, jako fałszerza, krzywdziela wdowy i sierot. obrońca Podgórskiego, adw. przys. Peplowski, zbijał punkt po punkcie stawiane zarzuty i krytykował wyrok pierwszej instancji. Wykazane przez obrońcę fakty i rozmowienia o tyle wpłynęły na sędziów, że Podgórski od zarzutu fałszerstwa został uwolniony, lecz uznano go winnym zaboru i ukrycia księżeczki obrachunkowej zmarłego siostrzeńca, Konstantynowicza, za co został skazany na 5 miesięcy i 10 dni więzienia, z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów. Akcję cywilną wdowy oddalono.

KURJER KOŚCIELNY.

KONGRESY RELIGIJNE.

Amerykanci przenieśli swój «chumbug» także w dziedzinę religji, urządzając, jak wiadomo, w czasie wystawy w Chicago kongres religijny. Znaczna ilość reprezentantów najrozmaitszych wyznań zesłała się z całego świata, nie brakło też katolików, a między nimi był nawet arcybiskup z St. Paul, Irland. Prasa katolicka skarciła czasami swego bardzo silnie ten «chumbug» amerykański, a obecnie odezwał się także w tej sprawie Ojciec św. w piśmie, wystosowanem do apostolskiego delegata w Waszyngtonie, Monsignora Satolli. Ojciec św. powiada, iż dowiedział się, że w Stanach Zjednoczonych odbywają zebrańia rzekomo religijne, na które schodzą się ludzie najrozmaitszych wyznań, celem naradzania się nad sprawami religijnymi i moralnymi. «Uznajemy w tym objawie interes narodu dla spraw religijnych. Dotychczas ze względu roztrpność pomijano milczeniem charakter tych zebrań, zdaje się jednak, że rozważniej będzie zwrócić katolikom uwagę na to, iżby lepiej było, gdyby takie zebrańia dla siebie urządzali, w swoim kole, pozwalając także wyznawcom innych religij przysłuchiwać się obradom». Następnie poleca Ojciec św. metodę kongresów oo. Paulinów, którzy roztrpnie zwracają się na swych zebrańiach do inowierców, wykładając im zasady wiary katolickiej i w dyskusji zbijając ich zarzuty. Tego rodzaju zebrańia poleca Ojciec św. biskupom amerykańskim jako pouczające, ale występuje przeciw dyskusji na sposób parlamentarny, która wprawdzie w Ameryce mogłaby wydać niebezpieczne rezultaty. Nie godzi się więc Ojciec święty na traktowanie spraw religijnych w sposób chicagowski. Arcybiskup Irland tłumaczy sobie tak, że Ojciec św. nie potępił bynajmniej «parlamentów religijnych», tylko przepisał metodę, jakiej się katolicy na tych parlamentach trzymać mają. Pomija stoli arcybiskup Irland zupełnie ustęp pisma Ojca św., wzbraniający na estradzie stawać katolikom w mieszaninie reprezentantów budalizmu, mahometanizmu it. p., rozbiegających kwestje religijne.

Arcybiskup z St. Paul posuwa się jeszcze dalej i sądzi, że Ojciec św. podobnie, jak wielu innych katolików, obawia się, aby tego rodzaju mieszanne zebrańia nie budziły przekonania, jakoby wszystkie formy religijne były równie dobre. Twierdzi on, że wobec dzisiejszych warunków, niema innego środka do przeprowadzenia zjednoczenia religijnego.

Takie kongresy religijne — powiada arcybiskup Irland — odbywają się coraz częściej, a stąd wynika, zdaniem jego, ich potrzeba. Myli się arcybiskup Irland, bo, o ile wiadomo, kongres religijny w Chicago był pierwszym i

ostatnim dotychczas. Zwolennicy kongresu tego noszą się jednak z myślą, urządzenia zebrańia rozmaitych wyznań w czasie wystawy w Paryżu r. 1900. Na urządzenie tego kongresu ma być potrzebnych 20 do 30 milionów franków, a w djecezi Cambrai zaczęto już agitować ze składkami. Francuzki «Monde» popiera projekt ten.

Organ katolicki «Monde» wyraża swe zdanie o podobnych zjazdach, oświadczając się za nimi w zasadzie, a domagając się tylko, aby zamiast «Congrès», nazywać je: «*Reunions-religieuses*». «Takie zjazdy — pisze «Monde» — choćby nawet nie przynosiły rezultatów natychmiastowych, są pożądanym objawem religijnej solidarności. Celowi ich byłoby przeciwnem, gdyby każda z reprezentowanych religij miała na widoku własne korzyści tylko; wyrodziłoby to współzawodnictwo i stałoby się poniekąd wysięciem dytansowym. Zadania takich zjazdów polega nie na wykazywaniu stron dodatnich danej religji w szczególe, lecz — doniosłości religji w ogólności. Służyć one winy religji, nie zaś religjom, nie wykluczając jednak korzyści poszczególnych, lecz nie stawiając ich, jako głównego celu». Kardynał Gibbons o kongresie z roku 1898 w Chicago tak się wyraża: «Przyniósł on religji katolickiej owoce daleko obfitsze, niż śmiałem nawet przypuszczać. Kongres ten jest najszcześniejszym i najmękniejszym wypadkiem w historii naszego młodego kościoła w Ameryce». Na międzynarodowym kongresie naukowym katolików w Brukseli w r. 1894 mgr. Kean zdawał także sprawę w słowach entuzjastycznych z owego parlamentu religijnego w Chicago.

D. P.

W A T Y K A N.

Paryzka księgarnia nakładowa Firmin-Didot wydała wspaniałe dzieło ilustrowane pod tytułem «*Le Vatican*» z przedmową kardynała Bourreta, który je gorąco poleca. «Uczone to studjum — mówi kardynał — jest całkowitą syntezą tego wszystkiego, czem kościół i papieństwo były i co zdziały na świecie od początku chrześcijaństwa, aż do dni naszych». Dzieło dzieli się na kilka części: pierwsza, pióra Jerzego Goyau, obejmuje dzieje papieństwa i kościoła. W wielkich zarysach przedstawia autor początki papieństwa, stopniowy wzrost powagi Papieża, wyzolenie kościoła z pod wpływów świeckich, rozkwit władzy papieckiej od czasów Grzegorza VII, upadek jej od czasów «niewoli babilońskiej», wybuch reformacji, wielka reakcja katolicka w drugiej połowie XVI wieku, niekorzystne dla politycznego znaczenia stolicy apostolskiej wybudanie monarchicznego absolutyzmu w XVII i XVIII wieku, a w końcu wznieście się papieństwa w bieżącym wieku, bezpośrednio wpływ jego na wewnętrzne życie ludów, mianowicie skutkiem powstania polityczno-katolickich stronnictw w poszczególnych państwach, oraz dążność urzeczywistnienia dawnego ideału — połączenia wszystkich dusz i wszystkich ludów w jednej wierze pod egidą następcy Piotra św. Podnosi autor, że wyłamanie się monarchów w nowszych czasach z pod powagi Papieża miało najgorsze dla ludów następstwa. «Jan Sobieski, król polski — mówi autor — jest jedynym monarchą nowszej epoki, który zachował ideał i praktykę chrześcijańskiej polityki: gdy ratuje Wiedeń, stolica św. zachęca go i przykazuje mu, a w XVIII wieku papieństwo nie może oprzeć się naruszeniu prawa narodów, jakby to uczynił Papież średnich wieków. Skreśliwszy historję papieństwa, zapoznaje autor w drugiej części szczegółowo z wewnętrzną organizacją kurji rzymskiej, mówi więc o św. kolegium, o sposobie obierania Papieża, o konsystorzach, kongregacjach i urzędach kościelnych, o ich znaczeniu i czynnościach, dalej o bulach, listach apostolskich, dyplomacji papieckiej, o dworze Ojca św. i t. d. Wszystko to bardzo zajmujące, a mało znane. Pomiedzy innymi rozwodzi się autor o działalność propagandy, na której czole stoi obecnie kardynał Ledóchowski. Trzecią część dzieła skreślił André Pératé; treścią jej: stosunek Papieża do sztuk. Czwarta część, pióra Pawła Fabre, jest niejako uzupełnieniem trzeciej, zawiera bowiem historję urzędzenia watykańskiej biblioteki i watykańskich archiwów, najbogatszych na świecie, które, dzięki wspaniałomyślności Leona XIII, stały się wielkim międzynarodowym «laboratorjum» historycznej wiedzy. Epilog do dzieła napisał Melchior de Vogüé, członek Akademji francuskiej, dowodząc, na podstawie przeszłości papieństwa i

obecnej jego świetności, że zachowa ono zawsze swoją żywotność i pozostanie po wszystkie wieki jedynym, pewnym i nieomylnym sternikiem ludzkości. Co do zewnętrznej strony dzieła, ta nie pozostawia nic do życzenia.

Z WATYKANU.

** O audjencji u Papieża z powodu jubileuszu unji brzeskiej «Warsz. Dn.», na podstawie pism halicko-ruskich, takie składa sprawozdanie: «Na posłuchaniu było 85 unitów galicyjskich, z których 12 włościan. Metropolita Sembratowicz złożył podziękowanie Leonowi XIII za wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone kościołowi grecko-unickiemu, szczególnie zaś za reformę zakonu bazylianów, dokonaną przez jezuitów, za ruski synod kościelny, zwolany do Lwowa w r. 1891, za otwarcie w Rzymie ruskiego kolegium teologicznego, t. j. innymi słowy, za wszystkie zamachy na całość grecko-unickiego obrządku. Papież oświadczył, że cieszy się z przychylności pielgrzymów, że i na przyszłość nie odmówi unitom swojej ojcowskiej pieczołowitości, i wezwał obecnych, ażeby dążyli do powrócenia wchodu na łono kościoła katolickiego. Zadanie po nad siły! «Dzieło» zapewnia, że kardynałowie przyjmowali pielgrzymów chłodno, a Ledóchowski—dyplomatycznie. Kardynał Rampolla radził rusinom «utworzyć silną Rutenję». «Warsz. Dn.» sądzi, że i to zadanie również nie jest łatwe.

** Według ostatnich wiadomości, wieść o tem, jakoby Leon XIII zgodził się na przyjęcie przez księcia Borysa prawosławia, pozabawiona jest wszelkiej podstawy. Ojciec św. dał swoje zezwolenie jedynie na przyjęcie przez księcia Borysa wyznania grecko-katolickiego.

** Według doniesienia urzędowej gazety włoskiej (nie watykańskiej), «Italie», Papież uprzedził ks. Ferdynanda Koburskiego, że rzuci nań ekskomunikę, jeżeli ks. Borys zostanie przyłączony do prawosławia.

** W dniu 17 b. m. Ojciec św. przyjmował delegata ormiańskiego, przybyłego z raportem o stanie rzeczy w Armenji.

DJECEZJE.

** Z Rzeżycy, gub. witebskiej, piszą do nas: Po spaleniu się przed ośmiu laty kościoła naszego, nieliczna i uboga parafia nasza zabrała się do wzniesienia nowej świątyni, niestety, jednak środki jej nie odpowiadają dobremu chęciom. Przy pomocy ks. dziekana, Kaz. Konwalewskiego, stanęły już mury, których nie zdołano przed zimą pokryć dachem, ponieważ fundusze zostały wyczerpane. Udajemy się przeto z prośbą o pomoc do ludzi dobrej woli, wiedząc, że ogół spieszny chętnie z ofiarą tam, gdzie istotna tego zachodzi potrzeba. Składki można nadsyłać na ręce księdza Kaz. Konwalewskiego w Rzeżycy. Z.

** Na utrzymanie duchowieństwa obcych wyznań asygnowano około 2 milionów rubli a mianowicie, według wykazu pism dla duchowieństwa ormiańsko-gregorjańskiego 14,204 rs.; rzymsko-katolickiego w Cesarstwie 565,949, a w Królestwie i w kraju zakaukaskim 964,257 rs.; luterńskiego, reformowanego i augsburskiego 118,580 i mahometańskiego 50,956 rs.

ZAGRANICZNE.

** Ks. Dominik Pezo, urodzony w Kownie, wikariusz przy kościele św. Augustyna w Antwerpji, zmarł tamże d. 10 listop. r. b., przeżywszy lat 58.

** Organ papieżki «Osservatore Romano» ubolewa nad niezatwierdzeniem Luegera na urząd burmistrza Wiednia.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** O przepelnieniu wyższych zakładów naukowych w Petersburgu zamieszcza «Now. Wr.» następujące refleksje: «Corocznie w początkach sierpnia przybywa do Petersburga kilka tysięcy młodzieży, dążącej do zakładów naukowych. Główny kontyngens ubiega się o przyjęcie do Instytutu górniczego i komunikacyj. W pierwszym o 75 wakansów ubiegało się aż 500 kandydatów. Jest to cyfra nader znaczna, zwłaszcza w porównaniu z tem, że dawniej liczba wakansów nie przenosiła 30, zaś ubiegających się bywało po 300. Zwiększenie liczby miejsc jest następstwem tego, że wobec rozwoju przemysłu górniczego w Rosji, wzrasta potrzeba inżynierów-górn-

ków. Mówiono w r. z. o zamierzonej reorganizacji Instytutu, a wiadomości te potwierdza okoliczność, że ministerstwo rolnictwa wniosło do Rady państwa projekt reformy ogólnej. Witamy zmiany takie, jak cofnięcie gatunkowania wychowawców na inżynierów-górników i fabrycznych, co się przestarzało dzisiaj, witamy także rozszerzenie programu przedmiotów specjalnych, ale nie możemy powiedzieć tego samego o artykułach projektu, które żądają zmniejszenia o 50 proc. liczby stypendjów i podniesienia opłaty wpisowej z 60 do 100 rs. Jest to środek obmyślony chyba w celu ograniczenia liczby młodych ludzi, mogących wejść do Instytutu. Z liczby 500 młodzieńców, co przybyli do Petersburga z różnych krańców Rosji i Syberji, większość przyjechała kosztem ostatnich groszy, a tymczasem występuje przed nimi nowy mur, utrudniający dostęp do zakładu. Te 40 rs., o które chcą im powiększyć wpis, wydadają się sumą małą, ale, ale jakże ona znaczna dla tego, kto musi utrzymywać się z lekcyj! Dotąd Instytut miał 70 stypendjów rządowych na 350 studentów. A dzisiaj, wobec dążności do powiększenia liczby studentów, stypendja mają być zredukowane do połowy? Wielu zdolnych młodzieńców będzie musiało wyjść z Instytutu lub na korepetycje, lekcje, albo inne tym podobne zajęcia tracić czas, który mogliby poświęcić na doskonalenie się w nauce. Nie — kończy dziennik — chcemy wierzyć, że to chyba jakieś nieporozumienie».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Kowna piszą do nas: W październiku, jak zwykle, odbył się uroczysty akt zakończenia roku szkolnego w gimnazjum męzkim w Kownie. Z przeczytanego przy tej sposobności sprawozdania wyjmujemy wiadomości następujące: oddział równoległy przy klasie czwartej został zwinięty, gdyż miejscowa gmina żydowska, która wydawała corocznie na jego utrzymanie 1,500 rs., z dniem stycznia 1894 r. zapomogę tę cofnęła. W początku roku szkolnego liczba uczniów wynosiła 358; według wyznań było: prawosławnych—154 (43 proc.), katolików — 116 (32,4 proc.), luteran — 23 (6,4 proc.), żydów — 50 (14 proc.), oraz uczniów innych wyznań—15. Uczniowie, należący do stanu włościańskiego, stanowili 5,3 proc. Od opłaty szkolnej w pierwszym półroczu zwolniono 34 uczniów, w drugim zaś — 36; w ich leżbie było 22 synów osób, które służyły lub służy w ministerstwie oświaty. Oprócz tego hr. Tyszkiewicz zapłacił 400 rs. za naukę 10 uczniów katolików w tym celu też rada miejska wniosła 400 rs., a istniejące przy gimnazjum Towarzystwo niesienia pomocy uczniom niezamożnym—280 rs. Z 1,000 rs., wydawanych corocznie ze skarbu państwa na zapomogi dla uczniów prawosławnych otrzymało stypendja 26; w tym celu też kurator wydał 400 rs. z sum okręgu naukowego, oraz pozwolił z opłat szkolnych na ten cel wydać 263 rs. Ze stypendjów prywatnych udzielono katolikom — 2,111 rs., prawosławnym—231 rs., oraz żydom—59 rs. Wogóle na zapomogi wydano 6,544 rs. Gimnazjum ukończyło 17 uczniów; z których Aleksy Troicki ze złotym, a Horacjusz Altman ze srebrnym medalem. Promocje do klas wyższych uzyskało 264 uczniów, czyli 79 proc. ogółu uczących się. W.

** Rada miejska w Odesie na posiedzeniu nadzwyczajnym, wysłuchawszy propozycji ministra oświecenia, hr. I. D. Deljanowa, jednogłośnie postanowiła sumę, asygnowaną na otwarcie fakultetu medycznego w Odesie, podnieść do wysokości pół miliona rubli. Miejsce na budowę kliniki już wyznaczone. Ministerstwo skarbu ze swojej strony asygnuje na tenże cel jednorazowo 1,800,000 i rocznie 194,000 rubli. Tym sposobem otwarcie fakultetu medycznego w Odesie nie nleża już wątpliwości.

** Prezesem rady sześcioklasowej szkoły rzemieślnicza Konarskiego został mianowany Feliks hr. Czacki. Stanowisko to zajmował zmarły generał Radoszkowski, po którego śmierci funkcje prezesa spełniał zastępczy członek rady, r. st. Ksawery Łuceński.

ZAGRANICZNE.

** P. Wład. Berendt, syn Karola, obywatela miasta Warszawy i optyka-mechanika, autor powieści p. t. «Fachowiec», po złożeniu egzaminu i rozprawy z zakresu zoologii, uzyskał d. 2 listopada stopień doktora filozofji w jednym z uniwersytetów zagranicznych. P. Berendt poświęca się studjom przyrodniczym; ma obecnie lat 21; w czasie zaś kiedy napisał wyżej wzmiankowaną, a prawdziwym talentem nacechowaną powieść, liczył lat 19.

** Obronę oskarżonych studentów prowadzą najznakomitsi adwokaci chorwaccy. W kołach rządowych zapewniają, że odebrane zostaną stypendja nietytulo studentom w ten proces sawiklanym, ale także tym, którzy na uniwersytety gradecki i wiedeński uczęszcza i publicznie pochwalili demonstracje koczów zagrzebskich. Tak więc przeszło 70 studentów ma utracić stypendja.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Adamiecki Józef, lat 69, b. urz. b. komisji rząd. przych. i skarbu Król. polsk. — w Warszawie, 12 listopada. Filipowski Stanisław, lat 29, urzędnik Banku handlowego — w Warszawie, 14 listopada. Hełczyński Michał, lat 81, b. naczelnik b. wydziału celnego przy kancelarji namiestnika Król. polsk., ob. ziemski gub. kieleck. — w Warszawie, 14 listopada. Kassobe Franciszka, lat 85, wdowa po fabrykancie powozów, ob. m. Warszawy — tamże, 14 listopada. Koszarekka Emilia, lat 83, ob. m. Warszawy — tamże, 8 listopada. Łuceńska Malwina, lat 68, żona radcy stanu, b. radnego magistratu m. Warszawy—tamże, 13 listopada. Łutostawski Władysław, lat 62, ob. ziemski — w Nieborzynie, 24 października. Wolk-Lantowski Adam, lat 63, obyw. ziemski — w Warszawie, 15 listopada. Łapińska Wanda, lat 86, obyw. ziemska — w Kowale, 10 listopada. Łosaczynski Władysław, ob. ziemski pow. kalisk., b. dyrektor szkoły rolniczej w Czernikowie, wzorowy gospodarz i szanowany obywatel — w Sulistawicach, 10 listopada. Łodwigowski Stefan, lat 80, znany artysta i kompozytor muzyczny, zasłużony też pedagog — w Warszawie, 10 listopada. Starża-Majewski Feliks, lat 80, ob. ziemski pow. rawsk. gub. piotrsk. — w Warszawie, 10 listopada. Piłkowski Franciszek-Salezy, lat 72, ob. ziemski, b. prezes rady powiatowej — w Modzelach, 15 listopada. Sejdlerowa Antonina — w Kijowie, 3 listopada. Skarżyński Jan-Nepomucen, lat 81, ob. ziemski—w Warszawie, 7 listopada. Szczepański Andrzej, lat 77, obyw. m. Warszawy — tamże, 7 listopada. Więcherkiewicz Władysław, lat 50, doktor fil., zasłużony pedagog—w Warszawie, 10 listopada. Wurcelodorf Zelik, lat 85, znany optyk warsz., w Warszawie, 8 listopada. Zawadzki Michał, lat 67, ob. ziemski—w Warszawie, 12 listopada. Ponachowski-Zdanowicz, lat 52, dr. med., ob. ziemski, b. wychowawiec b. warszawsk. szkoły głównej—w Nowej-Wsi, 12 listopada. Zylinski Wincenty, lat 42, inżynier komunik., naczelnik suwalsk. sekcji warszawsk. okr. komunik. — w Warszawie, 9 listopada.

DONESIENIA.

DYREKCJA GŁÓWNA

Tow. Kr. Ziemskiego.

OBWIESZCZENIE.

Podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4 1/2 proc. serji bezterminowej, w dniu 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 2 półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od dnia 3 (15) grudnia r. b., to jest przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, wymagalnemi się stają.

W tym celu Dykcja główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półrocza, a to za rewersami z księgi sznurowej, wydawanemi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 z rana do 1 po południu.

Nadto kasa główna Towarzystwa za listy zastawne 4 1/2 proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty co-

dziennie. z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych dnia 20 maja (v. s.) 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrąconą będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu, w ilości 5 proc. (3237-3-3)

Prezes radca tajny
A. Tołoczanow.
Naczelnik kancelarii
Ignacy Górski.

Dnia 26 listopada 1895 roku
w Mińsku gub.

ODBĘDZIE SIĘ KONCERT ŚLIWIŃSKIEGO.

Bilety otrzymywać można w księgarni
B. ADAMOWICZA w Mińsku. (3278)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gro-
madzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Na-
tanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchow-
skiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobie-
cami, jako też spodziewające się słabości, za
opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzy-
manie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Stanisław Maków, adwokat przy-
sięgly, miesz-
ka w Łodzi, ul. Piotrkowska № 56. (1027)

Jeune demoiselle, allemande, instruite, élève
du prof. du chant (Stockhausen), sachant
le français, la peinture et la musique, cherche
place dans une fam. disting. pour dame de
compagnie. L'expédition du journal. Chiffre
M. S. (3270)

EKONOMISTA.

KONIEC PRZESILENIA CUKROWNICZEGO.

W Nr-ze 43 «Kraju» streszczone zostały poglądy sfer rządowych na środki, jakimi wyprowadzićby należało przemysł cukrowniczy w państwie rosyjskiem z kłopotliwego i dla wielu cukrowni ruiną grożącego położenia. Obecnie możemy objaśnić, że w wykonaniu sankcjonowanych przez Najjaśniejszego Pana wniosków specjalnie wyznaczonej komisji, która w czerwcu tutaj obradowała, przyjęte zostały przez zebranie departamentów następujące zasady uregulowania przemysłu cukrowniczego.

Pan minister skarbu, na mocy uchwały komitetu ministrów, określa corocznie na zasadzie danych statystycznych z lat ubiegłych: 1) ilość cukru, potrzebną dla spożycia w granicach państwa; 2) ilość, potrzebną, jako zapas nieruchomy (na wypadek nieurodzaju buraków w roku następnym lub zwyżki cen wskutek wzmożenia się popytu na cukier, wskutek nieprze-

widzianego wzrostu spożycia lub obudzenia się spekulacji na rynku); 3) określa krańcową najwyższą cenę cukru dla rynków wewnętrznych, przy istnieniu której zapas zostaje unieruchomionym, a nadto warunki, pod jakimi dozwolonym jest wypuszczanie z fabryk cukru na rynki wewnętrzne.

Ku spełnieniu tych zadań zaprojektowanym został przez p. ministra skarbu szereg artykułów do prawa, tytułem próby, przez lat 3 obowiązywać mającego. Naturalnie, są to konkluzje dokładnych studjów nad dawniejszym i obecnym stanem cukrownictwa w państwie, rozwiniętych bardzo szczegółowo w rzeczonym memorjale, a przedstawiających dowodowo warunki rosyjskiego przemysłu cukrowniczego w oświetleniu, nic wspólnego nie mającym z serją artykułów «Now. Wr.».

Ostatecznie przez pana ministra zaprojektowany, a przez departamenty Rady państwa zaakceptowany sposób rozkładu na poszczególne fabryki ilości cukru, potrzebnej dla spożycia wewnętrznego, dają się określić w sposób następujący: a) każda z fabryk czynnych w państwie ma prawo bezwarunkowej sprzedaży 60,000 pudów cukru w danym roku (co wogóle stanowi średnio z górą 13 mil. pudów); b) resztę, potrzebną dla spożycia w kraju, dopełniają fabryki *pro rata parte*, w stosunku procentowym do swej produkcji po nad owe 60,000 pudów, zkad wynika, że fabryki, nieprzekraczające tej cyfry, korzystają z absolutnej protekcji. Żeby zaś określić udział fabryk, produkujących więcej, należy oprzeć się na przykładzie cyfrowym. I tak, jeżeli mielibyśmy do czynienia z produkcją naprzykład 35¹/₂ mil. pudów (r. 1893—94) i spożyciem tegoż roku 27¹/₂ mil. pud., wtedy nadmiar wyraziłaby cyfra 8 mil. pudów. Ponieważ produkcja pierwszych 60,000 pudów czyni średnio, jak wyżej powiedzieliśmy, około 13 mil. pud., takowe, odjęte od 35¹/₂ mil., dają resztę 22¹/₂ miliona, względem której 8 mil. uznanej nadprodukcji stanowią 35—36 proc.

Wynika ztąd, że każda fabryka, wytwarzająca po nad 60,000 pud. cukru, winna przyjąć udział w spożyciu rocznie wewnątrz kraju 65 proc. owej przewyżki, unieruchomić zaś 35 proc. takowej, z czego część (wogóle do 3 milj. pudów) zyczy sobie p. minister mieć do swej dyspozycji, jako zapas bezwarunkowy. Resztę zaś dozwala bądź przechować w magazynach fabrycznych do r. n. i doliczyć do produkcji tegoż roku, bądź wyprowadzić za granice państwa (przyczem, jak wiadomo, akcyza—podatek ściśle konsumcyjny—zaliczona przy każdym wazieniu cukru, zostaje zwróconą), bądź wreszcie sprzedać na rynku wewnętrznym, lecz za dodatkową opłatą po rs. i kop. 75 od puda (równoważnik akcyzy właściwej, stanowiącej 4 i pół kop. z dodatkowymi opłatami patentu, gildji, proc. podatku i t. p. od każdego funta, o czem spożywca nie wie a publicyści najczęściej przemilczają). Poszczególony obrachunek dla poszczególnych grup fabryk w granicach całej produkcji rocznej po nad 60 — 70... 500 tys. pud. uwydatnia, że w ten sposób obliczona nadprodukcja rośnie w postępie arytmetycznym od 3,8 proc. do 39 proc., na czem właśnie polega żądana przez pp. ministrów skarbu i

rolnictwa protekcja dla fabryk małych i średnich rozmiarów, pożyteczniejszych w ekonomicznym ustroju dla danej miejscowości.

Te są zasadnicze punkty wniesionego do Rady państwa elaboratu p. ministra skarbu, który wytknął pracą tą drogę, prowadzącą do zabezpieczenia stron obu: producenta i konsumenta.

Żd. Dąbr.

Reforma giełdy.

Komisja, obradująca nad projektem reform giełdowych, dotychczas (dnia 7 (19) listopada) odbyła dziesięć posiedzeń. Pierwsze z nich w d. 25 października (6 listopada) r. b. zagał p. minister skarbu S. J. Witte wskazaniem konieczności ulepszeń zamierzonych. Przyczem zaznaczył, że z pomiędzy dwóch podziałów giełdy: towarowej i pieniężnej projekt nowej ustawy główny kładzie nacisk na drugą z nich. Jakkolwiek bowiem i w funkcjonowaniu pierwszej mogą być niedokładności, to jednak, zdaniem projektodawców, tylko czynności tej drugiej mogą prowadzić do zjawisk, niebezpiecznych dla społeczeństwa.

Następnie prezes komisji, p. P. Cytowicz, przedstawił krótki rys historyczny kwestji giełdowej w Rosji i cały materiał, mający być rozpatrzonem, ujął w szereg pytań następujących: 1) O cedule giełdowej (pieniężnej i towarowej); 2) o tranzakcjach giełdowych; 3) o agentach giełdowych, prawnych i nieprawnych, o komisjonerstwie i spekulacji; 4) o zgromadzeniu giełdowem i o uczęszczających na giełdę; 5) o dyscyplinie giełdowej; 6) o znaczeniu i celu giełdy, oraz o jej stosunku do rządu; 7) osobowość prawna (majątkowa) giełdy; 8) skład osobisty zgromadzenia giełdowego, i 9) położenie przeczodnie do nowego stanu rzeczy.

Na wszystkich wogóle posiedzeniach przebieg dyskusyj nader był ożywiony, teoria z praktyką łączyły się w nich harmonijnie. Zmuszeni ograniczyć się krótką notatką dziennikarską, nie możemy tu oczywiście wdawać się w szczegóły i streścimy jedynie wyniki obrad.

W odpowiedzi na kwestję, podniesioną przez rektora uniwersytetu charkowskiego, profesora prawa handlowego, M. M. Aleksiejenko, czyby nie należało redakcji ceduły obszerniejszego nadać zakresu, reprezentant giełdy warszawskiej, p. Stanisław Rotwand, wyjaśnił, iż, wobec niewielkich obrotów, dokonywanych na naszych giełdach, dotychczasowa forma tych ceduł jest najzupełniej wystarczającą; na co zgodził się prezes i pozostali członkowie komisji.

Co do giełdy towarowej w szczególności, interesujące również pytanie poruszył drugi reprezentant giełdy warszawskiej, p. D. Rozenblum. Polegało ono na tem: jakie tranzakcje towarowe należy uważać za giełdowe, t. j., kiedy tranzakcję należy uważać za dokonaną? Jaki moment nada jej sankcję giełdową, korzystającą z przywilejów z tą sankcją związanych? Pytanie to, jak dowodził p. Rozenblum, ma nadzwyczaj ważne znaczenie przedewszystkiem w tranzakcjach towarowych, ponieważ tranzakcje te z samej natury swojej nie mogą być zawierane wyłącznie w obrębie murów giełdowych, słowem, proces dokonywania ich i zawarcia nieraz przeciąga się zbyt długo, i, gdyby żądać, aby tranzakcją giełdową była ta tylko, która zostanie rozpoczęta i ukończona na giełdzie wyłącznie, warunek taki byłby niewykonalnym. Na pytanie to odpowiedział P. P. Cytowicz (prezes komisji), utrzymując, iż dla scharakteryzowania tranzakcji giełdowej obojętnem jest, kiedy takowa została rozpoczęta, lecz chodzi o to tylko, aby ostateczny moment tranzakcji, jej, rzecz można, przyobliczenie w formę, miało miejsce na giełdzie. Co się tyczy agentów

gieldowych. naczelnik wydziału w departamencie przemysłu i handlu. p. A. A. Muszkińcew. wspomniał o nadużyciach. jakich się dopuścili niektórzy z nich w ciągu dwóch lat ostatnich, oraz że w jednym z wypadków tego rodzaju winny skazanym został na zesłanie do guberni ołonieckiej. P. Stan. Rotwand wyraził zdanie, iż nie należy upatrywać różnicy pomiędzy agentem przysięgłym i nieprzysięgłym (prawnym i nieprawnym), gdyż wszystko redukuje się do tego, aby agent miał prawo uprawiać transakcje. w tym celu zaś potrzeba dopuszczać agentów tej drugiej kategorii z tym tylko warunkiem, aby każdy z nich prowadził prawidłowy rejestr swoich czynności.

Wobec zasadniczej myśli projektu, skierowanej ku rozszerzeniu zakresu instytucji pośredników na giełdzie. z pozostawieniem szkodliwym z komitetów giełdowych prawa zwalania nad działalnością tej instytucji, przedstawiciele giełdy warszawskiej prosili o dozwolenie komitetom giełdowym utrzymywania obok agentów nieprzysięgłych agentów, mianowanych z urzędu.

Przechodząc do kwestii o zgromadzeniu giełdowym, prezes komisji zaznaczył, iż skład zgromadzenia tego powinien być jednorodny, wszyscy, uczestniczący na giełdzie, powinni być jego członkami. Tymczasem obecnie inaczej się dzieje. Co do sposobu przyjęcia na członka, zyskał uznanie sposób, zaproponowany przez p. D. Rosenbuma, mniej więcej na tem polegający: wybierający siebie być przyjętym w skład zgromadzenia giełdowego, obowiązany jest przedstawić rekomendację kilku członków tegoż zgromadzenia. Podanie oświadczenia o wywieszonym zostaje w sali giełdowej i jeżeli w ciągu dwóch tygodni nie zaprotestuje przeciwko temu, np. 10 członków, kandydat zostaje przyjęty. Jeżeli wniesionym będzie protest, sprawę rozstrzyga komitet giełdowy *in corpore*.

W dalszym ciągu obrad rozpatrywane jeszcze były kwestje: o wyłączeniu ze zgromadzenia giełdowego, obywateli nie posiadających papierów na giełdzie, kto ma nosić te opłaty i wiele innych.

MONOPOL WODZANY.

Urzędowy «Wiestnik Finansów» zamieszcza szczegółowe sprawozdanie o pracach przygotowawczych do zamierzzonego zaprowadzenia monopolu rzadowego sprzedaży napojów wyskokowych w guberniach: Besarabskiej, Wołyńskiej, Jekaterynosławskiej, Kijowskiej, Podolskiej, Połtawskiej, Taurydzkiej, Chersonskiej i Czernihowskiej. Dla zaopatrzenia się w potrzebna do sprzedaży rocznej ilość spirytusu rekalkowanego, poczynione zostały odpowiednio zamówienia w 88 dystryktach prywatnych już istniejących i mających być urządzonymi, na rekalkację 11.900.500 wiader spirytusu 40°. Liczne ogólna składów we wszystkich wymienionych guberniach oznaczono 153, z których 62 będą się mieścić w najetych na ten cel budynkach prywatnych, a 91 składów buduje się na koszt skarbu na zakupionych do tym celu gruntach. Przedsiębiorstwo budowy wspomnianych składów powołane zostało przez licytację osobną prywatnym, przyczem z Najwyższego zezwolenia wszelkie formalności zostały uproszczone. Dla nadzoru nad robotami ustanowione zostały w miastach gubernialnych komisje budowlane i w niektórych, bardziej oddalonych miastach powiatowych podkomisje, działające według wskazówek komisji. Dla zaopatrzenia składów

w niezbędne przybory, naczynia i przyrządy, zawarte zostały kontrakty ze znanymi firmami krajowymi, z warunkiem, aby wszystkie składki były w zupełności gotowe na dzień 15 maja roku przyszłego; i prócz tego jeszcze w roku bieżącym będą zrobione zamówienia na dostawę naczyń szklanych, etykiet, korków i t. p. Odpowiednio potrzebom miejscowym, oznaczono w każdej guberni liczbę sklepów wódczanych i otrano dla nich miejsca; określono skład osobisty, potrzebny przy sprzedaży skarbowej wódek i t. p.

W ogólności stan w chwili obecnej prac przygotowawczych do wprowadzenia monopolu wódczanego w dziedzinie wymienionych guberniach południowych, pozwała się spodziewać, że zaprowadzenie tej reformy w terminie oznaczonym, t. j. z dniem 1 lipca roku przyszłego, żadnych trudności nie napotka.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

OGOLNE.

— Ministerstwo skarbu ogłasza, co następuje: «Wśród publiczności, zainteresowanej sprawami giełdowymi, rozpuszczono pogłoski, że ministerstwo skarbu teraz, wobec panującej niskiej cen papierów wódczanych, wzbrania bankom prywatnym i kantorom bankierskim, aby też powstrzymuje je od wydawania pożyczek na z staw tych papierów. Wskutek tego ministerstwo skarbu uważa za potrzebne ogłosić, że nigdy nikomu podobnego rodzaju wskazówek nie dawało. Ministerstwo — zachęca banków i kantorów bankierskich do wydawania pożyczek na z staw tych papierów, w jakich kurs szedł w górę zarówno też nie dawało i nie zamierza dawać żadnych w przeciwnym sensie wskazówek. Gdy kurs papierów wódek zmniejszy, Ministerstwo skarbu uważa również za potrzebne ogłosić, że kwestia opracowania projektu ustawy giełdowej, nad którą pracuje właśnie komisja specjalna, podjęta została jeszcze w początku roku bieżącego. Tak więc praca ta nie znajduje się w związku bezpośrednim do współczesnego stanu rynku pieniężnego».

— Redaktor «Gazetnika Polskiego», p. Edmund Jankowski, mówił w warszawskim oddziale P. P. H. o handlu owocow. Warszawa konsumuje rocznie w przybliżeniu 100 milionów pudów różnorodnych owoców, co reprezentuje około miliona rubli. Nie jest to jednak wzięta konsumcja warszawska, spora bowiem część owoców z wywóz 500.000 pudów wysyła do miast fabrycznych w Królestwie, oraz dalej, do Petersburga, Niemiego-Nowogrodu i t. p. P. J. kładzie nacisk na anomalię, jaką jest wdzierzawianie po wsiach sądów wódem. Nie przypuszczając jednak, owszem zgodził w bliższej przyszłości wytworzyć z pomocą siebie inteligentniejszą klasę dzierżawców sądów owocowych, mowca wyraża życzenie, aby właściciele sądów zerwać przynajmniej z systemem zawierania umów dzierżawczych w zimie lub w marcu, czy kwietniu, lecz aby czynili to dopiero w pierwszych dniach czerwca, gdy przyszył już już mniej więcej odcienie można. Naturalnym następstwem byłoby niewątpliwie znaczne podniesienie się ceny dzierżawnej.

— Wołyński komitet gubernialny ochrony lasów, uznawany wyrob lasów w majątku Gawrisa i Macko, Bodoszyn, w pow. kowelskim i w majątku hr. Tarnowskiej, Borki, w pow. krzemienieckim — za rabunkowy, polecił wstrzymać ścięcie drzewa do czasu złożenia przez wymienionych właścicieli planów gospodarstwa leśnego w ich lasach.

— 15.000 gęsi dziennie przewożą koleje nasze przez granicę niemiecką, z przeznaczeniem tego pierzastego towaru przeważnie dla Berlina. Zarządy kolei niemieckich czuwają nad dezynfekcją wagonów, służących do przewożenia gęsi, dla zapobieżenia w nich chorobom zakaźnym.

HANDEL ZBOŻOWY.

— Napływ transportów zboża na stacje Praga kolei warszawsko-terespolińskiej od pew-

nego czasu jest tak znaczny, że nie tylko magazyny t. zw. tranzytowe są przepełnione, lecz znaczna ilość zboża leży na rampach, a nadto zawsze bardzo dużo jest wagonów niewyładowanych. I tak, w sobotę, liczba wagonów, napełnionych zbożem, oczekującym na wyładowanie na tej stacji, dochodziła cyfr 156. W poniedziałek wprowadzie zmniejszyła się ta liczba na 86, ale nowe dowozy już zapewne już zwiększyły lub niebawem zwiększą. Dowiadujemy się, że nawet w tych dniach w Brześciu pociąg towarowy przetrzymano przez trzy dni, z powodu nadmiernego napływu ładunków. Z podanych w tych dniach w piśmie, a także u nas notatek, wiadomo, iż tutejszy agent handlowy ministerstwa komunikacji, p. von Moewes, na niedogodności te zwrócił uwagę. To też można mieć nadzieję, iż one zostaną usunięte.

— Z Lublina pisał do dzienników niemieckich pod datą 8 b. m. (Od 8 dni bawi tutaj wysoki urzędnik intendencji szwedzkiej i zakupił w gub. lubelskiej znaczne ilości owsa i prosa. Zakupy wynoszą do dwu milionów pudów i trwają jeszcze dalej. Koleje, na mocy rozporządzenia ministerstwa komunikacji, przyznają tym transportom ulgi taryfowe, a mianowicie: przy wywozie dwu milionów pudów rocznie 2 kop. za pud. Zboże owo przewiezione będzie koleją nadwiślańską do Nowa, a stamtąd przez Gdańsk do Szwecji. W interes ten jest korzystnym tak dla tutejszych rolników, jak i dla szwedzkiej administracji wojskowej. Rolnicy dokładają wszelkich starań, aby dostawie dobry towar, i już rozpoczęli miocenie zboża. Za kilka dni rozpocznie się wysyłka. Czy to wszystko prawda?

SPRAWY KOLEJOWE.

— Dowiadujemy się, że w wydziale komunikacji zaszyfrowano między innymi następujące zmiany służbowe: P. Borucki mianowany został naczelnikiem partii przy budowie linii Jekaterynosławskiej; inżynierowie komunikacji: Wenda, Kondratowicz i Karhanowicz delegowani zostali na studia przy projektowaniu kolei z Grodna do Augustowa, z Kowna do Białegostoku i przedstawieni do Suwałk linii Oranienburskiej; p. Zolotowski mianowany został naczelnikiem oddziału służby drogowej na kolejach kursko-warko-azowskiej i Łozowo-wastopolskiej; inż. Czerniawski mianowany starszym inżynierem wydz. technicznego w zarządzie budowy dr. zabajkalskiej; p. Tomaszewicz mianowany zostaje inżynierem robot technicznych stacji drogowej kolei zabajkalskiej; p. Kudelski zatwierdzony jako pomocnik zastępcy naczelnika służby rachunkowej na grupie moskiewsko-kazanskiej; wreszcie inżynier Hanneman mianowany został inżynierem przy komisji budowy koszar przy radzie wojennej.

— Mianowani: inż. kom. inż. Aleksandrowicz — młodsz. inżynierem czas. komisji przy budowie portów handl.; inż. techn. J. L. Kornacki — inżynierem do robot techn. w st. drogowej na kolei syzrano-wiaziemskiej; inż. techn. Stan. Szumanski — pomocnikiem nacz. gr. depot na kolei łańskiejskiej; inż. pol. rybn. Lud. Koszew — naczelnikiem dyw. przy bud. kol. zabajkalskiej; inż. kom. Wajewoński — członkiem komitetu technicznego i zarządcy robotami przy regulacji Wołgi pod Nizzym Nowogrodem; inż. kom. J. W. Wiszniewski — naczelnikiem oddz. st. drogowej na kolejach poleskich; inż. kom. sekr. kol. Lewandowski — p. o. naczelnika oddz. st. drogowej na kol. mosk.-kurskiej, niżgorodzkiej i muromskiej; inż. kom. r. dw. Polkowski — p. o. inż. wydziału technicznego w dep. komunikacji ląd. i wodn.

— Na zasadzie rozporządzenia ministerstwa komunikacji, inż. Maławko, delegowany został na 3 lata do Tow. akcyjnego fabryki Heinza i Kunitzera, celem dokonania studjum w sprawie budowy kolei podjazdowych do Zgierzna i Pabianic.

CHMIELARSTWO.

— Posunął się naprzód projekt utworzenia syndykatu chmielarzkiego. Jak wiadomo, p. Helbig podał był projekt wyjednania premji wywozowej od chmielu. Za sprawą delegacji chmielarzkiej, zarząd warsz. oddziału P. P. H. wniosek ow przesłał do Petersburga. W odpowiedzi na to ministerstwo rolnictwa delegowało specjalnie p. Myszynkowską, celem zbadania stanu chmielarstwa u nas. P. Myszynkowskiej oświadczył, że ministerstwo nie życzy sobie zaprowadzenia premji, ale za to zachęca do utworzenia syndykatu chmielarzkiego, który może liczyć na poparcie władz centralnych. Skutkiem tego delegacja postanowiła poczynić kroki, zmierzające do utworzenia syn-

gieldowych, naczelnik wydziału w departamencie przemysłu i handlu, p. A. A. Muraszkinow, wspominał o nadużyciach, jakich się dopuścili niektórzy z nich w ciągu dwóch lat ostatnich, oraz że w jednym z wypadków tego rodzaju winny skazanym został na zesłanie do guberni oloneckiej. P. Stan. Rotwand wyraził zdanie, iż nie należy upatrywać różnicy pomiędzy agentem przysięgłym i nieprzysięgłym (prawnym i nieprawnym), gdyż wszystko redukuje się do tego, aby agent miał prawo uprawiać transakcje, w tym celu zaś potrzeba dopuszczać agentów tej drugiej kategorii z tym tylko warunkiem, aby każdy z nich prowadził prawidłowy rejestr swoich czynności.

Wobec zasadniczej myśli projektu, skierowanej ku rozszerzeniu zakresu instytucji pośredników na giełdzie, z pozostawieniem każdemu z komitetów giełdowych prawa czuwania nad działalnością tej instytucji, przedstawiciele giełdy warszawskiej prosili o dozwolenie komitetom giełdowym utrzymywania obok agentów nieprzysięgłych agentów, mianowanych z urzędu.

Przechodząc do kwestji o zgromadzeniu giełdowym, prezes komisji zaznaczył, iż skład zgromadzenia tego powinien być jednorodny, wszyscy uczęszczający na giełdę, powinni być jego członkami. Tymczasem obecnie inaczej się dzieje. Co do sposobu przyjęcia na członka, zyskał uznanie sposób, zaproponowany przez p. D. Rosenbluma, mniej więcej na tem polegający: życzący sobie być przyjętym w skład zgromadzenia giełdowego, obowiązany jest przedstawić rekomendację kilku członków tegoż zgromadzenia. Podanie odnośne wywiezionem zostaje w sali giełdowej i jeżeli w ciągu dwóch tygodni nie zaprotestuje przeciwko temu, np. 10 członków, kandydat zostaje przyjęty. Jeżeli wniesionym będzie protest, sprawę rozstrzyga komitet giełdowy *in corpore*.

W dalszym ciągu obrad rozpatrywane jeszcze były kwestje: o wykluczeniu ze zgromadzenia giełdowego, o opłatach za notowanie papierów na giełdzie, kto ma ponosić te opłaty i wiele innych.

MONOPOL WÓDCZANY.

Urzędowy «Więstnik Finansów» zamieszcza szczegółowe sprawozdanie o pracach przygotowawczych do zamierzonego zaprowadzenia monopolu rządowego sprzedaży napojów wyskokowych w guberniach: besarabskiej, wołyńskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej, połockiej, połtawskiej, taurydzkiej, chersońskiej i czernihowskiej. Dla zaopatrzenia się w potrzebną do sprzedaży rocznej ilość spirytusu rektyfikowanego, poczynione zostały odpowiednie zamówienia w 88 dystryktach prywatnych już istniejących i mających być urządzonymi, na rektyfikację 11,900,500 wiader spirytusu 40°. Liczbę ogólną składów we wszystkich wymienionych guberniach oznaczono na 153, z których 62 będą się mieścić w najetych na ten cel budynkach prywatnych, a 91 składów buduje się już na koszt skarbu na zakupionych w tym celu gruntach. Przedsiębiorstwo budowy wspomnianych składów poruczone zostało przez licytację osobom prywatnym, przyczem z Najwyższego zezwolenia wszelkie formalności zostały uproszczone. Dla nadzorowania za robotami ustanowione zostały w miastach gubernialnych komisje budowlane i w niektórych, bardziej oddalonych miastach powiatowych podkomisje, działające według wskazówek komisji. Dla zaopatrzenia składów

w niezbędne przybory, naczynia i przyrządy, zawarte zostały kontrakty ze znanymi firmami krajowymi, z warunkiem, aby wszystkie składki były w zupełności gotowe na dzień 15 maja roku przyszłego; i prócz tego jeszcze w roku bieżącym będą zrobione zamówienia na dostawę naczyń szklanych, etykiet, korków i t. p. Odpowiednio potrzebom miejscowym, oznaczono w każdej guberni liczbę sklepów wódczanych i ołrano dla nich miejsca; określono skład osobisty, potrzebny przy sprzedaży skarbowej wódek i t. p.

W ogólności stan w chwili obecnej prac przygotowawczych do wprowadzenia monopolu wódczanego w dziewięciu wymienionych guberniach południowych, pozwala się spodziewać, że zaprowadzenie tej reformy w terminie oznaczonym, t. j. z dniem 1 lipca roku przyszłego, żadnych trudności nie napotka.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGOLNE.

— Ministerstwo skarbu ogłasza, co następuje: «Wśród publiczności, zainteresowanej sprawami giełdowymi, rozpuszczono pogłoski, że ministerstwo skarbu teraz, wobec panującej niżki cen papierów dwidendowych, wstrząsnie bankom prywatnym i kantorom bankierskim, czy też powstrzyma je od wydawania pożyczek na zastaw tych papierów. Wskutek tego ministerstwo skarbu uważa za potrzebne ogłosić, że nigdy i nikomu podobnego rodzaju wskazówek nie dawało. Ministerstwo nie zachęcało banków i kantorów bankierskich do wydawania pożyczek na zastaw tych papierów, gdyż ten kurs szedł w górę; zarówno też nie dało i nie zamierza dać żadnych w przeciwnym sensie wskazówek obecnie, gdy kurs papierów uległ niżce. Ministerstwo skarbu uważa również za potrzebne oznajmić, że kwestja opracowania projektu ustawy giełdowej, nad którą pracuje właśnie komisja specjalna, podjęta została jeszcze w początku roku bieżącego. Tak więc praca ta nie znajduje się w stosunku bezpośrednim do wspomnianego stanu rynku pieniężnego».

— Redaktor «Ogrodnika Polskiego», p. Edmund Jankowski, mówił w warszawskim oddziale T. P. H. o handlu owoców. Warszawa konsumuje rocznie w przybliżeniu pół miliona pudów różnych owoców, co reprezentuje około miliona rubli. Nie jest to jednak wyłączna konsumcja warszawska, spora bowiem część owoców z owych 500,000 pudów wychodzi do miast fabrycznych w Królestwie, oraz dalej, do Petersburga, Niżnego-Nowogrodu i t. p. P. J. kładzie nacisk na anomalję, jaką jest wydzierzawianie po wsiach sadowi zrydom. Nie przypuszczając jednak, abyśmy zdołali w bliższej przyszłości wytworzyć z pomocą siebie inteligentniejszą klasę dzierżawców sadów owocowych, mówca wyraża życzenie, aby właściciele sadów zerwali przynajmniej z systemem zawierania umów dzierżawczych w zimie lub w marcu, czy kwietniu, lecz aby czynili to dopiero w pierwszych dniach czerwca, gdy przysięży pion już mniej więcej ocenić można. Naturalnem takiej zmiany w zawieraniu kontraktów następstwem byłoby niewątpliwie znaczne podniesienie się ceny dzierżawnej.

— Wołyński komitet gubernialny ochrony lasów, uznawszy wyrąb lasów w majątku Gawrisa i Maczko, Rodoszy, w pow. kowieńskim i w majątku hr. Tarnowskiej, Borki, w pow. krzemienieckim — za rabunkowy, polecił wstrzymać ścięcie drzewa do czasu złożenia przez wymienionych właścicieli planów gospodarstwa leśnego w ich lasach.

— 15,000 goni dziennie przewożą koleje nasze przez granicę niemiecką, z przeznaczaniem tego pierwszego towaru przeważnie dla Berlina. Zarządy kolei niemieckich czuwają nad dezynfekcją wagonów, służących do przewożenia goni, dla zapobieżenia w nich chorobom zakaźnym.

HANDEL ŻBOJOWY.

— Napływ transportów zboża na stację Pragażelazną warszawsko-berlińską od prze-

nego czasu jest tak znaczny, że nie tylko magazyny t. zw. tranzytowe są przepelnione, lecz znaczna ilość zboża leży na rampach, a nadto zapewne bardzo dużo jest wagonów niewydawanych. I tak, w sobotę, liczbę wagonów, napojonych zbożem, oczekujących na wydawanie na tej stacji, dochodziła wyry 156. W poniedziałek wprowadzić zmniejszają się ta liczba na 86, ale nowe dowozy ją zapewne już zwiększyły lub niebawem zwiększą. Dowiadujemy się, że nawet w tych dniach w Brzezim pociąg towarowy przetrzymano przez trzy dni, z powodu nadmiernej napływu ładunków. Z podanych w tych dniach w piśmie, a także u nas notatek, wiadomo, iż tutejszy agent handlowy ministerstwa komunikacji, p. von Moewes, na niedogodności te zwrócił uwagę. To też można mieć nadzieję, iż one zostaną usunięte.

— Z Lublina pisał do dzienników niemieckich pod datą 8 b. m. Od 8 dni bawi tutaj wysoki urzędnik intendentury szwedzkiej i zakupił w gub. lubelskiej znaczne ilości owsa i prosa. Zakupy wynoszą do dwu milionów pudów i trwają jeszcze dalej. Kolej, na mocy rozporządzenia ministerstwa komunikacji, przyznała tym transportom ulgi taryfowe, a mianowicie: przy wywozie dwu milionów pudów rocznie 2 kop. za pud. Zboże owo przewiezione będzie koleją nadwiślańską do Hłowa, a stamtąd przez Gdańsk do Szwecji. W sferach poinformowanych przypuszczają, że interes ten jest korzystnym tak dla tutejszych rolników, jak i dla szwedzkiej administracji wojskowej. Rolnicy dokładają wszelkich starań, aby dostawić dobry towar, i już rozpoczęli młócenie zboża. Za kilka dni rozpocznie się wysyłka. Czy to wszystko prawda?

SPRAWY KOLEJOWE.

— Dowiadujemy się, że w wydziale komunikacji zaszyły między innymi następujące zmiany służbowe: P. Borucki mianowany został naczelnikiem partji przy budowie drogi jekaterynosławskiej; inżynierowie komunikacji: Wenda, Kondratowicz i Kurhanowicz delegowani zostali na studja przy projektowanej kolei z Grodna do Augustowa, z Kowna do Białegostoku i przedłużeniu do Szwajk linii Orany-Olita; p. Zieliński mianowany został naczelnikiem oddziału służby drogowej na kolejach kurako-charkowsko-azowskiej i łozowo-sewastopolskiej; inż. Czerniowski mianowany starszym inżynierem wydz. technicznego w zarządzie budowy dr. zabajkalskiej; p. Tomaszewicz mianowany zostaje inżynierem robót technicznych stacji drogowej kolei zabajkalskiej; p. Kudelski zatwierdzony jako pomocnik i zastępca naczelnika służby ruchu na drodze moskiewsko-kazańskiej; wreszcie inżynier Hanneman mianowany został inżynierem przy komisji budowy koszar przy radzie wojennej.

— Mianowani: inż. kom. Ant. Aleksandrowicz — młodszy inżynierem czas. komisji przy budowie portów handl.; inż. techn. J. L. Kornacki — inżynierem do robót techn. w st. drogowej na kolei syzrano-wiazemskiej; inż. techn. Stan. Seymański — pomocnikiem naczel. depot na kolei uralskiej; inż. pol. ryżk. Tad. Kozew — naczelnikiem dyw. przy bud. kol. zabajkalskiej; inż. kom. Wojewódski — członkiem komitetu technicznego i zarządzającym robotami przy regulacji Wełgi pod Niżnym Nowogrodem; inż. kom. Jul. Wisniewski — naczelnikiem oddz. st. drogowej na kolejach polskich; inż. kom. sekt. kol. Lewandowski — p. o. naczelnika oddz. st. drogowej na kol. mosk.-kurskiej, niżgorodzkiej i muroskiej; inż. kom., r. dw. Polkowski — p. o. inż. wydziału technicznego w dep. komunikacji ląd. i wodn.

— Na zasadzie rozporządzenia ministerstwa komunikacji, inż. Maławko, delegowany został na 3 lata do Tow. akcyjnego fabryki Heinza i Kunitzera, celem dokonania studjum w sprawie budowy kolei podjazdowych do Zgierzna i Pabianic.

CHMIELARSTWO.

— Posunął się naprzód projekt utworzenia syndykatu chmielarzkiego. Jak wiadomo, p. Heibich podał był projekt wyjednania premji wywozowej od chmielu. Za sprawą delegacji chmielarzkiej, zarząd warsz. oddziału T. P. H. wniosł ów projekt do Petersburga. W odpowiedzi na to ministerstwo rolnictwa delegowało specjalnie p. Myślenkowskiego, celem zbadania stanu chmielarstwa u nas. P. Myślenkowski odwiedził, za ministrowania nie tylko sądy, zaprowadził premji, ale na to nie chciał do ministerstwa wysłać żadnych raportów, który mógłby być użyty przez chmielarzy, którzy żądają od ministerstwa, aby przystąpił do utworzenia syndykatu chmielarzkiego.

dykatu. Kapitał syndykatu ma wynosić 300,000 rubli w akcjach tysiąc rublowych imiennych.

W warsz. oddz. Tow. pop. przem. zdano sprawę z pierwszej próby wysłania chmielu bezpośrednio do Norymbergi.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie rosyjskiej waluty zagranicą nastąpił zwrot lekkożywy; według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełdy 230 marek za 100 rubli.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 6 listopada. Pożyczki premjowe: 1 em. 272, II em. 237,30. Listy premjowe banku szlacheckiego: 206,50.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. W ciągu minionego tygodnia trwało dalsze również niższe usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym.

strajki i Indjach i niektóre inne, drobniejszego już znaczenia, czynniki. Wszakże ceny nie spadły nigdzie dość; spadały jednak stopniowo.

Rynki krajowe, pod wpływem popucia się dróg wskutek spadłych deszczów nie zaznaczyły prawie żadnego ruchu i prawdopodobnie nie ożywią się wcześniej jak z nastaniem senny.

SPROSTOWANIE.

W sylwetce p. M. Jasińczyka «Fajwel» prosimy poprawić następujące błędy korektorskie: na str. 12, szp. 1, w. 12 z góry, zam. «przyglęty».

się w Mińsku gub. koncert Śliwińskiego — powinno być 26 listopada.

NEKROLOGJA.



WINCENY ŻYLIŃSKI.

inżynier komunikacji, naczelnik suwalskiej sekcji warszawskiego okręgu, obywatel guberni kowieńskiej,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu w Warszawie d. 9 listopada 1895 r.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 1 listopada 1895 roku).

Table with 12 columns of lottery results (Serja, №, Wygrana) and corresponding amounts. Includes labels like 'P o p i e c s e t r u b l i k a z d a'.

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rs. Wypłata wygranych będzie wydawana wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od 1 lutego 1896 r.

Cena ogłoszeń za wiosnę posita na stronie
Kijowskiej w dalsze awersyjnym:
15 kop.; w «Prawośladzie» 20 kop.
Reklamy w tablicy 1 rs. Prenumerata
«Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.
i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 25 k.

KIJÓW

Prenumerata «Kraju» przyjmuje i pojed.
egzempl. sprzedaje wszystkie główne księg.
w Kijowie i Biuro p. Radomickiego.
Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na
Cesarstwo w Biurze ogłoszeń M. Radomickiego,
Kijów, Funduklejowska, 31.
Tamtę przyjmuje się i prenumeratę.

NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni
Bolesława Korewy

w Kijowie i Odesie.

na fortepian na 2 ręce:

- Chopin* Marne funebre, 30 k.
- Strauss* Le Rossignol polka, 30 k.
- Artemiew* Marsurek na temat Straussa, 40 k.
- Lomunowski* Naprzód do boju, marsz, 30 k.
- Kalnuoda* Koczaki marsz, 60 k.
- Kittler* Oczekiwanie, walz, 30 k.
- Zaremwa W.* Languer apres l'Ukraine, 60 k.
- Au Cimetiére. Elegie, 60 k.
- Kassy G.* Reminiscences d'Hongrie, 60 k.
- Le reve d'une Hongroise, 60 k.
- Une nuit dans les steppes d'Hongrie, 90.
- Lui et Elle, serenade hongroise, 60 k.
- Echo d'Hongrie, 60 k.
- Zawadzki M.* Op. 380. Dumka, 30 k.
- Krajski Adolf* Trois valse, 75 k.
- Zawadzki M.* Op. 198. Prządka ukraińska (Fileuse ukrainienne). Cena 75 k. Op. 199. Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Op. 199. Ja nie Kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le printemps. Wiosna polka. Op. 315. Parafraza dwóch piosenek Komorowskiego: Idzie sobie pachole i Wspomnienie. Cena 90 k. Op. 316. Rhapsodie Bhoumaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de plus jolies valse de Strauss-père et fils et de Keler-Bela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze zaporożskie, każdy po 60 k. Op. 361. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Paraphrase. Cena 90 k. Op. 363. Themes polonais transcrits. Cena 90 k.

Przy jednorazowym zadaniu nut na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt księgarni. (303)



Lóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.
Kijów, Żyłańska 24.
Cennik bezpłatnie.

„Antiquités et bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis «Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fasonek: brylantowych, złotych, srebrnych rzeczy i zegarków kieszonkowych sprzedaje i zamienia. Ceny bardzo dostępne. (320-16-1)
Po wysokich cenach kupuje rozmaite starożytności i antyki.

SZCZOTKI

dla różnego użycia, masa dla formowania posadzek, wosk i t. d., poleca fabryka i magazyn

BOŚIACKIEGO,

Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomijnego. (324)

OPTYK-MECHANIK P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (133-25)

„AU PARADIS D'ENFANTS”

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstalunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50,
2-gi „ Kreszczatik d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżskich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (198-80)

CUKIERNIA

B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE.

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

Wielki wybór bombonierek paryżskich.

Cukierki i konfitury kijowskie suche.

Wszystkie obstalunki wysyłają się w artystycznym obrobieniu, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszających. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2813-26)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack, Flagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiaźaki.
- Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyzny «Indjana», dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (259-25)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (261-25)

KURJEREK KIJOWSKI.

Subwencja. Tutejsza rada miejska uchwaliła na zebraniu ad hoc zgromadzeniu dla odbyć się mającej wystawy r. 1897 subwencję, w wysokości 5,000 rs., wypłaconą w dwóch ratach w 1896 i 97 r. Panowie radni okazali się nie bardzo hojni wobec oczywistego pożytku, jaki wystawa większa, mająca trwać kilka miesięcy, dla miasta przynieść może. W podobnym wypadku rada miasta Lipska uchwaliła niedawno subwencję w wysokości 250,000 marek (113 tysięcy rubli).

Emerytalne Tow. oficjalistów wiejskich. W czasie kontraktowych posiedzeń Tow. rolniczego p. Rutkowski wniósł projekt utworzenia kasy emerytalnej dla oficjalistów wiejskich. Dla opracowania projektu wysadzono komisję, która niedawno pod przewodnictwem profesora Pichno odbyła swoje pierwsze posiedzenie. Materiału, za wzór służyć mogącego, między innymi dostarczył p. Brokl, który przywiózł ze Lwowa statuty, regulaminy oraz sprawozdania Tow. emerytalnego oficjalistów prywatnych w Galicji, istniejącego już od lat 30 i rozporządzającego milionowymi funduszami.

W Berdyczowie otwarto za inicjatywą p. Norberta Kossowskiego, dyrektora tamtejszego oddz. ruskiego komerc. banku dla handlu i przemysłu, oddział ros. Tow. opieki nad zwierzętami. Może więc biedne żydowskie szkapy trochę odetchną.

Na berdyczowsko-żytomierskiej kolei żelaznej roboty już tak daleko posuniętymi zostały, że w krótkim czasie pociągi robocze będą chodzić i po moście na Teterewie. Obecnie pracują już 4 lokomotywy i 46 wagonów.

W Żytomierzu tworzy się towarzystwo eksploatacji torfowisk, nie wiadomo jednak, czy prosperować będzie, bo drzewo w okolicach Żytomierza jeszcze tanie. Ceny na zboże znacznie się podniosły.

Drukarnia, chromo-litografia

przy Cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza.

Fototypja i zakł. introligatorski.

egzystuje **W. ZAWADZKI** od r. 1850.

Kijów, W. Wasilkowska, d. Goldfarba 29—31. Telefon 229. (323)

PRACOWNIA I MAGAZYN

STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wielka Wasilkowska 18.

Zaopatrzone w każdej porze wielkim wyborem męskiego, damskiego i dziecinnego obuwia i gumowych kaloszy, a także przyjmuje obstalunki. Ceny najprzystępniejsze. (322-16-1)

LEK. NIECZAJ-HRUZEWIC!

epolaki, choroby zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, dom Michelsona № 37. (315-52)

FABRYKA SZCZOTEK

I. GUSZCZENKO.

Kijów, Prorocznaja 16, d. Dobrynia.

Obstalunki na prowincje wykonywają się niezwłocznie. (325-4-1)

U KRAWCA. — Co pan krabia rozkie? — Proszę, pokazał mi pan coś bardzo oryginalnego, wiesz pan, coś udziwiającego.

— Do usług, panie hrabio; w tej chwili przyniosę szanownemu rachunek, którego pan hrabio jeszcze nie zapłacił.

KURJEREK KIJOWSKI.

= Towarzystwa akcyjne. Graf i Sp. rozszerza swój kapitał zakładowy i wypuszcza akcje na milion rubli; buduje zakład mechaniczny, celem fabrykacji armatury oraz miedzianych wyrobów, przyczem oczyszczenie starej miedzi ma się odbywać za pomocą najnowszych wynalazków z zastosowaniem elektryki. Budowy i urządzenia zakładu podjęli się inżynierowie i firmy francuskie. Tą samą drogą idą Płachecki i Doberski w Berdyczowie, którzy również swój zakład mechaniczny oraz kapitał zakładowy powiększają (do 350,000 rs.), przelastaczając swą spółkę na towarzystwo akcyjne.

= Klub kupiecki wystąpił z podaniem o przedłużenie kontraktu z miastem jeszcze na lat 12. Miasto oddało klubowi grunt pod zabudowania do roku 1901, z warunkiem wzniesienia budowli, urządzenia ogrodu i t. p. Po wyeksplorowaniu kontraktu wszystkie budynki przechodzą na własność miasta. Klub podanie swoje motywuje tem, iż amortyzacja wydanego kapitału 242,600 rubli nie może być dokonana w przeciągu tak krótkiego czasu.

= Nawigacja na Dnieprze w roku bież. wogóle odbywała się dość prawidłowo, a zarazem ruch tak pasażerski, jak i towarowy był znacznie wyższym, niż w roku zeszłym. Połączone oba towarzystwa żeglowne parowej na Dnieprze i jego dopływach przewiozły w roku 1894 blisko 1 1/2 mil. pasażerów i miały dochodu z tego źródła 1,2 mil. rs. Dochód z przewozu towarów wyniósł 186 tys. rs., za holowanie berlinek otrzymano około 100 tys. rs.

Bankructwa w Kijowie mnożą się z każdym dniem; temi dniami obiegła znowu wieść, że jeden z adwokatów ogólnie znanych zawiesił wypłaty. Spodziewanem jest jeszcze wiele innych i to niemałych.

= Wszzechrosyjski VI zjazd lekarzy odbędzie się w Kijowie w roku przyszłym. Magistrat ofiarował na urządzenie zjazdu rs. 3,000, z czego 1,000 rubli na przyjęcie członków zjazdu.

= Gra na giełdzie pochłonęła u nas mnóstwo ofiar. Obliczają około 3 milionów straty na same miasto Kijów.

= Koncert Józefa Sliwińskiego, znakomitego pianisty, odbędzie się d. 15 b. m.

PIERWSZA I NAJOB SZER NIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny. № 25. Filja w Odesie, róg Byszelskiej i Politejskiej. Szczegół. cenunki wysyła się bezpłatnie (135)

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

RURY

żelazne ogniowe

1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 18"

żelazne gazowo-wodociągowe.

1/4 3/8 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z sierści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Ejsenmeier-Kijów». (206)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatji. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Djeta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenie nowych i starych fabryk ciekru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hluboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwoary, pompy i różne części techniczne. (307)

Fabryka stramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych,

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszyny i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (158-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK. dom Nr. 41.

PO CENIE ZNIŻONEJ
STARY DWÓR,
powieść Tadeusza Jerzego Steckiego,
sprzedają po 60 k. sam. i r. 20 k.
Księgarnia Bol. Kereywy w Kijowie.

„ARKADJA”

(dawne „Tivoli”)

Kijów, Bulwarska № 52.

Nanowo wytwornie urządzone

● T E A T R. ●

Sala koncertowa.

= Café-chantant. =

Codzien. uroz. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.

Oświetlenie elektryczne.

(247) Adam Gintowt.

— Co ci jest?
— Nic wielkiego. Wesoraż w nocy wchodzi do domu, zegar bije pierwszą, a tona mnie baci!
— Jakże to szczęście, że nie przyszedł o północy, kiedy zegar bił właśnie dwaście. (Mucha).

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i saszetki jedwabne. Nowości: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

Przed giełdą. — Mojsie, nie wiesz ty jak stoja Putilowcy?

— Oj...
— No, a Lillpopy?
— Oj... oj...
— Co to jest? A Wagony?
— Oj... oj... oj... Icie przestań, bo nim ty dojdiesz do Starachowic, to ja już umrę. (Mucha).

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna

L. GOZDZIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 5.

(220-12-7)

Grymańscy. — Jasiak—idź-no zobacz, co dziś grają w teatrze?

— Już, proszę jaśnie pana, widziałem ańsz; dają sprzedaną narzeczoną.
— Bardzo chwala — ma być osobliwość!
— Co za osobliwość, rzadko która narzeczoną nie jest sprzedaną! (Kolce).

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
>	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
---------------------------------	---------	---------

Kolej woroneńska.

(Do Woroneża, Kurska, Moskwy).

Kurjerski ..	2,00 p.	4,10 p.
Pocztowy ..	11,00 w.	7,40 r.
Towar. pasażerski....	8,20 p.	1,15 p.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (120-50)

Cenniki ilustrowane na śądanie wysyłają się bezpłatnie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, i także Schrödera i Götsche. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusa Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

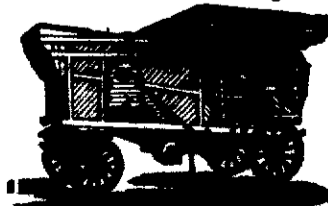
H. SMITH & C.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI



MARSHALL'S SYNÓW & C.

w Gainsborough (Anglja).

ZNIWIARKI, KOSIARKI i SNOPOWIĄZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

KURJER KIJOWSKI.

== Koncert studencki odbył się 29 z. m. w sali klubu kupieckiego i udał się znakomicie. W koncercie uczestniczyli wszyscy pierwszorzędni artyści i artystki opery i dramatu z Myzuga i Olgina na czele. Koncertantów przyjmowano w wacyjnie i zmuszano do ciągłych bisów. Publiczność zebrała się bardzo tłumnie. Rezultat koncertu pod względem artystycznym, na co słotyło się 25 numerów programu, jak również — materialnie, dając przeszło 2.000 rubli, wypadł zasomnie, ale... Otóż to «ale» należy uzupełnić następującymi szczegółami: program był zadługi; koncert więc skończył się dopiero o godz. 2 popołnoocy, dalej w sali gorąco było nie do wytrzymania.

= Elektryczność. Przedsiębiorstwo oświetlenia elektrycznego w Kijowie nie jest w stanie zadośćuczynić żądaniom licznie zgłaszających się osób, które chcą zaprowadzić u siebie światło elektryczne. Stacja centralna może dostarczyć elektryczności tylko dla 6.000 lamp. Zarząd przedsiębiorstwa nosi się z myślą zbudowania nowej stacji, którąby zaopatrywała w prąd 25.000 lamp elektrycznych. Projekt ten ma być przedstawiony do uznania ogólnemu zgromadzeniu akcjonariuszów.

= Zarząd tramwajów elektrycznych zamierza przedstawić ogólnemu zebraniu akcjonariuszów projekt zmniejszenia dla studentów uniwersytetu opłaty za kurs z 5 kop. na 3 kop.

= Otwarcie nowego baraku dla chorujących dzieci w szpitalu żydowskim nastąpiło w dniu 18 z. m. Barak mieści się w jednopiętrowym budynku i przeznaczony jest na chorób zaraźliwych. Wybudowanie i urządzenie tego oddziału kosztowało przeszło rs. 40.000. Ofiarowanych przez p. Sarę Brodka.

= Teatr. Dnia 16 b. m. na scenie teatru miejskiego wznowiono «Lucję». Donizetti ego. Główną partję «Lucję» śpiewała p. Negrin-Schmidt. Partję Edgarda ze zwyrodniałym powodzeniem wykonał pan Myzuga.

= Przedmieście Kijowa. Demijowa. Licząca 2.000 mieszkańców i w tem 900 żydów, zostaje włączona do miasta.

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREWY

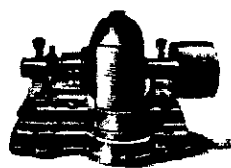
w Kijowie i Odesie.

- Gawaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 30 k.
- Lamparcie życia. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
- Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
- Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
- Laaska, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.
- Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 30 k.
- Chrzest Mieczysława, powieść historyczna, 80 k.
- Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3.000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilię Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską (litwinkę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W teje księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

- Abgar-Sołtan. Dobra nauca, nowela. Ilko Szwabnik, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.
- Baryczka S. Kandyjanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.
- Marrené W. Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.
- W...L. Douna. Obraz z życia sportsmiana, 1 rs. 80 k.
- Zielinski J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (304-23)



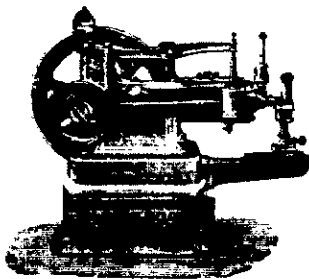
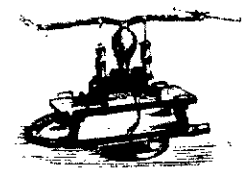
OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Sielce. (256-23)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.

Dostawa reisów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły, Armatury do maszyn i kół i pompy wszelkich systemów i wielkości. tówfabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Ceny niższe.

Księgarnia i skład ant

L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie.

Posostała resztę nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznym niższeniu cenach:**

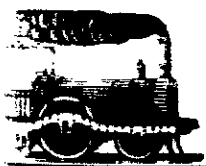
- Bazyliasek. Skrzydła, kom. w 3 akt. Warsz., 1883, zamiast 75 k. 25 k.
- Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Bzewuskiego. Warsz., 1875. cena rs. 1, niż. na 50 k.
- Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Maryli i zbiór wierszyków. Warsz., 1890, cena 60 k., niż. na 30 k.
- Gawroński Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 30 k.
- Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów. 1859. Cena rs. 2, niż. na 75 k.
- Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów. 1890. Cena zlr. 3.60, niż. na rs. 1 k. 80.
- Krylow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Głinskiego. Wilno, 1862. Cena k., 30 niższa na 15 k.
- Nowosielski A. Stary biuraista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.
- Plug A. (Pietkiewicz). Drzewo przekłete. Wyd. 2. Zytomierz. 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.
- Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.
- Pietschman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 30 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuratnością i spiesznie; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-5)

Żona, stojąca nad brzegiem jeziora, do męża, kiedy wsiada do łódki:
— Uwazaj, kochany mężu, żebyś nie utonął.
Mąż. Niema obawy, wszak wiesz, że wioślnik znakomicie.
Żona. Prawda, ale dla wszelkiego bezpieczeństwa daj mi twój zegarek z lancuskiem i pugilares z pierniczem.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1 (174-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MEŻSKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)

GRAND HOTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (149-50)

HOTEL „BELLE-VUE”

Kijów, środek Kreszczatka. Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisarzery. A. Kutozyccki. (310-13)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie wiejskim — ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy). (151-50)

Kijów, Bałwana № 9.

MAGAZYN OPTYCZNY

N. FALBERG

Kijów, Kreszczatik № 40.

OKULARY I BINGLE

z kalibrowanymi wyższego gatunku szklami, w słotych, słoconych (double), szykrotowych, rogowych i innych oprawkach.

BAROMETRY I TERMOMETRY.

Zamówienia wykonywają się natychmiast.

Ceny bardzo umiarkowane. (237-52)

= Nowe Towarzystwo naukowe. W tych dniach uzyskała zatwierdzenie ustawa «Moskiewskiego Towarzystwa terapeutycznego», założonego przy uniwersytecie tutejszym. Zadaniem Towarzystwa będzie zakładanie muzeów i lecznic, urządzenie odczytów popularnych z zakresu medycyny, wydawanie organu specjalnego, delegowanie przedstawicieli na kongresy zagraniczne — nadto udzielanie pomocy materialnej osobom, studującym medycynę.

= Pani Sembrich przyjęła czynny udział w koncercie, urządzonym tu przez dyrektora tutejszego Towarzystwa filharmonicznego, pana Szostakowskiego. Artystka, przyjmowana z entuzjazmem przez słuchaczy, na «bis» odśpiewała dwa utwory po polsku. P. S. wyjechała do Charkowa, gdzie ma wystąpić w operze tamtejszej.

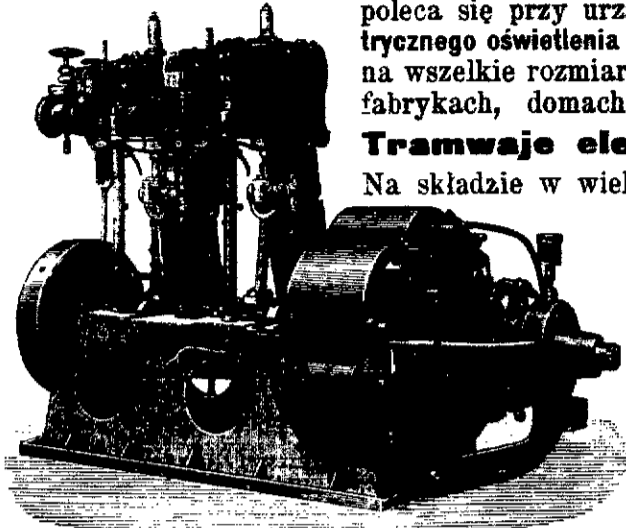
= Janie mieszkania. Z powodu opłakanych rezultatów, otrzymanych przez komisję, która badała mieszkania, zajmowane przez ludność uboższą — prof. Duchowski wniósł projekt urządzenia specjalnych mieszkań tanich. W tym celu wysadzone komisję z Iona tutejszego Towarz. higienicznego, która ma tę sprawę popierać energicznie.

= Wynalazek p. Stowikowskiego. Kilka dni temu na jednej z tutejszych stacyj kolei żelaznej odbywały się próby wytrzymałości szyn pomysłu inż. Stowikowskiego. Pan St. zmienił kształt spodniej powierzchni szyn i podkłady lokuje nie na poprzek, lecz wzdłuż toru kolejowego. Próby wypadły nader pomyślnie, pomimo, iż podkłady użyto umyślnie stare. Na drugi dzień p. St. miał wykład o szynach swoich w tutejszem cesarskiem Towarz. technicznem. Bzezoznawcy z wielkiem uznaniem odzywają się o pomysł pana St., podnosząc zwłaszcza doniosłość jego ekonomiczną.

MOSKWA

Skład i Biuro elektrotechniczne LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sił, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociągi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

A. OEBERG'A,

Moskwa, W. Łubianka.

Instrumenty z uprzywilejowaniami udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system rubrowy poziomy dla strojenia, który utrwała czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (265-10-9-M)

Sole Hmiłady Janos i Franciszka Józefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Łubianska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
wyrobów plasterowanych
fabryki

JÓZEFA FRAGET

w Moskwie, Kuźniecki Most, d. Zacharyjina. (263-12)

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

	Wychodzi.	Przychodzi.
Nikołajewska.		
Kurjerski...	10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny...	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy...	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski...	10,45 r.	6,00 r.
>	5,30 p.	4,00 p.
>	11,30 w.	5,30 p.
Niżnie-Nowgorodzka.		
Pośpieszny...	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy...	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski...	5,00 p.	8,30 r.
Kazańska.		
Pośpieszny...	12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy...	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski...	10,20 w.	9,25 r.
>	10,10 r.	7,20 r.
Jarosławska.		
Pocztowy...	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski...	7,15 r.	7,15 w.
Kurska.		
Kurjerski...	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny...	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy...	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski...	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski...	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy...	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski...	10,30 w.	11,00 w.

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA W MOSKWIE

na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora.

poleca najnowsze wydawnictwa muzyczne:

- 1) Nuty salonowe na fortepian, oraz inne instrumenty.
- 2) Nuty do tańca rozmaite w wielkim wyborze.
- 3) Nuty do śpiewu, a także z akompaniamentem instrumentów.
- 4) Nuty pedagogiczno-muzyczne.
- 5) Nuty na rozmaite instrumenty dęte i rżnięte.
- 6) Nuty trio, kwartety, kwintety, 2 fortepiany i t. d.
- 7) Nuty opery w najtańszych i najdroższych krajowych i zagranicznych wydaniach do śpiewu i na sam fortepian.

Najbogatszy abonament na nuty. (Wypożyczalnia).

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekbydy wydane, w jaknajkrótszym czasie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Struny i wszelkie przybory.

UWAGA. Przy obstalunkach na nuty powyżej trzech rubli, skutecznie przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, jeżeli nie zawierają kompletnych oper i wydawnictw teoretycznych.

Korespondencja przyjmuje się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim.

Firma egzystuje od r. 1888. (275)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (3170-26)

Krawiec męski
J. ALFRED
(Bykowski)

Moskwa, W. Łubianka, róg Kistelnego pier. Wielki wybór materjałów.

Ostudzony zapal. Artysta. Powinam ci, że w dniu, w którym po raz pierwszy występowasz, kasa była formalnie obłożona...

Przysięgiel. Prawdopodobnie przez tych, którzy chcieli odebrać pieniądze za bilety!

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.



MAGAZYNY

ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierchnije Torgowye Riady.

SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męzka, damska i dziecienna, gotowe i na obstalunek.

Materjały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dzutowe. (272-10-10)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

KURJEREK ODESKI.

— Z sądów. W tych dniach w odeskim sądzie okręgowym rozpatrywana była sprawa b. stójkowego Michajłowskiego cyrkułu, W. Permina, obwinionego o pobicie niejakiego Bejdowa. Szczegóły tej sprawy ciekawej są następujące: W d. 5 czerwca r. b. Bejdow, przechodząc przez ulicę, zbliżył się do Permina i jakoby, bez żadnego powodu, nazwał go «łapownikiem». Obrazony o takie posądzenie go, stójkowy Permin tak przyjął to do serca, że, schwyciwszy Bejdowa za gardło, powalił na ziemię i obcasami bił po głowie i brzuchu tak delikatnie, że Bejdow, odwieziony do szpitala, zmarł nazajutrz. Sprawa byłaby może skończyła się na niczem gdyby nie 10 świadków, którzy potwierdzili w sądzie to, co widzieli. Permin jednak dowodził, że tak samo go niesłusznie obwiniają, jak nieboszczyk B., który go nazwał «łapownikiem». Sąd okręgowy skazał Permina na pokutę kościelną i na 6 miesięcy więzienia, wskutek jednak zastosowania Manifestu, od więzienia został uwolniony.

— Jubileusz wodociągowy. W dniu 1 listopada upłynęło 25 lat od założenia przez Towarzystwo prywatne wodociągów w Odesie. Zdawało się, że dopiero po upływie drugich 25 lat duma odeska zdobędzie się na kupno tych wodociągów i mniej homeopatycznymi dozami będzie udzielać wody swym konsumentom, tymczasem na posiedzeniu już uchwalono zaciągnąć 6 milionów pożyczkę, przez wypuszczenie obligacji miejskich, celem wykupu wodociągów i rozszerzenia sieci rur po mieście.

— Nowa fabryka papierosów. Niedawno w Odesie, przy ul. Troickiej, otwartą została nowa fabryka papierosów, a założona przez Towarzystwo kupców południowej Rosji, pod zarządem najlepszego znawcy gatunków tytoniu. Fabryka daje pracę 250 robotnikom. Towarzystwo akcyjne kryje się pod pseudonimem «Osman».

— Coqueim w Odesie. Coqueim młodszy, znakomity artysta francuski teatru «Comédie Française», ze swoją trupą przyjechał do Odesy, celem dania tylko 5 przedstawień w teatrze «Ruskim», przy ulicy Greckiej. Przedstawienia rozpoczynają się 11 b. m.

— Z ruchu przemysłowego. Znała dobrze mieszkańcom Kijowa p. Izdebska, właścicielka magazynu mód i konfekcyj damskich, przeniosła się obecnie do Odesy, gdzie otworzyła taki sam magazyn przy ulicy Kołodziejny perenok w d. Tomazini.

— Dla uczących się pisać. Nauczyciel szkoły przy kościele katolickim w Odesie p. A. Jastrzębski wydał nakładem zakładu litograficznego, Grünzafta, systematyczny kurs kaligrafji dla uczącej się młodzieży.



Główny skład Ferdynanda Fliszera belgijskich i warszawskich szyb, oraz wybór szyb matowych, kolorowych, deseniowych różnych wymiarów. Wielki wybór diamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (238)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra CIENOWSKIEGO

chorób syfilitycznych, moczopłotowych i skórnych, ze stałymi lekami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

Złodził wy. Autor. Cóż, panie dyrektorze! jakże pan znajduje moją nową komedję? Czyż nieprawda, że dowcipy w niej są wyborowe? Dyrektor. Powiedz pan raczej wybierane. (Fl. Biał.).

ODESA

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

Największa parowa fabryka
KORKÓW
w Odesie, ul. Bałkowska,
Nr. 18, dom własny.

ED. ARPS i C^o.

Firma egzystuje od roku 1878.
Korespondencja w językach:
ruskim, polskim, niemieckim, francuzkim i angielskim. (211-25)

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ.

(321-30)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa śpiesznie.
Odesa, Kołodziejny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomazini.

PIERWSZA W ODESIE
FABRYKA RĘKAWICZEK
M. TALIKOWSKIEGO,
ul. Lanieronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym.

ANTOINE MOSKETTI

Libraire française,

à Odessa 12, rue de Ribas, maison Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et Revues. (320-6-2)

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

Asesor kolegjalny
R. DOLANOWSKI
wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (250-26)

Nieswykły jubileusz. Lokator A. Cóż to za halasy słychać w mieszkaniu na drugim piętrze?
Lokator B. Jaktó, to pan o tem nie wie, iż pierwsza miłona z naszego teatru obchodzi dziś srebrne wesela.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racylił powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnął. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Dowody heraldyczne

I legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gubern. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 63. Wynagrodzenie z dołu. (280-52)

Fotografja momentalna. — Mój mężulku, przyniosłam swoje fotografje.
— A! A!
— Podobna?
— Hm... podobna... ale...
— Ale?
— To musi być, moja żono, fotografja momentalna.
— Dlaczego?
— Bo masz busię zamkniętą...

CUKIERNIA POLSKA

J. LIPCZYŃSKIEGO

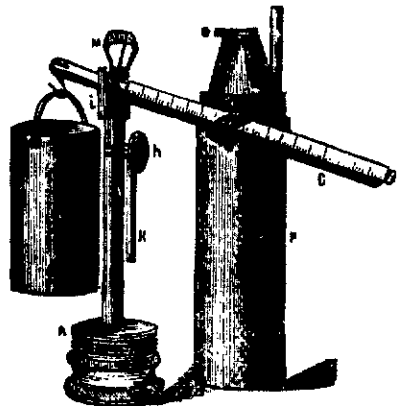
W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjezdny. Ceny warszawskie. Pierniki polskie. (260)

Pan z Warszawy. Ależ tak nie można! Pan dobrodziej chyba nie słyszał, że wyraźnie mówiłem edwa pikis.

Pan se wst. Ja tam, proszę pana, nie jestem jarząbek, żeby się na wabika odzywał... (Bak).

Nowości! Kieszonkowe wagi dla zboża. (316-3-2)



Dokładnie określające gatunek ziarna i nie dające się zastąpić niczem w drodze. Sztuka 10 rs. Obstalunki wysyłam zaraz, można i zaliczeniem. Optyk-mechanik A. Woydjak, Odesa, Polcejna № 41.

— Zdaje się, że to narzeczony pań przyszedł i tak oboje zostały przywitany?
— A tak... ponieważ mam dwóch narzeczonych i jeszcze nie wiem, którego wybrać... (Kolce).

WARSZAWSKA

Specjalna Pracownia Gorsetów
Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanieronowska, vis-à-vis hotelu «Szwajcjarja».

Wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie gorsectarstwa wchodzące. Ceny przystępne. (180)

N. KORSAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwonek elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwonek, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr. akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-7)

KSIĘGARNIA I CZYTELNIJA

A. ZWIEROWICZA
w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 87. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-15)

Na wystawie. — Ten Iks to maluje zupełnie jak Rafael!
— Cóż?
— No pendzlem i olejem. (Kur. Por.).

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski .. 8,30 w.
» .. 7,35 »
Pocztowy .. 9,00 »
Pasażerski .. 10,20 r.
» .. 11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski .. 9,00 r.
» .. 12,08 p.
Pocztowy .. 8,18 r.
Pasażerski .. 8,00 w.
» .. 6,00 r.

CUKIERNIA

PANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzone. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

25-LECIE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO „MERKURY”.

UŁOŻYŁ

WIKTOR MAGNUS,

dyrektor tegoż Stowarzyszenia.

W r. 1894 Stowarzyszenie Spożywcze «Merkury» skończyło 25 lat swego istnienia.

W wydanej w 1879 r. broszurze, opisującej dzieje 10-letniej działalności Stowarzyszenia, mieści się historia powstania i statystyka za ten przeciąg czasu.

Odtąd instytucja lubo powolnie, ale ciągle, systematycznie się rozwija.

Liczba członków z 1,484 wzrosła do 2,069. Liczba sklepów z 6 podniosła się do 8. Kapitał obrotowy z rubli 14,056 podniósł się do rs. 22,045. Kapitał rezerwowy z rs. 4,299 podniósł się do rs. 6,191. Sprzedaż w sklepach z rs. 92,834 podniosła się do rs. 125,705. Zyski z obrotów Stowarzyszenia, lubo nie imponujące cyframi, pozwoliły jednak zarządowi wypłacać stowarzyszonemu 2¹/₂ proc. od cyfry czynionych zakupów, co stanowi ogólną cyfrę wypłaconej przez lat 25 dywidendy rs. 78,652.

Oprócz tego z zysków Stowarzyszenia, począwszy od 14 półrocza, strąca się pewną kwotę na kapitał zarezerwowany, z której czerpią się środki na zakładanie nowych sklepów, lub też na inne potrzeby, w razie, gdy dochód półrocza nie jest wystarczającym.

Ogólnie na kapitał zarezerwowany strącono dotąd z zysków półrocznych rs. 11,600.

Cyfry te dowodzą, że instytucja nasza stoi na trwałej podstawie, a działając w dzisiejszych granicach, posiada bezpieczną egzystencję.

W XXXVII półroczu zarząd Stowarzyszenia założył nowy sklep w okolicy fabrycznej, gdzie robotnicy różnych fabryk, za poręczeniem administracji fabrycznej, otrzymują towary spożywcze na kredyt, należność za takowe strącaną im bywa przy każdej czternastodniowej wypłacie i wnoszona do kasy Stowarzyszenia Spożywczego «Merkury».

Sklep ten mieści się w zabudowaniach akcyjnego Tow. przem. Lilpop, Rau et Loewenstein i oznaczony jest № porządkowym 8.

W XXXXIII zaś półroczu sklep № 5, słabo funkcjonujący w dzielnicach uboższych, zarząd Stowarzyszenia przeniósł do innego przedmieścia fabrycznego, w okolicy rogatki Jerolimskiej, gdzie obecnie, lubo gorzej niż № 8, ale opłaca się.

Tym sposobem obecnie Stowarzyszenie «Merkury», w liczbie 8 posiadanych sklepów, posiada 2 przeważnie dla klasy robotników fabrycznych, to jest dla tych sfer, z inicjatywy których powstały pierwsze stowarzyszenia angielskie.

Działalność Stowarzyszenia «Merkury» jest wyjątkowo pomyslną, pomiędzy założonemi w Cesarstwie rosyjskiem trzystu kilkudziesięciu stowarzyszeniami, z których znaczna część została zlikwidowanych, a zaledwie kilka z nich pomyślnie interes

swój prowadzi. W porównaniu jednak z stowarzyszeniami angielskimi, szwajcarskimi i niemieckimi jest to słaba wegetacja. Biorąc do porównania najbliższe nam stowarzyszenie w Szlaku pruskim — wrocławskie, założone w r. 1866, to rozwój jego wydawać się u nas będzie bajecznym.

W r. 1866 było członków 420 z kapitałem 3,389 marek, a obrotem 36,783 marek prusk. W roku zaś 1893, to jest po 28 latach, było członków 34,326 z kapitałem blisko 2 milj. marek, a obrotem 9,132,980 marek prus.¹⁾ Naturalnie, że przy takim poparciu materjalnem stowarzyszenie wrocławskie posiada w mieście 52 własne sklepy, składy drzewa i węgla, rzeźnię mięsa, piekarnie i t. d. Posiadając mąkę z własnych młynów, przerabia ją na pieczywo we własnych piekarniach, ztąd osiąga poważne zyski, jako producent, i może wypłacać dywidendę członkom swym około 10 proc.

W pierwszej broszurze naszej, w r. 1879 wydanej, przyczynę niepowodzenia Stowarzyszeń spożywczych w Państwie rosyjskiem upatrywaliśmy w braku zamilowania drobnych oszczędności i lekceważenia tych kilku rubli, jakie otrzymywane 2¹/₂ proc. dywidendy może stowarzyszonemu przynieść. Rodzina średniej zamożności, kupująca towary spożywcze i kolonialne w sklepie stowarzyszenia, zamawiając przytem w składach, zostających w stosunkach handlowych z «Merkurym», drzewo i węgiel, zakupuje na półrocze średnio za rs. 200, od czego 2¹/₂ proc. dywidendy czyni rs. 5. Rocznie więc otrzyma rs. 10, to jest tyle, ile wynosi całkowity udział w Stowarzyszeniu «Merkury».

Stosunkowo więc jest to zysk poważny, a że nie gra on wielkiej wagi w wydatkach rodziny, to jest łatwe do zrozumienia, że w takich warunkach prowadzone stowarzyszenie, które samo nic nie produkuje, lecz sprzedaje w sklepach swych kupowane od producentów przedmioty, a w tem przeważnie cukier, na którym zyski są bardzo małe, nie może osiągać wielkich dochodów i wypłacać członkom wysokiej dywidendy. Zwrócić też należy uwagę na znaczne powiększenie się kosztów utrzymania sklepów. Kiedy bowiem w pierwszym półroczu komorne sklepu na półrocze wynosiło przecięciowo rs. 206, a podatki skarbowe rs. 25, w r. 1894 wynosi rs. 423, a podatki skarbowe rs. 150. W tym samym stosunku i inne koszta handlowe. Zyski Stowarzyszenia, dziś osiągane, w porównaniu z zyskami w pierwszych latach założenia, uległy zupełnej zmianie.

Przy założeniu Stowarzyszenia «Merkury», różni procederyści, dla powiększenia sprzedaży w sklepach swych, jako to: cukiernicy, aptekarze, wędlniarze, mydlarze, krawcy, szewcy i t. d. zgłosili się do Zarządu o zawiązanie sprzedaży rabatowej, z ustępstwem, dochodzącem do 15 proc. na rzecz Stowarzyszenia. Sprzedaż tę Stowarzyszenie bardzo poparł, a ztąd osiągnano poważne dochody. Rabaty więc dawały połowę, lub trzy czwarte ogólnego zysku, a były półrocza, że dochód z rabatów był jedynym docho-

dem Stowarzyszenia. Z czasem jednak publiczność zauważyła, że kupowanie ubrania, obuwia, galanterji i t. d. nie jest rzeczą korzystną. Panowie rabatnicy, widząc, że muszą wydawać stowarzyszonemu marki, podwyższali cenę przedmiotu kupowanego. Sprzedaż więc rabatowa zmalała tak, że obecnie stanowi zaledwie ¹/₁₀ część ogólnego czystego zysku. Obecnie sprzedaż rabatowa odnosi się do przedmiotów, mających cenę stałą, jako to: pieczywa, wędlin, wyrobów tabacznerych, mydła, węgla i drzewa, prenumeraty pism i t. d. Natomiast, Zarząd Stowarzyszenia, zawiązawszy stosunki handlowe z pierwszą ręką, nabywa towary wprost od producentów i we właściwej porze. Dlatego też, lubo odpadł poważny dochód z rabatów, wynagradzają go obecnie zwiększone zyski na towarach. Sprzedaż produktów w sklepach Stowarzyszenia, pomimo trudnych warunków ekonomicznych i silnej konkurencji, jest znaczną, a miarą dobroci towarów jest ta okoliczność, że obcy, to jest ci, którzy nie otrzymują dywidendy, zatem nie mający żadnego interesu kupowania w sklepach Stowarzyszenia, zakupują towary za taką cyfrę, jak i stowarzyszeni.

Jednym z najważniejszych produktów życiowych jest mięso. Stowarzyszenie «Merkury», wkrótce po zawarciu swą na Nowym-Swiecie. Jatkę ta, dla braku odpowiedniego kapitału na prowadzenie interesu mięsnego, musiała być zamkniętą. Po zamknięciu jej, cena mięsa w sąsiednich jatkach podniosła się o parę kopiejek na 1 funcie, co dowodzi, że była ona regulatorem cen mięsa.

Założenie składów drzewa, węgla, własnej piekarni, wszystko to są rzeczy, które mogłyby opłacić się, lecz brak odpowiednich środków materjalnych nie pozwala Zarządowi wycofania kapitału, który potrzebuje do zaopatrywania magazynu Stowarzyszenia w odpowiednie zapasy towarów, dla posiadanych 8 własnych sklepów. Założony w 1870 r. bazar do sprzedaży używanych przedmiotów był pierwszą instytucją, funkcjonującą w tym kierunku, lecz, że Stowarzyszenie «Merkury», dla braku środków materjalnych, nie dawało oddającym do sprzedaży przedmiotów, żadnych zaliczeń pieniężnych—z tej przyczyny czynność była mała i nie opłacała się.

Dał on jednak inicjatywę założenia sali licytacyjnej, która dawała zaliczenia—poczem, jako przynoszący straty, został zwinięty. Założone w 1869 r., Stowarzyszenie «Merkury» od razu zjednało sobie gorącą sympatję. Zebrania «Merkurego» były bardzo liczne, dyskusje ożywione, w których przyjmowały też udział i kobiety.

Posiedzenia Stowarzyszenia «Merkury» były szkołą życia parlamentarnego—odbywała się tu walka na słowa różnych stronnictw i przekonań, która często stawała się bardzo interesującą. Powoli jednak, zajęcie się Stowarzyszeniem «Merkury», ustąpiło miejsca innym nowozawijającym się instytucjom. Ztąd też obecnie na zebrania Stowarzyszenia «Merkury» uczęszcza mała garstka członków, a posiedzenie pierwsze raz zwołane, nie przychodzi do skutku. Stowarzyszenie

¹⁾ Cyfry te czerpane są z drukowanego sprawozdania za 1898 rok.

